

TWÓRCZOŚĆ KAZNODZIEJSKA O. PAWŁA SEGNERI'EGO T. J.
(Na tle jego kazań wielkopostnych).



nia 21 marca 1924 r. upłynęło 300 lat od chwili, kiedy ujrzał światło dzienne największy we Włoszech, i jeden z największych w Kościele kaznodzieja, O. Paweł Segneri T. J. starszy (bo był i młodszy tegoż imienia, bliski krewny poprzedniego, również jezuita i również słynny kaznodzieja i pisarz). Urodził się w Nettuno, nad brzegiem morza tyrreńskiego. Rodzice jego byli ludźmi bogobojnymi i doczekali się aż 18 synów, z których on był pierworodnym. Paweł od najwcześniejszych lat zdradzał wielkie uzdolnienie i zamiłowanie do kaznodziejstwa, bo lubił się otaczać dziatwą i prawił jej długie kazania. Wcześnie też, bo w 14 roku życia, wstąpił do zakonu jezuitów, w którym spędził długich 56 lat (umarł 9 grudnia 1694 r. w Rzymie) na ciągłej, ubłogosławionej niezwykłą owocnością pracy misyjnej i kaznodziejskiej. Był czas niejakiś nadwornym kaznodzieją papieskim. Odznaczał się przytem niezwykłą świętością życia i zamiłowaniem do ostrych praktyk pokutnych: dyscyplin, włosiennicy i t. p., które nieraz podobno wykonywał publicznie na ambonie, zachęcając do nich swe audytorjum. — Tę świętość Segneri'ego trzeba mieć ciągle przed oczyma, czytając jego kazania. Jest ona poręczeniem czystości jego intencji na ambonie i gorliwości o większą chwałę Bożą i zbawienie dusz, które nad wszystko miłował. Bez tej świętości kazania jego mogłyby się wydać pustą afektacją, pozą, gonieniem za poklaskiem, co Segneri'ego przejmowało wstrętem.

Przechodząc po tych kilku uwagach biograficznych do twórczości kaznodziejskiej Segneri'ego, należy zaznaczyć, że spuścizna jego literacka była dość bogatą. Nie będziemy tu wyliczali wszystkich dzieł jego; wystarczy powiedzieć, że prawie wyłącznie były to dzieła kaznodziejskie i ascetyczne, pisane po włosku. Dzieła ascetyczne tu nas nie obchodzą. Z prac zaś

kaznodziejskich najsłynniejsze są *„Quaresimale“* czyli kazania wielkopostne, po raz pierwszy wydane we Florencji 1679. Po polsku te kazania ukazały się w pięknym przekładzie i z przedmową ks. dr Jakóba Górki w Tarnowie, (r. 1906[2], t. I i II, XXX + 334 + 369). Na tem drugiem wydaniu opieramy pracę niniejszą.

Literatura włoska zalicza Segneri'ego do swych klasyków dla jego pięknego języka i innych zalet wysłowienia, a głównie dlatego, że on potrafił przełamać rozwielmożniony naówczas w piśmiennictwie wpływ poety Marini'ego, który zaszczepił zły smak w literaturze i wprowadził t. zw. florydacyzm, inaczej marynizm, czyli przesadną, barokową, karykaturalną wprost kwiecistość stylu [1]). Segneri był też członkiem akademji *della Crusca.*

Kazania wielkopostne, ze względu na swą treść niewłaściwie tak nazwane, są raczej kazaniami misyjnemi, bo za wyjątkiem kaz. 35 (o Męce Pańskiej), oraz 39 (o św. Józefie) i 40 (o N. Marji P.) mają za przedmiot podstawowe prawdy wiary i obyczajności chrześcijańskiej, roztrząsane zazwyczaj na misjach ludowych. Treść ich jest bardzo bogata; tak bogata, że tłumacz polski zdołał ułożyć podział tych kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku kościelnego [2]). Segneri pracował nad niemi długo, przez cały szereg lat. Studjował przytem bardzo gorliwie Pismo św., Ojców Kościoła, mówców nowszych i starożytnych, zwłaszcza Cycerona. Notatki Segneri'ego wskazują, że i po opracowaniu swych kazań wciąż je poprawiał i uzupełniał. Głosił je w większych miastach włoskich; słuchacze jego, jak można wnosić z samychże kazań, rekrutowali się z najrozmaitszych sfer społeczeństwa, a przedewszystkiem z klasy wyższej, bo Segneri nazywa swe audytorjum „wykształconem“ (kaz. 38,7). Powodzenie tych kazań było nadzwyczajne, wprost cudowne; zewsząd zbiegały się tłumy, ażeby słuchać misjonarza, uważanego powszechnie za świętego tak, iż Segneri'ego pod względem owocności pracy misyjnej oraz ilości słuchaczy, możnaby postawić w jednym rzędzie z takim św. Antonim Padewskim, św. Bernardynem z Sienny, św. Wincentym Ferrerjuszem i innymi, najbardziej świątobliwymi i popularnymi misjonarzami ludowymi. Przedziwnych skutków kazań Segneri'ego opisywać nie będziemy;

1) Ign. Chrzanowski, Historja literatury niepodległej Polski, 1920 r. str. 298 i n.

2) Dodatek do II tomu.

odsyłamy po nie czytelnika do życiorysu tego opatrznościowego męża, pięknie, acz nazbyt treściwie skreślonego ręką polskiego tłumacza jego kazań, z którego przeważnie czerpaliśmy dotychczasowe uwagi. Powtórzymy tu tylko za ks. Górką: „Zaprawdę, jego zwycięstwa duchowne, triumfy nad piekłem i grzechem, były piękniejsze od współczesnych zwycięstw wojennych Ludwika XIV, które odnosili jego wodzowie: Turenne, Kondeusz, Catinat. Oni bowiem nieśli ze swemi armjami płacz, zgrozę, śmierć i zniszczenie, a nasz misjonarz niósł pokój, pojednanie i szczęście skołatanemu sumieniu“ (l. c., XII).

Wszystkie kazania Segneri'ego, za wyjątkiem może 20-tu o bóstwie Chr., które ma w sobie więcej cech kazania dydaskalicznego czyli dowodzącego, należą do rzędu kazań paregoretycznych [1]) czyli takich, które głównie usiłują skłonić wolę do pewnych aktów pozytywnych lub też opuszczeń. Przeważa u Segneri'ego pierwiastek karcący.

Charakterystyczną cechą tego rodzaju kazań jest ścisłe określenie celu, do którego mają zmierzać, — ściślejsze, niż w kazaniach dydaskalicznych, uwzględniających nie tyle wolę, co umysł słuchacza. Kaznodzieja, niepewny celu, raz po raz tracący z oczu zasadniczą, wytyczną myśl swej przemowy, gubiący się w dygresjach, nigdy nie zdoła poruszyć dostatecznie słuchacza, nigdy nie wpłynie decydująco na jego wolę. To też jednem z najważniejszych przykazań homiletyki jest: miej całkowitą świadomość celu swej przemowy, ani na chwilę nie spuszczaj z oka zasadniczej myśli kazania, czyli tego, do czego chcesz pobudzić, nakłonić, zapalić swe audytorjum. Niemcy mają na oznaczenie tego postulatu homiletycznego gotowe terminy: *Zielsicherheit, Zweckfixierung.* Zachowanie myśli zasadniczej nadaje kazaniu jedność i siłę; natomiast jej nieprzestrzeganie osłabia kazanie, czyni je chaotycznem, bezbarwnem, nudzi i nuży słuchacza, nie robiąc na nim trwalszego wrażenia.

Otóż — zwracając się do Segneri'ego — należy podnieść jako jego najpiękniejszą zaletę, jako największy jego atut kaznodziejski to, że był mistrzem, jakich niewielu zdołamy naliczyć w dziejach mównictwa kościelnego, w sztuce skupiania uwagi na jednej — jedynej zasadniczej myśli kazania. Gdy uważnie czytamy jego *„Quaresimale“*, odnosimy wrażenie, że ten, kto

[1]) Różnicę między kaz. dydaskalicznemi a paregoretycznemi doskonale wyświetla *Jungmann:* „Theorie der geistl. Beredsamkeit“, str. 604 i *Fr. Krus:* „Fragen“, str. 36 nn. (lepiej!).

je głosił, musiał być doskonałym strategikiem i umiał tak uszykować swe wojska, tak je wysuwać na czołowe stanowiska, posyłać do boju, cofać na tyły, podchodzić, okrążać, atakować, symulować odwrót, że główna pozycja, ta właśnie, o którą się rozchodziło od samego początku przewlekłej walki, nie mogła pozostać niezdobytą. Kazania Segneri'ego są bardzo długie; rozpadają się na 2 nierównomierne części, z których każda zawiera w sobie kilka (pierwsza niekiedy aż kilkanaście) odrębnych punktów, obszernie rozwiniętych. Zdawałoby się, że przy tak obfitej i różnorodnej materji kaznodzieja w zapale mówniczym z łatwością mógłby stracić z oczu zasadniczy wątek, że musiałby wdać się w dygresje i długo kołować, zanim uda mu się trafić do pierwotnego założenia. Otóż u Segneri'ego rzecz ma się całkiem inaczej. Pomimo, że Segneri był kaznodzieją o temperamencie ognistym, o wyobraźni bardzo rozbudzonej, którąby go łatwo mogła ponosić, przecież nie znajdziemy u niego nigdzie ani śladu bezcelowego kołowania. Każda część w całości, każdy punkt w poszczególnej części, każde zdanie w punkcie, nieomal każde słowo w zdaniu jest u niego na miejscu, potrzebne, celowe i służy jedynie do wyświetlenia i poparcia tego, co zapowiedział na wstępie, co zamierza osiągnąć swem kazaniem. W tem tkwi głównie jego siła i jego niepożytość kaznodziejska.

Struktura kazań Segneri'ego nie odznacza się wielką rozmaitością. Wszystkie czterdzieści kazań wielkopostnych są zbudowane na jedną modłę. W punkcie pierwszym części pierwszej kaznodzieja zazwyczaj zapowiada *cel* kazania, jego myśl zasadniczą, którą albo sam wyraźnie ujmuje w krótkiem, lapidarnem zdaniu, albo którą z łatwością każdy może sobie sam sformułować w paru słowach (np. kaz. 8: „Precz z myślami: co na to powiedzą ludzie? — Precz z bojaźnią sądów ludzkich!“); potem następuje cały szereg punktów dalszych, zawierających w sobie *pobudki* do osiągnięcia wskazanego celu kazania, czyli rozwinięcie i uzasadnienie myśli głównej. Części drugie kazań są nieco wolniejsze w układzie, lżejsze w treści, więcej praktyczne, żywe, serdeczniejsze. Nie zawsze organicznie łączą się z pierwszemi i stanowią jakby scholion czy corollarium, przyczepione do tezy zasadniczej. Nieraz możnaby z nich utworzyć oddzielne kazanie. Między pierwszą a drugą częścią następowała pauza, ażeby kaznodzieja mógł trochę wypocząć (zwyczaj do dziś dnia spotykany w Rzymie). Podczas jednej z takich pauz (kaz. 36) Segneri zarządził był składkę na ubogich. Taki

jest zewnętrzny układ kazań wielkopostnych. — Ale zato co za rozmaitość w treści poszczególnych punktów i co za przedziwna jedność myśli zasadniczej, która czerwoną nicią wije się poprzez najdrobniejsze szczegóły! Kaznodzieja obiera sobie temat; w tym temacie upatruje jedną jakąś jego stronę, jeden tylko punkt, niekiedy drobny napozór, i ten punkt rozwija, przedstawia słuchaczom wszechstronnie, schodzi do głębin, wyczerpuje go całkowicie, nie opuszczając nic, co w jakikolwiek sposób może podziałać na wolę słuchacza. Nieraz w kilku kazaniach potrąca o ten sam temat, ale zawsze bierze go z innego punktu widzenia, dzięki czemu każde kazanie Segneri'ego nosi na sobie urok nowości, jest ciekawe i bardzo gruntowne. Tak np. wśród kazań wielkopostnych mamy aż sześć kazań, traktujących o grzechu i grzeszniku. Temat tedy jest jeden dla sześciu długich przemówień. Tem niemniej wszystkie te kazania są zgoła do siebie niepodobne i wcale nie nudzą, bo każde z nich ten sam temat stawia w innem oświetleniu, czyli ma inny cel, inną myśl przewodnią. I tak: mamy kazania o lekkomyślności grzesznika (kaz. 1), o jego głupocie (kaz. 6), o przechwalaniu się z grzechów (kaz. 12), o stanie opłakanym grzesznika z powodu wyrzutów sumienia (kaz. 24), o smutnym stanie tych, którzy się weselą w grzechach śmiertelnych (kaz. 28), wreszcie o powracaniu do grzechów (kaz. 37), — w dwóch kazaniach (1 i 26) jest mowa przedewszystkiem o śmierci. Ale jakże różne są założenia! Jedno (1) zmierza do tego, aby nakłonić grzesznika do natychmiastowej pokuty, bo (pobudka!) na niego lada chwila może przyjść śmierć; drugie (26) wykazuje niezbicie, że śmierć dla dobrego chrześcijanina wcale nie jest straszną, bo (pobudka!) śmierć wyzwoli go od wielkich nieszczęść i doprowadzi do upragnionego celu [1]).

Ażeby lepiej poznać, jak Segneri umie skupiać na jednym punkcie uwagę słuchaczy, jakiemi drogami dochodzi do zamierzonego celu, warto zatrzymać się chwilkę nad paru jego kazaniami i zanalizować je choćby w najogólniejszych zarysach. Weźmy dla przykładu kaz. 6 i 18.

Kazanie 6: *głupota grzesznika, powstającego przeciw Bogu.*

Tekst naczelny: Jezus wyrzuca kupczących ze świątyni. Mt. 21, 10.
Cel: Odwieść grzesznika od grzechu okazaniem, jak straszny jest gniew Boży.
Myśl przewodnia *(status):* „Grzesznicy! Bóg nie jest tak słabym, jak sobie wyobrażacie!"
Założenie *(propositio):* „Rozważcie dziś ze mną, jak głupio czyni grzesznik, kiedy się nie lęka porwać niejako na samego Boga" (wstęp p. I).

1) Fr. Krus: L. c., str. 26.

Rozwinięcie *(expositio): pobudka* I. (p. II): Bóg małemi środkami wielkie sprawia rzeczy; cóż tedy uchroni grzesznika od jego potęgi? Przecież człowiek jest całkowicie od Boga zależny:
a) co do bogactw (p. III);
b) co do zdrowia (p. IV);
Pobudka II (p. V): Kara Boża pewna, lubo jej godziny nie znamy;
Pobudka III (p. VI): Upadek Jerycha przykładem kary Bożej i głupoty grzesznika;
„ „ (p. VII): Okazuje dobitniej na powyższym przykładzie Jerycha, że kara Boża przychodzi na grzeszników w chwili, kiedy się najmniej tego spodziewają.

Kazanie 18: *O upomnieniu braterskiem.*

Tekst naczelny: Mt. 18, 15.

Cel: Pobudzić słuchaczów do ratowania duszy grzesznika przez upomnienie braterskie.

Myśl zasadnicza *(status):* Ludzie chętnie wyszukują cudze błędy, ale niechętnie wzywają bliźniego do poprawy.

Założenie *(propositio):* Kaznodzieja zamierza zbić wymówkę zaniedbujących się w tym względzie: „Nie mam obowiązku troszczyć się o duszę bliźniego“ (p. I).

Rozwinięcie:

Gdybyśmy nawet nie mieli ścisłego obowiązku, czyńmy to, bo:

Pobudka I (p. II): Ludzie dla zdobycia pięknej niewiasty (Judyt, Helena pod Troją, Kleopatra, gotowi są na wszystko; a przecież dusza ludzka jest stokroć piękniejsza!

Pobudka II (p. III): *Chrystus* nie miał obowiązku nas ratować, a jednak ratował kosztem krwi własnej. Chrystus chce, ażebyśmy Mu dopomagali w Jego pracy. Żołnierze idą za umiłowanym wodzem, dokąd ich woła (Scypion Afr., Aleksander W., Katon); a mybyśmy nie poszli za Chrystusem na podbój świata?

Fobudka III. Ratowanie bliźniego tą drogą daje nam wielkie *zyski:*
a) *negatywny* (p. IV): ratując duszę bliźniego, odwracamy od nas samych wielkie nieszczęścia, gdyż jeden grzesznik może ściągnąć karę Bożą na wielu niewinnych (Achan, Jonasz, Judasz, Dawid);
b) *pozytywny* (p. V): ratując duszę bliźniego, spełniamy najmilszy Bogu dobry uczynek, za który nam sowicie płacić będzie.

Pobudka IV. (p. VI). Ale mamy ścisły obowiązek ratowania dusz, bo każdy z nas niejedną duszę *oderwał* od Boga. Trzeba więc oddać Bogu duszę za duszę.

Punkt VII podaje sposoby ratowania dusz. Wskazówki praktyczne, nader obfite.

Punkt VIII (część II kazania) zwrócony jest do duszpasterzy. Wzywa ich do szczególnej troskliwości o dusze im powierzone. Aniołowie są mądrymi i doskonałymi, a przecież tylko jedną kierują duszą; kapłani i biskupi — ułomni, a chcą rządzić wieloma duszami. Więc niechże będą gorliwymi i czujnymi!

Jungmann w cytowanem dziele, str. 646-648, podaje bardziej szczegółowy szemat 28-go kazania wielkopostnego, dokładniej rozwijając i analizując pobudki Segneri'ego. Z tych pobieżnych szkiców, ze szkieletów kilku kazań, możemy, zdaje się, poznać, jaka jedność myśli cechuje twórczość mówniczą Segneri'ego. Na tę modłę są ułożone wszystkie bez wyjątku jego kazania wielkopostne.

Przechodząc do innych zalet Segneri'ego, niepodobna nie podkreślić nieubłaganej logiki i siły w dowodzeniu. Mówiliśmy, że jego kazania wielkopostne należą do rzędu kazań paregoretycznych czyli pobudzających. Nie należy wszakże tego rozumieć tak, jakoby wcale nie zawierały w sobie elementu pouczającego. Taki element musi być w każdem dobrem kazaniu; jest go poddostatkiem i u Segneri'ego, tylko że u niego oddziaływanie na wolę słuchacza przeważa i nadaje ton wszystkiemu. Otóż w dowodzeniu tego kaznodziei, w jego przekonywaniu, podziwiamy żelazną logikę i taką siłę, że słuchacz musiał się czuć wprost przypartym do muru i widział się zmuszonym przyjąć wszystkie wywody rozumowe kaznodziei i wyciągnąć z nich praktyczne konsekwencje. Mówię tu oczywiście o słuchaczu ówczesnym, bo dzisiaj — po 300 latach — sporo twierdzeń Segneri'ego, wziętych z dziedziny nauk ścisłych, z przyrody, nie wytrzyma krytyki oświeconego audytorjum. Wszakże i dzisiaj przyznać musimy, że lubo niektóre założenia Segneri'ego z postępem nauk okazały się fałszywemi, to jednak w operowaniu niemi, w tworzeniu logicznych przesłanek i wysnuwaniu konkluzyj, Segneri był mistrzem niezrównanym, i nie będziemy się wcale dziwili, że nazwano go „Bourdaloue włoskim", który te same posiadał przymioty.

Dowody rozumowe i pobudki dla woli Segneri czerpie z przeróżnych źródeł. W swem pożegnalnem kazaniu Segneri sam tłumaczy słuchaczom, jakiemi drogami chciał trafić do ich dusz. Oto są jego własne słowa: „Aby was powstrzymać od grzechu, użyłem w czterdziestu kazaniach wszystkiego, co mi przyszło na pamięć. Raz uciekałem się do dowodów z rozumu, to znowu upominałem was słowami Pisma św. i Ojców Kościoła; innym razem przytaczałem przykłady na poparcie słów moich, to znowu groziłem karami Bożemi, pociągałem obietnicami, a na-

wet czasami na klęczkach błagałem i zaklinałem“ (Kaz. 38, p. 8, t. II, str. 334).

Pierwsze miejsce oczywiście zajmują dowody skrypturystyczne. Biblja jest dla niego niewyczerpaną skarbnicą najwznioślejszych myśli, nieodpartych argumentów, trafnych porównań, praktycznych zastosowań. Prawie na poparcie każdego swego twierdzenia znajduje w Piśmie św. odpowiednie teksty. Każda księga Pisma św. jest mu doskonale znana, z każdą jest w najściślejszej zażyłości. Znać odrazu, że lektura i studja Pisma św. były dlań chlebem powszednim, że jego duch, treść, myśli, jak niemniej dosłowne wyrażenia przeszły mu w szpik i kość i decydująco wpłynęły na całą jego duchową formację. U Segneri'ego uczyć się powinniśmy sztuki użytkowania Pisma św. w celach kaznodziejskich. Przetrawił je w rozmyślaniu i modlitwie, ogrzał ciepłem swego serca, a w ten sposób Biblja naprawdę stała się dlań i dla jego audytorjum Księgą Życia. I my czytamy Pismo św., a jaki z tego pożytek? Przecież rzadko zadajemy sobie trud, ażeby to, cośmy czytali, przemyśleć, uporządkować, uczynić bliskiem i drogiem i sobie i tym, co nas słuchają. Przykłady z Pisma św. są nam przecież wszystkim dobrze znane, ale kto ze współczesnych kaznodziejów tak trafnie umie je zastosować w swoich przemowach, jak właśnie Segneri? Wolimy najczęściej poprzestawać na przykładach i tekstach powszechnie znanych, niemal oklepanych. Zupełnie inaczej Segneri: albo nowe dobiera przykłady, albo całkiem nowe daje im oświetlenie. W dociekania egzegetyczne tekstów Segneri zapuszcza się niechętnie, chociaż i to się zdarza, jak np. w kaz. 24, p. 5, gdzie obszerniej analizuje tekst hebrajski II Reg. I. 9, i w tem opiera się na powadze Alfonsa Tostatusa (Abuleńczyka), egzegety z 15 stulecia. — Sprawiedliwość jednak każe zaznaczyć, że i Segneri, — jak to mu krytyka naukowa już niejednokrotnie wytknęła, — nie zawsze umiał się ustrzec pewnych, nieraz rażących, naciągań Pisma św. do swoich twierdzeń (np. kaz. 23, p. 11: tekst I Kor. 3, 17; kaz. 28, p. 5: Oz. 19, 16; kaz. 32. p. 3: Gen. 22, 11; kaz. 19. p. 8. przykład Mojżesza i Marji i in.).

Z większą powściągliwością czerpał z innego źródła — z Ojców i pisarzy kośc. Był to umysł zbyt samodzielny i oryginalny i niechętnie się uciekał do powag ludzkich. Z Ojców Kośc. najczęściej cytuje św. św. Jana Chryzostoma, Augustyna, Cyprjana, Hieronima i Bernarda. Szczególnie drogim jest mu Złotousty, którego długo studjował i o którym sam powiada z powodu zapożyczonego odeń pewnego porównania: „Użył go

św. Jan Chryzostom, któremu przedewszystkiem pomiędzy Ojcami zawdzięczam tę trochę wymowy, jeśli i tę trochę posiadam" (kaz. 24, p. 2). — Z pisarzy kościelnych najwięcej upodobał sobie Salwiana Marsylskiego (w. V) i św. Tomasza z Akwinu. Tak np. w kazaniu „o wychowaniu dzieci" (25.) szerzej roztrząsa teorję, podaną przez św. Tomasza, co Segneri'emu rzadko się zdarza, a w kaz. 22 rozwodzi się nad jego nauką o jałmużnie. — Z pogańskich pisarzów powołuje się nieraz na Cycerona, Senekę, Plutarcha, Platona (np. kaz. 24 p. 2), Tacyta, Terencjusza, Plauta i in. W cytowaniu autorów, zwłaszcza kościelnych, zachowuje umiar: same cytaty są u niego z reguły niezbyt długie, wzięte z kontekstem, opatrzone dobrą egzegezą; nadto Segneri sumiennie podaje źródła.

Resztę argumentów bierze z rozumu, doświadczenia, niekiedy — z własnych przeżyć, nauk przyrodniczych (np. kaz. 10), z historji kościelnej i świeckiej. Szczególnie chętnie cytuje i oświetla przykłady historyczne, tak z czasów zamierzchłej starożytności, jak też i nowsze, (żeby już nie wspominać o historji biblijnej), nietylko znane powszechnie, ale i takie, które są dostępne tylko erudytom (np. kaz. 6 p. 4). Spotykamy przykłady z historji Polski (kaz. 15 p. 3; kaz. 30 p. 5). Zapewne w ich częstem, a tak obfitem przytaczaniu Segneri nieraz dopuścił się naciągania, może też za mało wykazał krytycyzmu historycznego, ale z punktu widzenia retorycznego przykłady te są bez zarzutu, i trzeba przyznać, że niewielu się znajdzie na przestrzeni wieków kaznodziejów, którzyby tak pięknie, tak przekonywująco, tak — że powiemy — retorycznie umieli te przykłady rozwijać i przedstawiać; cf. kaz. 6 p. 6—7: wspaniałe rozwinięcie przykładu Jerycha i jego zastosowanie do grzeszników; kaz. 12, p. 4: przykład Kaina; kaz. 8, p. 5: przykład Noego w arce i opis potopu).

Streszczając to, cośmy powiedzieli o pobudkach i dowodach w kazaniach Segneri'ego, musimy zaznaczyć raz jeszcze, że nie są one szablonowe, powszechnie używane. W wyborze i sposobie argumentacji Segneri jest nawskroś oryginalnym. Wszystko u niego swoje, przemyślane, a bardzo solidne. Nie znać zapożyczania się, chyba u najcelniejszych Ojców Kościoła (Chryzostom).

Poważna treść, solidna argumentacja, wyraźna tendencja umoralnienia audytorjum, surowe przyganianie występkom, — wszystko to łatwo może się uprzykrzyć, stać się nudnem, zwłaszcza jeżeli się powtarza codziennie w ciągu całego Wiel-

kiego Postu, jak to właśnie miało miejsce w *Quaresimale* Segneri'ego. Wszakże ten szkopuł Segneri bardzo szczęśliwie ominął i w tem należy upatrywać nowy dowód jego niezwykłego talentu. Na przestrzeni czterdziestu długich kazań (700 stron in 8-o) nie spotykamy prawie nigdzie ani śladu powtarzania się, czczej frazeologji, nic, coby nudziło i nużyło! Są tam oczywiście kazania lepsze i gorsze, ale wszystkie są napisane niezwykle potoczyście, z życiem, z zapałem, a miejscami bucha z nich taki ogień, że dreszczem przejmuje czytelnika (a cóż dopiero słuchacza!). Autor z reguły nie porusza kwestyj zawiłych, teoretycznych. Jest misjonarzem-praktykiem, mówi do żywych ludzi i uwzględnia wyłącznie ich praktyczne, życiowe potrzeby. Jest Włochem i mówi do Włochów. Ognisty, wprost żywiołowy temperament południowca, jego niezwykła wrażliwość, uczuciowość i wyobraźnia tak biją z każdego kazania, z każdego niemal zdania, nie przynosząc wszakże ujmy ścisłości i prawdzie. Pod względem temperamentu i wybuchowej siły uczucia Segneri chyba niewielu ma równych sobie w dziejach nowszego kaznodziejstwa. Ze starożytnych *Quaresimale* jego przypominają najsilniejsze miejsca z Filipik i Catilinarjów. Ze średniowiecznych nasuwa pewne analogje św. Bernard, głoszący II wyprawę krzyżową, z epoki zaś Odrodzenia i późniejszych — może jeden tylko Savonarola, fascynujący Florentczyków. Z kaznodziejów polskich przypomina go jeden tylko Antoniewicz swemi kazaniami misyjnemi, ale i to zdaleka.

Ażeby dać dokładne pojęcie o sile uczucia Segneri'ego, trzebaby żywcem przepisać mnóstwo ustępów, na co nie pozwalają szczupłe ramy niniejszego artykułu. Zacytujemy tu tylko niektóre miejsca. I tak: nader silny afekt mamy w kazaniu 3., pp. 8, 10 i zwłaszcza 11, czyli w jego zakończeniu, gdzie kaznodzieja rzuca kilkakrotnie przekleństwo na tych, co szukają zemsty na bliźnim. „Niech zginie nędznik!... Niech nie będzie dla niego żadnej litości i miłosierdzia! Niech przepadnie, niech go przemogą nieprzyjaciele jego, niech wdową zostanie jego małżonka, synowie jego niech będą sierotami, a wnuki tułaczami i wygnańcami z ojczystej ziemi, niech ich nikt nie przyjmie do domu i nie przyodzieje! Niech dom jego upadnie, rozprószy się dobytek i zaginie imię... Niech Bóg zachowa w pamięci swej wszystkie jego zbrodnie, a kiedy się zbliży ten nędznik w łańcuchach przed trybunał Boży, niech go osądzą bez miłosierdzia, bo sam nie czynił miłosierdzia! Niech się domagają na niego zemsty wszystkie stworzenia, niech go prze-

klną Aniołowie, Święci i Święte Boże, niech wystąpią przeciwko niemu czarci...". Niedobrze tylko, że kaznodzieja zamyka swą mowę przekleństwem. Należało dodać błogosławieństwo dla tych, którzy odpuścili nieprzyjaciołom swoim, coby napewno wrażenia nie osłabiło. Tak właśnie uczynił Segneri na innem miejscu, w kaz. 35 (o Męce Pańskiej), którego zakończenie bardzo przypomina konkluzję kaz. 3 z tą wszakże różnicą, że tu po przekleństwie na grzeszników dodano błogosławieństwo dla dobrych. W całem tem 35 kazaniu możemy w szczególniejszy sposób podziwiać mistrzostwo Segneri'ego w potęgowaniu uczuć. Kazanie to szczególniejsze ma miejsce w szeregu kazań wielkopostnych. Jest najdłuższe (trwało około 2 godzin!), ma 3 części prawie równomierne. W pierwszych dwóch przedstawiona Męka Zbawiciela i towarzyszące jej okoliczności; trzecia jest zastosowaniem praktycznem i wezwaniem słuchaczów do pokuty. Szczególnie silną i praktyczną jest ta trzecia część. W kazaniu mówca po mistrzowsku rozwija tę jedną myśl: nie było Męki sroższej nad Mękę Chrystusową. Z każdem zdaniem potęguje uczucie, coraz to więcej zgęszcza farby i uwypukla obraz Męża Boleści. Kazanie kończy się modlitwą i błogosławieństwem. W całem kazaniu wielkie napięcie uczucia, podniosłość, rzewność, siła. Takie kazanie wygłosić niełatwo! — Niemniej silne i śmiałe zakończenie mamy w kaz. 38, p. 8, gdzie każe grzesznikom deptać krucyfiks, a potem żegna się ze swymi słuchaczami i błogosławi im; podobnież koniec kaz. 14 (o piekle) i wiele innych.

Ale nie same tylko zakończenia odznaczają się taką siłą i namaszczeniem. Pełno miejsc wstrząsających do głębi w toku kazań (np. cała 2 część kaz. 28), a nawet we wstępach. Niektóre wstępy – wbrew zasadom retoryki, do których snać genjuszom wolno się niekiedy nie stosować, — są tak silne i gwałtowne, że aż rażą nas, niepołudniowców. Tak np. początek kaz. 5 (o sądzie ostatecznym) jest zupełnie cyceronjański: „I dokądże będą ludzie nadużywali zuchwale nieskończonego miłosierdzia Bożego?" *(Quousque tandem abutere...)*. Stanowczo, cały ten wstęp jest za gwałtowny i musiał poprostu oszołomić nieprzygotowanego jeszcze słuchacza. Silny i piękny jest wstęp do cytowanego już kazania o piekle (14), jak wogóle całe to kazanie; dużo w niem momentów dramatycznych, ale nigdzie najmniejszej przesady.

Całą skalę uczuć, do ekstazy włącznie, mamy w kaz. 10 (o niebie). Wstęp wspaniały, nader podniosły: „Do nieba, do nieba, pobożni chrześcijanie, do nieba, do nieba! Czy jest kto

między wami, coby nie pragnął dostąpić tak wielkiej chwały? Poco się troszczyć o tę dolinę łez?..“ Szereg przykładów maluje nam udręczenia życia ziemskiego. Czuć, że to mówi człowiek, którego duch stale wzbija się w przestworza niebieskie, który naprawdę pragnie „wybawienia od ciała tej śmierci“ (Rzym. 7,24)). W całem kazaniu jest coś z wizyj Dantego, — potęga, polot, wyobraźnia! Ciekawe jest zakończenie tego kazania: Po tylu ekstatycznych uniesieniach kaznodzieja kończy wyrażeniem gotowości pracować dalej na ambonie, co świadczy o jego świętości i gorliwości. Kazanie to ma charakter wybitnie opisowy.

Obok takiej potęgi uczuć wszędzie się zaznacza wyraźnie prostota i naturalność. Wstępy odrazu wprowadzają *in medias res;* nigdzie nie znać kołowania, naciągania. Nprz. jak prosto z rozważania niedoli paralityka nad sadzawką Betsaida kaznodzieja przechodzi do rozważania cierpień i nędzy dusz w sadzawce czyścowej! (kaz. 9 p. I). Sam układ kazań też jest zazwyczaj prosty, niewyszukany. Kaznodzieja nie goni za sztucznemi efektami. Chętnie wszakże używa zwykłych środków retorycznych do spotęgowania wrażenia, jak to mamy np. w kaz. 26, gdzie Segneri zastosowuje ciągłą gradację uczuć. Umie też mówić *obrazowo,* nprz.: „A kiedy już (Bibulus) stanął na szczycie chwały, kiedy kroczył triumfalnie na kapitol, Bóg skinął na śmierć, aby się zbliżyła. Nie użył do tego ani pałaszy, ani strzał, ani machin pociskowych lub kusz, lecz kawałka dachówki“. Wielka obrazowość cechuje kaz. 8, p. 6; 24 p. 5; całe kaz. 10 (o niebie), 14 (o piekle) i wiele innych.

Jeżeli chodzi o okrasę retoryczną kazań Segneri’ego, moglibyśmy się uczyć u niego wszystkich niemal postaci i zwrotów mowy ozdobnej. Kaznodzieja staje przed słuchaczami nie tylko z żarliwem słowem prawdy, ale ponadto w całkowitem uzbrojeniu, zawodowi jego właściwem, żeby temu słowu nadać jak najwięcej uroku i zapewnić możliwie najlepsze przyjęcie: *„ut veritas doceat, moveat, placeat“.* To też na przestrzeni tych kilkuset iście złotych kart znajdziemy w wielkiej obfitości rozrzucone perły krasomówstwa kościelnego, — piękne analogje, przenośnie, przeciwstawnie (antytezy), zamiennie, ogarnienia, stopniowania, apostrofy, wykrzykniki, pytania i dialogi retoryczne, nawet żart, (np. kaz. 23, p. 11), — których oczywiście w krótkim artykule dokładniej zanalizować niepodobna, zresztą i niema potrzeby, bo dość wziąć do ręki *„Quaresimale“,* a te wszystkie tropy i figury same się rzucą w oczy każdemu, kto

jako tako obeznany jest ze stylistyką. Do ulubionych jego zwrotów i figur zaliczają się porównania, przeciwstawnie, apostrofy, pytania i dialogi retoryczne, jako najbardziej odpowiadające żywej wyobraźni i gorącemu temperamentowi południowca. Jednak i pod tym względem Segneri naogół zachował umiar, i tylko zrzadka spotykamy przeładowanie ornamentyki (naleciałości marynizmu!), które, jak wiadomo, należy do usterek stylu, bo gmatwa i zaciemnia treść i jest nienaturalne i niesmaczne.

Środki, któremi Segneri posługiwał się do rozwinięcia prawd nadprzyrodzonych, doskonale streszcza Fr. Krus („*Fragen*" etc., p. 59). Są to: „uzasadnienia różnego rodzaju, jak wnioski i powoływanie się na powagi (Autoritätsgründe), trafne sentencje; poparcie zapomocą rysów poszczególnych i ogólnych zdań, wziętych z doświadczenia; wyjaśnienia przez porównanie i antytezy, stopniowania, hipotezy, rozwiązanie kompleksów i koncentrację tego, co było rozproszone w tekście; szczególniejsze zamiłowanie ma Segneri do przykładów historycznych, które niekiedy tylko zlekka porusza, a częstokroć opracowuje z wielką szczegółowością".

Wszakże absolutnej doskonałości nie szukać na świecie. Niema jej i w kazaniach Segneri'ego. Dają się bowiem i u niego spostrzec pewne braki, nieraz znaczne. O niektórych już wspominaliśmy mimochodem. Tu należy jeszcze dodać, że Segneri pomimo całą swą świętość i pokorę lubił niekiedy popisywać się erudycją, co zresztą należało do ówczesnych wymagań. Tą erudycją przeładowane są nprz. kaz. 6, 9 i in. Spłacił też dług duchowi czasu jeszcze i przez to, że nie wzdragał się czerpać przykładów, porównań i t. p. z mitologji pogańskiej: np. kaz. 4, p. 10, kaz. 25, p. 1, kaz. 12, p. 1 (jedno ze słabszych, nieco chaotyczne). W polskim przekładzie ks. Górki jest tego niewiele, bo tłumacz (co mu się chwali) pousuwał miejsca najbardziej rażące. — Ponadto trafiają się miejsca zbyt realistyczne, niesmaczne (kaz. 4, p. 5; kaz. 9, p. 2; kaz. 30, p. 6); wyrażenia niewłaściwe na ambonie, jak: „psy", „szczekanie", „ropucha"; nie uchodzi też rozwałkowywanie przykładu o porubstwie, jak go mamy w kaz. 5 n. 3.

Oczywiście, skrzętny szperacz wynajdzie takich i podobnych usterek więcej. Ale czemże one są wobec niezrównanych wprost zalet kazań wielkopostnych? Są te kazania długie (co też skłonni jesteśmy zaliczyć do ich minusów), ale, naszem

zdaniem, sama ta długość dowodzi ich wielkiej wartości wewnętrznej, gdyż zaryzykować je mógł tylko kaznodzieja tej miary, co O. Segneri, który musiał być pewny, że będąc rozwlekłym, nie przestanie być interesującym, mile słuchanym, porywającym. Czy dziś takich ryzykantów wielu się znajdzie?..

Bojąc się sam rozwlekłości, muszę się streszczać. — Od kazań Segneri'ego cośniecoś możnaby odjąć, ale trudno do nich cokolwiek dodać. Odjąć bez ujmy dla ich istotnej wartości moglibyśmy niejeden przykład, zbyt szczegółowo rozwinięty; w ten sposób uniknęlibyśmy przeładowania kazań, gdyż przykładów jest raczej za dużo, niż za mało; odjąćby można osobiste wynurzenia kaznodziei, z których bije wprawdzie wielka pokora, ale też i zbyteczna płynie rozwlekłość; możnaby usunąć, a przynajmniej skrócić niektóre dialogi retoryczne i t. p. — Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, jakoby te wszystkie rzeczy były u Segneri'ego bezcelowe. Owszem, jak już mówiliśmy, niema tu nic, coby nie było skierowane wprost do zamierzonego celu; te ustępy, które uważamy za zbyteczne, też zmierzają do celu, ten cel wyjaśniają, ale ostatecznie możnaby się było bez nich obejść, i nawetby kazania na tem zyskały, bo byłyby krótsze, przejrzystsze.

Dodać natomiast nie można nic, chyba gdzie niegdzie dałoby się wstawić nowe zdobycze naukowe, przed 300 laty nieznane i nieprzeczuwane, a może też nieco rozwinąć i uzupełnić wywody i wnioski praktyczne kaznodziei.

*
* *

Na tem zakończymy szkic niniejszy. Kazania Segneri'ego należą do rzędu tych, które wymagają głębszych studjów i zasługują na wyczerpujące monografje. Może zczasem powrócimy do tego przedmiotu. Teraz chodziło nam głównie o ogólną ich charakterystykę w celu ich spopularyzowania, o wskazanie pewnych wytycznych, któremi należy się kierować przy ich studjowaniu. Wszyscy homileci jednogłośnie twierdzą, że kaznodzieje, chcący z pożytkiem pracować na ambonie, nie powinni pozostawić Segneri'ego bez uwzględnienia. Nauczą się od niego trudnej sztuki dowodzenia, przekonywania, popularności, a przedewszystkiem tego, co w kazaniu jest najważniejsze: skupiania uwagi na jednej myśli przewodniej. — Obecnie tyle się mówi o potrzebie misyj ludowych. Dla ich uskutecznienia tworzą się koła misyjne wśród duchowieństwa świeckiego. Dla tem owocniejszej ich działalności trzeba wzorów. Jednym z najlepszych wzorów kazań misyjnych są bezsprzecznie „*Quaresimale*“ Se-

gneri'ego. Pamiętać wszakże należy, że głoszone były w w. 17 i dlatego wymagają pewnego krytycyzmu i ostrożności w posługiwaniu się niemi. Nie chodzi tu oczywiście o przenoszenie żywcem tych kazań na ambonę misyjną (co zresztą byłoby prawie niemożliwem), ale raczej o ich gruntowne przestudjowanie, o rozumną, na zasadach homiletyki opartą ich analizę, o przejęcie się ich duchem. Jeszcze i o tem pamiętać należy, że ten, kto te kazania głosił, był mężem świętym, że zaraz po śmierci został ogłoszony jako *venerabilis* (ks. Górka, l. c.). Bez tego kazania Segneri'ego musiałyby się nam przedstawić zgoła w innem świetle. Jeżeli tedy, wzorując swe produkcje mównicze na kazaniach Segneri'ego, wzorować się też będziemy na jego życiu, jeżeli z wymową połączymy gorliwość apostolską, pokorę, miłość oraz inne cnoty tak, jak je w sobie połączył Segneri, — możemy być pewni, że głos nasz nie przebrzmi bez echa i wiele się przyczyni w Kościele i społeczeństwie *ad majorem Dei gloriam*.

Hermanowicze. *Ks. dr. Ildefons Bobicz.*

Literatura: 1) O. Paweł Segneri T. J. Kazania Wielkopostne. Przełożył z włoskiego ks. dr. Jakób Górka. Z przedmową tłumacza. T. I i II. Tarnów, 1906. Wydanie 2. — 2) Fr. Ser. Krus S. J. Fragen der Predigt-Ausarbeitung. Innsbruck, Fel. Rauch, 1916. — 3) Joseph Jungmann S. J. Theorie der geistlichen Beredsamkeit, 4 Aufl. Freiburg i./B. Herder, 1908. — 4) ks. Pelczar Józ. Seb. Bisk, Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katol., t. III, Kraków, 1900. — 5) Podręczna encyklopedja kościelna, tom XXXV-XXXVI, Warszawa, 1912. — 6) ks. Józef Szpaderski, O zasadach wymowy, t. II, Kraków 1870, str. 208-210.

KAZANIE OBRAZOWE.

W pierwszym lepszym podręczniku psychologji mamy zaznaczone zawsze, że podniety zewnętrzne niejednakowo działają na wszystkich ludzi; jedni odczuwają najwięcej wrażenia *słuchowe* (t. zw. słuchowcy), inni *wzrokowe* (t. zw. wzrokowcy), a inni jeszcze *ruchowe* (t. zw. ruchowcy). Wprawdzie prawo to nie występuje w całej bezwzględności i wyłączności: wzrokowiec np. jest potrosze słuchowcem i ruchowcem i odwrotnie, ale najczęściej jeden typ przeważa, inne są jakby tylko domieszką.

To prawo psychologiczne, znane już dawno, w pedagogice uwzględniane jest praktycznie w ten sposób, że obok nauczania *słownego,* od czasów Komeńskiego (w. XVII) i Pestalozziego (w. XVIII) szkolnictwo wprowadza nauczanie *poglądowe,* a ostat-

niemi czasy t. zw. *szkołę pracy*, w której moment *kinestetyczny* (ruchowy) ma duże uwzględnienie.

Ponieważ i kaznodzieja naucza też, więc jego metoda nauczania musi uwzględniać psychikę ludzką, musi też i powinna korzystać z nowoczesnych wyników dydaktyki. Do słuchowców trafi on swą dykcją i modulacją, ruchowców do pewnego stopnia zadowoli akcją kaznodziejską (postawą, mimiką i gestem); trzeba, by i wzrokowców (ten typ zawsze najliczniej jest reprezentowany) kaznodzieja miał na uwadze. Najlepiej trafi do ich przekonania, gdy będzie mówił *poglądowo* albo, co na jedno wynosi, *obrazowo*.

Dydaktyka powiada, że *pogląd daje dokładne, dłuższe, umyślne, możliwie wszystkiemi zmysłami obserwowanie jakiegoś przedmiotu w tym celu, aby się z nim bliżej zapoznać, aby uchwycić jego najważniejsze, charakterystyczne cechy*. Aby dać pogląd o rzeczy, nauczyciel przynosi okaz (np. roślinę, motyla, kawałek metalu i t. p.) i omawia daną rzecz szczegółowo z dziećmi, pokazując ją.

Taki pogląd, zwany *zmysłowym*, rzadko tylko może mieć zastosowanie na ambonie. Chrzcielnica, konfesjonał, tabernakulum, krucyfiks, trumna, obraz świętego czy tajemnicy wiary w jakimś symbolu — oto prawie wszystko, co może ksiądz z ambony swym słuchaczom wskazać. Przesada i sadzenie się na oryginalność (np. pokazywanie piszczeli czy trupiej czaszki w kazaniu na dzień Zaduszny) działają na słuchaczy raczej szkodliwie i należy tego zaniechać.

Tam gdzie nie da się zastosować poglądowość zmysłowa, dydaktyka radzi posługiwać się poglądowością *umysłową*. W kazaniu ta poglądowość winna mieć jaknajszersze zastosowanie. Nad nią obszerniej zastanowimy się [1]).

Polega ona na 1) *planowym* przejrzystym *układzie* kazania. Osiągniemy to przez wyraźną zapowiedź, o czem będzie kazanie. Jeżeli to jest kazanie katechizmowe, to trzeba poprzednią naukę streścić króciutko i do streszczenia nawiązać nową; w kazaniu tematowem należy dać założenie i główne

---

1) Por.: Dr Kosiński: Dydaktyka, wyd. II. Ks. dr Z. Pilch: Zagadnienia języka i stylu w kaznodziejstwie. Kielce 1923. Dupanloup: Entretiens sur la prédication populaire. Paris 1866. Mullois: Cours d'éloquence sacrée populaire (zwłaszcza t. I). Plus: Prédication „réelle“ et „irréelle“. E. Kaim: Die Anschaulichkeit auf der Kanzel. Paderborn, 1922. Dr C. Krieg: Homiletik. Freiburg, 1915. Baeumker: Anschauung und Denken. Paderborn, 1921. Kasteren: Wie Jesus predigte? Freiburg.

wytyczne. Ma to swoje uzasadnienie psychologiczne: słuchacz nie potrzebuje się biedzić, domyślać, tracić wiele energji i wysiłku umysłowego na domyślanie się, o czem to kaznodzieja będzie mówił. Należy dalej w następstwie poszczególnych części kazania zachować *porządek* logiczny, rzeczowy czy psychologiczny, oczywiście bez zbytniej pedanterji, ale zawsze z uwzględnieniem zasady „ut sermo crescat“, by napięcie kazania rozwijało się ciągle, by rosło, jak to jest np. w dramacie, czyli — by nie było powtarzania się, kołowania. Nie wolno tu sobie pozwalać na odbieganie od tematu, na jakieś epizody, wstawki, choćby ciekawe a nawet i pożyteczne; poszczególne części powinny być możliwie *równomiernie* traktowane, by całość wyszła harmonijnie.

2. Drugim czynnikiem ku osiągnięciu poglądowości będzie posługiwanie się językiem *zrozumiałym, przystępnym* dla wszystkich. Należy tu unikać słów: a) obcych, przestarzałych, gwarowych, neologizmów, jak również słów zbyt wyszukanych, pieszczotliwych, albo gazeciarskich, żargonowych, trywjalnych, niepoprawnych językowo.

b) Terminów szkolnych, naukowych, abstrakcyjnych, wogóle niedopasowanych do umysłowego poziomu słuchaczy. Język bywa wtedy dobitny, obrazowy, gdy używamy dużo rzeczowników konkretnych i czasowników, przeciwnie — będzie abstrakcyjny, blady, mało przystępny, jeżeli przeważać będą przymiotniki, przysłówki, rzeczowniki abstrakcyjne (np. lenistwo, stałość, bóstwo) i imiesłowy, które w szczególniejszy sposób obciążają mowę.

c) Umiejętne szafowanie synonimami. Przeładowanie synonimami robi wrażenie gadulstwa i nuży słuchaczy. Dla uwypuklenia jednak jakiejś myśli trzeba nieraz użyć synonimów, ale wtedy należy pamiętać o dwu zasadach: nie używać pierwszego lepszego słowa, jakie przyjdzie na myśl, lecz starannie je *wybrać* i powtóre, zachować w ich kolejnem następstwie pewien porządek, *stopniowanie,* np. „Ś. p. Władysław prawo zbierał, prawa strzegł, prawa uczył, prawo utwarzał w społeczeństwie“ (Szlagowski, Mowy akademickie, str. 83).

d) Przemawianie językiem potocznym (w szlachetnem znaczeniu tego słowa), naturalnym i żywym. Ta żywość języka da się osiągnąć przez *zwięzłość,* (unikanie zwrotów przysłowiowych, tautologji, pleonazmów, niepotrzebnych spójników i synonimów, wogóle tego co nazywamy „wałkowaniem“), dobór wyrazów, oznaczających szybkie działanie lub mających wyraźne

zabarwienie uczuciowe, np. „Jednym razem garsteczka ludzi *wypadła* na świtaniu i okryła wszystkie orężem swoim. Czy to nie *lecieli* z koni, jako *grad* i nie soczyli ziemi? Zapomnielić rozsypki, ale sprawą uchodzili; strzelali z łuków, szablami się bronili, ale strach ich większe miał oczy niż serce" (Birkowski, na pogrzebie Chmieleckiego); używanie jednych form gramatycznych zamiast innych, a mianowicie: zamiast przeszłego — teraźniejszego i przyszłego, zamiast przyszłego — teraźniejszego, trybu rozkazującego lub bezokolicznego zamiast oznajmującego, np. „Nie *kłaniaj* mi się, mówi Chrystus, ani mi się na oczy *ukazuj*, ani mi ofiaruj daru żadnego, jeśli się z bratem nie zgodzisz. Na modlitwę twoją uszy *zatkam*, na ofiarę twoją, jako Kainową, nie *wejrzę*, jeśliś bratu twemu nieżyczliwy". (Skarga, III kaz. Sejmowe).

e) Posługiwanie się zdaniami niezłożonemi, krótkiemi, budowanemi przejrzyście i zwięźle, np. „Otóż i przyszedł Ten, który był oczekiwaniem dusz naszych. Wypuścił Pan, wysłał już ku nam Baranka, władcę ziemi. Bóg stał się człowiekiem, wziął ciało w łonie przeczystej Dziewicy. (Goljan, Kaz. na Boże Narodzenie).

3. Do obrazowości kazania przyczynia się wielce *akcja* kaznodziejska, czyli wyrazista pronuncjacja, umiejętna dykcja, dobra modulacja i gestykulacja.

4. Umiejętne użycie *figur retorycznych* nietylko zdobi kazanie, lecz uczy poglądowo, czyli jest czynnikiem obrazowania:

a) Szczególniej uwypuklają myśl *porównania*, gdy rzeczy nieznane, pojęcia oderwane zestawiamy z rzeczami dobrze znanemi, materjalnemi. Mistrzami w porównaniach są szczególniej św. Jan Chryzostom i Skarga. Oto kilka dla przykładu ze Skargi: „Rozkosz, jako pszczoła: miodu troszka, a żądła i boleści wiele. Pomyślenie jest jako ziarno, przyzwolenie na uczynek, jako źdźbło, a kłos z owocem jest popełnienie uczynku..."

Porównanie, przeprowadzone bardzo szczegółowo, nazywamy *alegorją*. Oto jak pięknie św. Jan Chryzostom alegoryzuje na temat nieba: Starzec, który obszedł duży kawał ziemi, opisuje nam z całą dokładnością liczbę stadjów, położenie miast i widok ich, porty, rynki; my zaś ani tego nie wiemy, jak daleko od tego miasta w niebie jesteśmy oddaleni; naprawdę bylibyśmy się starali tę długość skrócić, jeślibyśmy odległość byli poznali. Nie tak daleko bowiem to miasto od nas oddalone, jak daleko niebo od ziemi, ale nawet jeszcze dalej, jeśli się o to nie troszczymy; jak znowu, gdy będziemy gorli-

wymi, w jednej chwili u jego bram staniemy. Te bowiem odległości nie rozległością miejsca, lecz jakością obyczajów się mierzą.

Ty rzeczy życia doczesnego znasz dokładnie, nowe, dawne, starodawne, potrafisz wyliczyć dowódców, pod którymi służbę wojskową pełniłeś, przewodniczących w igrzyskach, zwycięzców w nich, wodzów, rzeczy, które ci się na nic nie przydadzą: kto zaś wodzem w tem mieście, kto pierwszym, kto drugim, kto trzecim, jak długo był każdy z nich, co dokonał i uczynił, to ci nigdy ani przez myśl nie przeszło. A o prawach, które w tem królestwie obowiązują, nawet wtedy, gdy inni o nich mówią, słuchać nie chcesz. Jakże więc, powiedz mi, spodziewasz się osiągnąć obiecane dobra, jeśli na nie nawet wtedy, gdy o nich mówią, nie zważasz? Ale chociażeśmy tego pierwej nie czynili, to przynajmniej teraz to róbmy. Albowiem mamy wejść, jeśli Bóg pozwoli, do miasta złotego i od wszelkiego złota droższego. Poznajmy więc jego fundamenty, jego bramy z szafiru i pereł zrobione; mamy bowiem bardzo dobrego przewodnika w Mateuszu. Albowiem przez samą bramę teraz wchodzimy i wielkiej nam trzeba gorliwości. Jeżeli bowiem kogo nieuważnego zobaczy, wyrzuci go z miasta. Miasto to bowiem jest stołeczne i bardzo wspaniałe; nie jest jak nasze miasta na forum i część królewską podzielone, ale wszystko tam królewskie. Otwórzmy więc bramy serc naszych, otwórzmy uszy nasze, a mając wejść ze drżeniem wielkiem do przedsionka, oddajmy pokłon królowi, albowiem pierwsze zbliżenie zdolne jest widza przerazić. Zamknięte są wprawdzie przed nami te bramy, ale gdy je ujrzymy otwarte (to bowiem jest koniec dochodzenia), wtedy ujrzymy wielką światłość wewnątrz. Albowiem ten celnik, oczyma ducha wiedziony, obiecuje ci wszystko pokazać, gdzie król siedzi na tronie i które wojska koło niego uszykowane, gdzie aniołowie, gdzie archaniołowie; które miejsce dla nowych obywateli w tem mieście przeznaczone i jaka droga tam prowadzi; jaki los przypadł tym, którzy tam pierwsi przyjęci, którzy po nich i którzy po tych; jakie są między tymi obywatelami stany, kto należy do senatu, jaka jest różnica ich godności... (I hom. na św. Mateusza, tłum. Krystyniackiego).

b) Obrazowem będzie kazanie, gdy mówca będzie się posługiwał innemi jeszcze figurami retorycznemi, które trudno tu omawiać szczegółowo, jako to: przenośniami, personifikacjami, metonimjami, hiperbolami (rzadko), trafnemi epitetami, antytezami, apostrofami (wykrzyknikami), zapytaniami, powtórze-

niem, niedomówieniem, poprawieniem się, stopniowaniem, przekładnią, zamilczeniem i t. p.

5. Dzielnym środkiem obrazowania w kazaniu będą jeszcze: a) *Wyjaśnienie słowne* (np. co znaczy Chrystus, Piotr, sakrament, apostoł, stary i nowy testament i t. p.). b) *Wyjaśnienie rzeczowe,* gdy dajemy mniej lub więcej dokładną definicję pojęć teologicznych, np. czem jest obmowa, a czem oszczerstwo, czem żal, a czem mocne postanowienie; albo w mniej lub więcej wyczerpujący sposób opisujemy wydarzenie biblijne na podstawie szczegółów archeologicznych i na podłożu psychologicznem. c) *Rozszerzenie* (amplificatio) czy upust mówniczy, kiedy kaznodzieja szerzej omawia jakąś wadę lub cnotę, charakterystykę osoby czy faktu, uwzględniając mnóstwo szczegółów. Oto przykład klasyczny takiego upustu u św. Jana Chryzostoma: Z wielu stron rozchodziły się wieści, głoszące o nadzwyczajnym cudzie od uzdrowionych, od wieprzów zatopionych w morzu, od właścicieli wieprzów, od ludzi, którzy ich pilnowali. I teraz także to widzieć można wielu od czarta opętanych w grobowcach, których szaleństwa nic nie poskramia, ani żelazo, ani łańcuchy, ani tłum ludzi, ani upomnienie, ani nagana, ani groźba, ani nic podobnego. Albowiem gdy kto niepowściągliwie za wszystkiemi kobietami ugania, niczem nie różni się od opętanego od czarta, ale nago jak tamten chodzi wszędzie, odziany wprawdzie sukniami, ale z prawdziwej odzieży odarty, przystojnej sobie sławy pozbawiony, nie kamieniami się tłukąc, ale grzechami, od wielu kamieni cięższemi. Któż będzie w stanie takiego związać? Kto przywieść do upamiętania tego, który się bezcześci, który rozpasany i nigdy się nie opamiętywuje, ale ustawicznie do grobów uczęszcza? Takiemi bowiem są mieszkania wszetecznic, pełne smrodu i wielkiej zgnilizny. A chciwy czy nie taki sam? Któż go bowiem kiedy potrafi związać? Ani groźby ustawiczne, ani upomnienia, ani rady, wszystkie te więzy on zrywa; a choćby kto przyszedł, aby go od nich uwolnić, zaklina go, aby go od nich nie uwalniał, uważając to za najcięższą mękę, jeśliby tych mąk nie ponosił, a czy może być co nad to gorszego? Tamten bowiem czart, chociaż człowiekiem pogardził, ale na rozkaz Chrystusa ustąpił i szybko z ciała wyszedł; ten zaś nawet rozkazu nie słucha. Oto bowiem codzień słyszy, jak do niego mówi: Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mat. VI, 24), jak piekłem i niewymownemi karami grozi, a jednak nie słucha, nie dlatego, jakoby był mocniejszym od Chrystusa, ale ponie-

waż Chrystus nas przeciwko naszej woli do opamiętania nie prowadzi. Dlatego tacy ludzie jak na puszczy żyją, chociaż w miastach mieszkają. Któż bowiem mający rozum zechciałby z nimi obcować. Ja przynajmniej z mojej strony wolałbym raczej z tysiącem opętanych mieszkać, aniżeli z jednym takim, który na taką chorobę choruje. A że mówiąc to, nie mylę się, to widać z tego, co obydwa cierpią. Ci bowiem tego, który im nic złego nie zrobił, za nieprzyjaciela uważają, nawet tego, który wolny, chcieliby niewolnikiem nazywać i tysiączne krzywdy wyrządzają; opętani zaś nic takiego nie robią, ale swoją chorobę przeciwko sobie obracają. Ci wiele domów do upadku przywodzą i to sprawiają, że imieniu boskiemu bluźnią i są plagą miasta i całej ziemi: ci zaś, którzy od czarta opętani, raczej na litość i na łzy zasługują. Ci wiele rzeczy bez świadomości czynią: tamci z wyrachowaniem zadają razy, w pośrodku miast szaleją jakimś nowym szałem porwani. Czemu bowiem wszyscy opętani czynią to, na co się Judasz odważył, spełniwszy najstraszniejszą zbrodnię? Wszyscy, którzy go naśladują, jakby srogie dzikie zwierzęta uciekłszy z klatki, sprawiają popłoch w miastach, a nikt im tamy nie kładzie. Wprawdzie ich więzy zewsząd krępują, jak strach przed sądem, groźba praw, pogarda u ludu i jeszcze wiele innych rzeczy; ale oni pomimo tego te więzy targają, wszędzie zamieszanie sprawiają. A gdyby kto z nich te więzy zdjął, wtedyby zobaczył, że djabeł, który się w nich znajduje, daleko jest dzikszym i sroższym, niż ten, który teraz wyszedł.

Ale ponieważ to niepodobna, więc słowem przynajmniej to przedstawmy i wszystkie więzy z niego zdejmmy, a wtedy dokładnie poznamy jego jawną wściekłość. Ale nie lękajcie się tego dzikiego zwierza, gdy go wam pokażemy, to widowisko bowiem na słowach polega, ale nie jest rzeczywiste. Wystawmy sobie bowiem także, że ten człowiek przechodniów zabija, że ich pożera, że mięsem się ich żywi. Ale daleko gorszym od takiego jest człowiek chciwy pieniędzy, do wszystkich się zbliża jak piekło, wszystkich połyka, chodzi wszędzie jak powszechny wróg rodzaju ludzkiego. Chce bowiem, aby nie było żadnego człowieka, żeby wszystko posiadł. Ale i na tem nie poprzestaje, lecz gdy wszystkich swą żądzą zniszczy, pragnie, aby także ziemia swą naturę zmieniła, aby widział ją ze złota; a nie tylko ziemię, ale także góry, doliny, źródła, słowem wszystko, co pod zmysły podpada. Ale abyście wiedzieli, żeśmy jego szaleństwa dostatecznie nie określili, to niechaj nie będzie

oskarżyciela i takiego, któryby się bał; odejm bojaźń przed prawem, a zobaczysz, jak chwyci za miecz i wszystkich będzie mordował, że nikomu nie przepuści, ani przyjacielowi, ani krewnemu, ani bratu, ani nawet ojcu. Ale nawet takiego przypuszczenia tu nie potrzeba, lecz zapytajmy się go, czy nie roją mu się takie myśli zawsze po głowie, czy nie uderza w duchu na wszystkich i nie sprząta ich, przyjaciół, krewnych, a nawet rodziców. Ale nawet tego pytania nie potrzeba; wszyscy bowiem wiedzą, że ci, którzy tej chorobie ulegają, oburzają się na długie życie ojca, że to, co dla wszystkich miłem i pożądanem, aby mieć dzieci, za rzecz przykrą i ciężką uważają. Wielu więc z tej przyczyny zostali bezdzietnymi, uczynili naturę niepłodną, nie zabijając narodzonych dzieci, ale zapobiegając, aby się nie poczęły. Nie dziwże się więc, żeśmy taki obraz chciwca skreślili (jest on daleko jeszcze gorszym), ale zastanówmy się, jak go od tego czarta uwolnić... (Hom. 28 na św. Mateusza tłum. Krystyniackiego).

W takie wyczerpujące charakterystyki obfituje Pismo św., że wspomnimy tylko z Nowego Testamentu charakterystykę dobrego pasterza (Jan X), biskupa (I Tym. III), miłości (I Kor. 13).

Wiele też przyczynia się do poglądowości kazania *wyszczególnianie i indywidualizowanie,* więc np. zamiast rodzaju gatunek, zamiast gatunku jednostkę, zamiast ogólnikowych *zawsze, wszędzie, wszyscy, nikt* i t. p., wyliczanie i opisywanie szczegółowe. (C. d. n.).

Ks. W. Kosiński.

KAZNODZIEJSTWO A PEDAGOGIKA.

Pedagogika jest nauką o wychowaniu ludzi; jest to nauka bardzo pożyteczna dla rodziców, niezbędnie potrzebna dla nauczycieli oraz pracowników zakładów wychowawczych; użyteczna jest również i dla kapłana, który wstępuje na ambonę głosić słowo Boże.

I. Przypuśćmy, że kapłan przemawia do rodziców i chce ich pouczyć o tem, jak mają spełniać swe obowiązki wychowawcze; chce dać przestrogi, czego się wystrzegać przy wyrabianiu charakterów synów i córek; chce postawić rodzicom pewne wymagania wychowawcze. Otóż kapłan wywiąże się bardzo nieudolnie z powyższych zadań, jeśli przed wejściem na ambonę nie przestudjuje gruntownie pedagogiki. Nie znaczy to, że powinien żywcem czerpać rozdział po rozdziale z jakiego

podręcznika pedagogicznego; ale w każdym razie nie może się ograniczyć do wspomnień, jak jego samego wychowywano, oraz do własnych obserwacyj wychowawczych, cennych ale jednak ograniczonych co do ilości i jakości; musi on zapoznać się z dorobkiem wiedzy pedagogicznej poprzednich myślicieli i eksperymentatorów. Szczegółów tu podawać nie mogę, gdyż trzebaby całą pedagogikę przedrukować.

Ponieważ więc ambona musi co pewien czas omawiać tematy wychowawcze, kaznodzieja wiele zyska, jeżeli całą pedagogikę pozna in extenso.

II. Ale nawet i przy tematach nie wychowawczych znajomość pedagogiki odda kaznodziei cenne usługi. Kazania bowiem mają za zadanie dokładać stopniowo cegiełkę po cegiełce do wychowywania słuchaczy; gdyby ludzie byli dobrzy, kazania byłyby niepotrzebne poza zwykłem pouczeniem o prawdach objawionych. Kazanie — przemowa — ma być jednym ze środków oddziaływania wychowawczego. Otóż przy jednakowych zdolnościach krasomówczych i przy jednakowej pilności w przygotowaniu — bezwarunkowo przewagę owocności mieć będzie ten kaznodzieja, który zna zasady pedagogiki. O ileż łatwiej pracować na ambonie kapłanowi, który z nauki wychowawczej ma jasno uświadomione następujące prawdy:

Wychowywać to znaczy *wyrabiać* w wychowanku *przyzwyczajenia*, wyćwiczyć i wprawić człowieka do tego, aby duża ilość trudniejszych rozumnych uczynków weszła niejako w krew i mięśnie człowieka, aby się niemal zautomatyzowały; wychowywać to znaczy nierozumnym popędom zmysłowym narzucić zapomocą przyzwyczajenia rozumny umiar. Główną czynnością wychowawczą jest przyzwyczajanie. Drogą do wyrabiania przyzwyczajań jest: *pobudzić* wychowanka *do* wykonania *pierwszego* uczynku, potem skłonić *do powtórzenia* tegoż uczynku drugi raz, trzeci i t. d.

Chcąc pobudzić dziecko do czynu, posiadamy do wyboru takie sposoby: 1) przymus zewnętrzny; 2) drażnienie instynktu naśladowczego dzieci — przykład czynny; 3) nacisk psychiczny przez sztuczne spotęgowanie końcowej przyjemności lub przykrości czynu — nagroda lub kara; 4) *słowne* wywołanie wspomnień przymusu, przykładu, nagrody lub kary.

A ponieważ dziecko pomimo przyzwyczajenia powinno postępować rozumnie, należy wprawić je do myślenia podczas czynu; pedagogika podaje sposoby, jak myślenie to pobudzać: tu będą należeć rozkazy, rady, upomnienia, przestrogi, pou-

czenia i t. d. Te sposoby wszystkie polegają na użyciu mowy; słowa są narzędziem wychowawczem.

Przy pierwszym sposobie pobudzania do czynów, — to jest przy przymusie zewnętrznym mechanika wychowawcza działa w ten sposób: np. trzeba nauczyć dziecko myć się lub trzymać ołówek przy pisaniu; matka bierze rączki dziecka, namydla i prowadza niemi po jego twarzyczce, osładzając słowami pochwał i podziwu przykrość, jaka towarzyszy tej pospolitej higjenicznej operacji; również dorosły sam własnemi rękami układa palce dziecka na ołówku i trzymając wszystko silnie w swej garści, prowadza ołówek i rękę wychowanka po papierze. I przy myciu, i przy pisaniu takiem dziecko pierwszy raz działa, ale pod przymusem z zewnątrz. Matka w swych rękach ma sprawność mycia lub pisania i tę sprawność jakby z zewnątrz nakłada na mięśnie dziecka licząc, że pierwszy ruch pozostawi w psychice dziecka dostateczny ślad, że dziecko drugi raz już samo potrafi powtórzyć tę czynność; wyrachowanie to nie zawodzi. Naturalnie, że zakres czynów, których można w ten sposób nauczyć, jest stosunkowo bardzo szczupły i może być stosowany przez krótki czas początków dzieciństwa.

Znacznie większe zastosowanie ma drugi sposób pobudzania wychowanka do czynów, mianowicie przez działanie na instynkt naśladowczy dziecka. Sposób ten opiera się na właściwości psychiki, że ilekroć dziecko widzi jakąś czynność, która mocno drażni jego uwagę, to usiłuje ją naśladować. Przykładów możnaby przytoczyć bez liku; wystarczy np. zaobserwować zabawy dzieci: znaczna ich większość to naśladowanie starszych. Wychowawca może skorzystać z tej właściwości natury ludzkiej, mianowicie w zaciekawiający sposób wykonywuje przed dzieckiem czynność, a dziecko ją obserwuje; przeciętnie normalne dziecko zaraz bierze się do naśladowania, chociaż mu nikt nie rozkazuje. Słowa rozkazu: zrób tak samo — raczej działają zaostrzająco na uwagę obserwacyjną dziecka, ewentualnie rozpraszają obawę dziecka, że za usiłowanie naśladownictwa nie spotka go żadna niemiła konsekwencja; główną jednak siłą motorową jest instynkt naśladowczy. Na niej właśnie polega gorszenie czynne: dziecko widziało zły uczynek, zainteresowało się nim i instynktownie naśladuje, choć nikt mu nie dawał rozkazu: zrób tak. Otóż ten sposób działania na dziecko przez pobudzanie jego instynktu naśladowczego nazywamy działaniem przez przykład czynny.

Trzeci sposób wychowawczy polega na używaniu nagród i kar. Niektóre uczynki nierozumne lub niemoralne mają natychmiastowe i ostre przykre naturalne konsekwencje, które są silnym hamulcem na przyszłość. Niestety takich uczynków jest mało, a znaczna większość ma przykre konsekwencje dopiero w dalekiej przyszłości, gdy już właściwie nierychło się cofać. Aby powstrzymać młodych od takich czynów, starsi ludzie do uczynku dołączają uboczną sztuczną przykrość, sztucznie potęgują słabe lub dalekie ujemne konsekwencje uczynku. Mamy do czynienia z t. zw. karą. Analogicznie dzieje się przy sztucznem potęgowaniu dobrych konsekwencyj rozumnego czynu; otrzymujemy pojęcie nagrody jako środka wychowawczego. Po jednorazowem trafnem użyciu kary można potem zręcznie posiłkować się samem jej wspomnieniem, oddziaływać możliwością jej szafowania. W każdym razie sztucznie spotęgowana lub przyspieszona końcowa przykrość lub przyjemność czynu wywiera silny nacisk psychiczny na wolę wychowanka i może być motorem wewnętrznym do wielu uczynków.

Kiedy wychowanek już przeżył choć raz każdy z powyższych sposobów, można wykorzystać jeszcze jedną cechę psychiki ludzkiej, mianowicie wspomnienia. Wystarczy rozruszać wspomnienia wymuszonej czynności, lub obserwowanego i imitowanego przykładu, lub wymierzonej kary czy nagrody, a już możemy uzyskać powtórzenie uczynku. I właśnie na tem polega mechanika ostatniego sposobu pobudzania do uczynków — przez wskrzeszanie wspomnień.

Otóż tu głównem narzędziem działania starszych ludzi na wychowanków jest słowo, mowa. O ile przy tamtych sposobach można się było ani słowem nie odezwać i czyn uzyskać, o tyle tutaj cała skuteczność zależy od przemówienia.

Bardzo ważne jest nauczyć ludzi zastanawiać się nad tem, co oni robią, rozruszać w nich tak zwane „rozumowanie kierownicze". Głównym sposobem do tego rozruszania znowu jest mowa: starsi na głos dokonywują odpowiedniej części rozumowania kierowniczego, spodziewając się, że to wywoła oddźwięk w psychice lub przynajmniej utkwi w pamięci wychowanka.

Kaznodzieja na ambonie w wielu razach będzie chciał pobudzić słuchaczy do czynu, a prawie zawsze skłonić do zastanawiania się nad swem postępowaniem. Dla kaznodziei jest niedostępny przymus zewnętrzny, którymby mógł słuchaczy do

uczynku doprowadzić. Również ambona nigdy nie będzie sceną teatralną, a kaznodzieja aktorem, oddziaływującym bezpośrednio na instynkt naśladowczy widzów. Z ambony nie mogą się sypać na słuchaczy nagrody lub kary. Dla ambony pozostaje dostępny tylko czwarty sposób oddziaływania, — przez odgrzebywanie w duszach słuchaczy odpowiednich pobudliwych wspomnień: kaznodzieja rozgrzeje dusze słuchaczy, zagrawszy na miłych wspomnieniach, jakie pozostają po spełnieniu dobrego uczynku; innym razem przerazi słuchaczy groźbą smutnych konsekwencyj złego czynu; albo znowu pośrednio zadrażni instynkt naśladowczy przez ciekawie opowiedziany i należycie rozprowadzony i wykorzystany homiletycznie przykład; z ambony padną obfite rady, mrożące przestrogi, serdeczne prośby, stanowcze żądania, a nawet nieraz i rozkazy; ambona zaszczepi rozwagę, podnieci czujność lub wszechstronnie pouczy o całokształcie uczynku lub przynajmniej o jego stronie moralnej czy religijnej.

Oto w krótkości obraz zastosowania środków pedagogicznych na ambonie przy tematach, nie mających nic wspólnego z teorją wychowywania.

Z powyższych krótkich rozważań i zaczerpnięć pedagogicznych już wynikają pewne cenne reguły dla kaznodziejstwa:

1) Kazanie, po którem słuchacze nie zdobędą się na żaden odpowiedni uczynek, jest pod względem wychowawczym bezpłodne, poszło „na wiatr“, jest zmarnowane. A więc kaznodzieja, przygotowując się na ambonę, musi sobie wyraźnie określić, jaki czyn od słuchaczy pragnąłby uzyskać, i do niego w swem przemówieniu zmierzać wytrwale. Będzie to „zastosowanie praktyczne“, o którem mówi teorja homiletyki. Kazanie musi być odreagowane przez słuchaczy w postaci jakiego czynu. Jakiego? Jeżeli kaznodzieja postawi sobie to pytanie przed kazaniem i znajdzie odpowiedź też przed kazaniem, i będzie o niej pamiętał w czasie przemówienia, kazanie będzie owocne i skuteczne.

2) Kaznodzieja podczas przygotowania kazania musi sobie samemu stawiać pytanie: jakie przeżycia czynne już mieli ci ludzie, do których będę przemawiał? Jakie punkty oparcia w nich już są, za które mogę zaczepić swe usiłowania pobudzenia ich do zamierzonego zastosowania praktycznego? Jakie wspomnienia czynne są możliwe do rozbudzenia w tych właśnie słuchaczach? Czy materjał poglądowy, którego zamierzam użyć w tej przemowie, odpowiada doświadczeniu życiowemu moich

słuchaczy, czy też jest raczej dla nich terra incognita, a więc pozbawiony wszelkiej siły pociągającej?

3) Użyte w kazaniu przykłady powinny być należycie wykorzystane; nie można ograniczyć się do zwykłego opowiedzenia przykładu i szablonowego frazesu: naśladujcie zasłyszane zdarzenie, względnie strzeżcie się przed niem; przy takiej metodzie cały trud myślowego przetrawienia przykładu i wykrycia jego siły pobudliwej przerzucamy na słuchacza. Trud ten jest niemały, a słuchacz do niego nie wprawiony; więc nic dziwnego, że trudu tego nie podejmuje, i wychowawcze działanie przykładu nie zostało wcale użyte. Dużo pięknych i trafnych próbek rozprowadzania przykładów wychowawczych znajdzie kapłan w dziełach Foerstera, szczególnie w obszernej książce „Wychowanie Człowieka“.

Ks. E. G.

FILOZOFICZNE WYKSZTAŁCENIE KAZNODZIEI.

Leon XIII w wiekopomnej swej encyklice *„Aeterni Patris“* przypisuje filozofji zaszczytną rolę obronicielki prawd objawionych przed pociskami wrogów wiary i Kościoła i nazywa ją *„fidei propugnaculum ac veluti firmum religionis munimentum“*. Temi słowy wskazuje Papież na znaczenie, jakie ma filozofja dla kaznodziejstwa.

Skargi na brak dobrych kaznodziejów są zjawiskiem dziś niemal powszechnem. Nawet u lepszych mówców kościelnych silnie zaznacza się szablonowość i rutyna, natomiast daje się odczuć brak oryginalności i tego, co czyni wszelką mowę, a już przedewszystkiem kościelną, najbardziej pociągającą — umiejętnego przedstawiania starych tematów w nowej szacie.

Nie trudno się przekonać, że ci nasi sławieni kaznodzieje najczęściej zawdzięczają swą krótkotrwałą sławę albo wrodzonym zdolnościom (a więc odpowiedniego materjału, Bogu dzięki, nie brak!), połączonym z silnym, przyjemnym głosem i udatną akcją, albo umiejętności korzystania z lepszej literatury kaznodziejskiej, będącej już w obiegu. Takich zaś, coby się zdobyli na oryginalność, sami potrafili obrać odpowiedni temat, logicznie go na części rozłożyć i uplanować, przeprowadzić gruntowną acz przystępną argumentację, — słowem, samodzielnie opracować dobre kazanie, spotykamy mało.

Coprawda, na ten niepocieszający objaw składa się dużo przyczyn zewnętrznych — przepracowanie, brak księży i t. p.,

ale nie da się przecież zaprzeczyć, że jedna z najważniejszych przyczyn leży właśnie w tem, że wśród większości współczesnych kaznodziejów poziom wykształcenia filozoficznego pozostawia wiele do życzenia.

Twierdzenie to okaże się uzasadnionem, gdy wykażemy, jak szerokie zastosowanie ma filozofja na mównicy, nadewszystko zaś na ambonie. Że filozofja styka się w wielu punktach ze sztuką krasomówczą, zaświadcza niejednokrotnie już starożytność, a przedewszystkiem najwybitniejszy jej przedstawiciel M. T. Cicero: *„Positum est igitur in primis,* — tak pisze w Orat. c. 3, 14, — *quod post magis intelligetur: sine philosophia non posse effici, quem quaerimus, eloquentem"*. W rozdziale zaś 3 l. c. tak mówi o sobie: *„Fateor, me oratorem, si modo sim, aut etiam quicumque sim, non ex rhetorum officinis, sed ex Academiae spatiis extitisse"*.

Ojcowie Kościoła i najwięksi mówcy chrześcijańscy w zupełności podzielają te zapatrywania mistrza pogańskiego, wskazując ciągle na potrzebę umiejętnego stosowania filozofji do celów i zadań homiletycznych. Klemens Aleks. tak uzasadnia tę potrzebę: a) zapomocą filozofji łatwiej pozyska kaznodzieja niewierzących dla wiary; b) przy jej świetle łatwiej przejrzy i zorjentuje się sam w ciemnych kryjówkach błędnowierstwa; c) przy harmonijnem współdziałaniu prawd rozumowych potrafi bardziej poglądowo przedstawić i uzasadnić prawdy objawione [1]). Niemniej dobitnie podnoszą ważność tej nauki inni Ojcowie, jak np. św. Augustyn, św. Hieronim, św. Grzegorz Naz.

Jak ważną broń do ręki daje filozofja każdemu mówcy, uczy nas również przykład Bourdaloue, którego, jak wiadomo, porównywano do niepokonanego wodza właśnie dla jego niezrównanej logiki. To samo widzimy na Skardze, Lacordaire i in. A oto głos najświeższej daty, nietylko zalecający filozofję, ale też wskazujący, jaka mianowicie filozofja jest potrzebna do celów kaznodziejskich: „Najlepszym środkiem do tego, żeby stać się dzielnym mówcą, byłoby dwuletnie gruntowne studjum scholastycznej filozofji. Mówimy: „filozofji", nie: „historji filozofji". Mówimy: „scholastycznej" filozofji, nie zaś: „niemieckiej" filozofji" [2]).

Tego samego uczy nas sama istota kazania. Opracowanie bowiem dobrego kazania wymaga przedewszystkiem jasnego postawienia tematu czy zwykłego założenia, logicznego i przej-

1) Strom. l. I.

2) Kurt Udeis: „Praedicate Evangelium", Regensburg, Fr. Pustet, str. 87.

rzystego podziału, ścisłego dowodzenia jużto w poszczególnych częściach, już też w całości. To ostatnie jest właśnie owem *„demonstrare“*, na które jak najbaczniejszą należy zwracać uwagę ze względu na jego dominujące stanowisko w każdej przemowie. Jeśli bowiem argumentacja jest chybioną lub przedstawioną w sposób niewłaściwy, nie na wiele się przyda cała mowa, choćby nawet najkunsztowniej ułożona. Jej działanie skończy się na wywołaniu w słuchaczach chwilowego zadowolenia, na miłem połechtaniu ucha, ale do rozumu nie przemówi i dlatego właśnie nie osiągnie swego głównego celu — oświecenia umysłu i poruszenia woli.

Zaniedbanie czy nieumiejętność należytego opracowania tego właśnie punktu przed innymi w kazaniu ma jeszcze tę stronę ujemną, że odstręcza wiernych od słuchania słowa Bożego, a zwłaszcza warstwy społeczeństwa wykształcone, u których życie umysłowe jest znacznie intensywniejsze i zmysł krytyczny bardziej rozwinięty. Ta uwaga stosuje się oczywiście nie do samych tylko t. zw. „wyzwolonych“ i obojętnych, ale i do tych, którzy wiarę szczerze i sumiennie pielęgnują i w naukach kościelnych szukają dla niej nowego pokarmu. Chociaż bowiem wiara nadprzyrodzonym jest darem, nie wyklucza przecież działania rozumu, owszem, suponuje go zawsze; i Kościołowi w jednakowej mierze niemiłą jest wiara martwa, jak wiara ślepa. To też skoro inteligentny słuchacz, nawykły do pracy umysłowej, widzi, że umysł jego raz po raz na takich naukach pozostaje w stanie biernym, odchodzi niezadowolony i już zazwyczaj nie wraca.

Nie gdzieindziej też należy szukać przyczyny innego jeszcze, acz pokrewnego, zjawiska, które nieraz boleśnie daje się we znaki niejednemu zapewne kaznodziei — krótkotrwałość powodzenia. Na początku zawodu kaznodziejskiego niejeden kapłan cieszył się wzięciem u swoich słuchaczy, i kazania jego znajdowały poklask i uznanie, ale wkrótce triumfy zaczynają zanikać, frekwencja stopniowo słabnąć, i wkońcu dochodzi do tego, że kaznodzieja zdobywa niemiły przydomek zwykłego... nudziarza. Skądże to? A stąd, że nie potrafił na dłuższą metę zająć umysłu swoich słuchaczy. Rzecz pewna, nie można kłaść tego zjawiska wyłącznie na karb niewystarczającego filozoficznego wykształcenia; rzecz również pewna, że ambona nie jest katedrą profesorską i nie powinno być na niej miejsca dla suchych, nasiąkłych erudycją rozpraw i traktatów; pomimo to niemniej pewną jest rzeczą, że mówca, który audytorjum swemu

nic dać nie umie, oprócz pięknych frazesów i wystudjowanej akcji, prędko się uprzykrzy i pójdzie w zapomnienie. *„In medio virtus“* — z tem pono zastrzeżeniem, że treść stanowczo musi być przenoszona nad wszelkie okrasy retoryczne.

Otóż, by uniknąć pustej deklamacji i rozczulania i uczynić kazanie rzeczywiście pożytecznem, każdy kaznodzieja, obok troski o zdobycie gruntownej wiedzy teologicznej i homiletycznej, starać się ma usilnie o filozoficzne wykształcenie. Kaznodzieja ma bowiem do wyboru jedno z dwojga: albo wystąpić na ambonę z przemową własnego pomysłu, albo jąć się podręczników kaznodziejskich i w nich szukać światła. W pierwszym wypadku może mu przyjść z pomocą wrodzona logika, takt i doświadczenie, które mu wyświadczą narazie znaczne przysługi i uchronią od rzucania pięknych słówek ze szkodą treści, ale przecież nie na długo. Rzeczą jest prawie pewną, że ta jego wrodzona logika będzie zbyt jednostronną, zamało rzutną i zamało produkcyjną; argumenty jego wkrótce się wyczerpią, nastąpi powtarzanie się; pojawi się też niechybnie chaotyczność i rozwlekłość, a z niemi razem inne pospolite wady, które naturalnie udaremnią wysiłki i dobrą wolę zamało przygotowanego do swego urzędu kaznodziei.

Do usunięcia tego zła znakomicie może się przyczynić filozofja. Ona obostrzy i wykształci wrodzoną logikę kaznodziei, pouczy go, jak ma uformować swe dowody i zastosowania, aby trafiały do przekonania słuchaczom; ona mu też wskaże miarę w wyborze i układzie tematu; ale przedewszystkiem zmusi go do jasnego i gruntownego przedstawienia całego materjału.

Niemniej potrzebną jest filozofja temu, który chciałby korzystać z opracowanego przez kogo innego kazania. Najpierw, kaznodzieja bez należytego wyszkolenia filozoficznego, a więc o mało rozwiniętym krytycznym sądzie, wystawiony jest na niebezpieczeństwo reprodukowania byle jakich tworów; nie zawsze będzie mógł odróżnić rzeczy dobre, wzorowe od miernych, i często, ze zrozumiałych powodów, odda pierwszeństwo takim, które zalecają się łatwością stylu i nadają się do rychłego przyswojenia, chociaż w treść są ubogie.

Ale gdyby nawet z samych tylko mistrzów kościelnej wymowy brał kaznodzieja swe kazania, nie dużoby stąd było pożytku. Bezwątpienia, każdy gorliwy kaznodzieja będzie się trzymał mistrzów i wzorował się na ich arcydziełach, ale tylko wzorował, t. j. przez umiarkowane, rozumne ich naśladowanie przywłaszczał sobie to, co stanowi ich wielkość. Nie wolno mu

natomiast żywcem przenosić ich na ambonę. Byłoby to niegodne sumiennego głosiciela słowa Bożego i zupełnie bezcelowe. Nawet najlepsze kazania nie mogą być dziś wygłoszone w tej formie, w jakiej pierwotnie wyszły z pod pióra autora. Materjał w nich zawarty wymaga ponownego i starannego opracowania; a myśli, rzucone dawniej, muszą być dziś dokładnie rozważone, przyswojone, rozwinięte i przedstawione tak, by nosiły na sobie cechę nowości i aktualności; sama zaś forma kazania, zewnętrzna jego szata, musi być dostosowana do obecnych czasów, potrzeb i słuchaczy i nie może trącić archaicznością.

Kto chce przekonać innych, musi być sam przedewszystkiem przekonany; dlatego musi koniecznie poznać siłę dowodów, zbadać ich ważność i wynaleźć punkt ciężkości całej argumentacji, którą po swojemu ma ująć i rozwinąć. Ale aby tego wszystkiego dokonać, trzeba zebrane myśli złożyć i uporządkować w jedną harmonijną całość, tchnąć w nią niejako nowego ducha, a że tego bez pomocy filozofji uczynić niepodobna, staraliśmy się już wyżej wykazać.

A więc jak w pierwszym, tak w drugim wypadku pomoc filozofji jest niczem niezastąpioną. Z jej działów na wyszczególnienie zasługują przedewszystkiem d i a l e k t y k a i p s y c h o l o g j a. Pierwsza jest „sztuką dochodzenia prawdy, potykania się z fałszem i zwalczania go własną jego bronią“ [1]) i jako taka jest wprost niezbędną dla każdego, kto z urzędu prawd wiary św. bronić musi i dla nich wyznawców zjednywać. Psychologja zaś, rozświecając tajniki duszy ludzkiej, daje kaznodziei klucz do niej i wskazuje środki do łatwiejszego jej poruszenia i oświecenia. Nie potrzeba, sądzimy, dowodzić, jak wielkie usługi oddaje znajomość psychologji kaznodziei, który wprost do serc trafiać musi, urabiać je i przekształcać, który w sądach swych o człowieku i w wyborze dróg, jakiemi go ma prowadzić, kierować się powinien nie abstrakcyjnemi i idealnemi o nim pojęciami, lecz rzeczywistym jego stanem i usposobieniem.

Ale też i inne działy filozofji, w mniejszym może stopniu, wywierają pośredni czy bezpośredni wpływ na powodzenie kościelnego mówcy i nieraz z pożytkiem mogą być stosowane do celów kaznodziejskich, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy to zakusy przeciwko Kościołowi i jego nauce w większości swej z fałszywej filozofji początek wywodzą i jedynie na polu filozofji lub nauk z nią spokrewnionych mogą być odparte.

---

1) Szpaderski, Zasady wymowy, I, 45.

Sądzimy, że ze wszystkiego, cośmy powiedzieli wyżej, możemy jako wniosek pewny wyciągnąć twierdzenie, iż ten tylko kaznodzieja naprawdę coś dobrego dla sprawy Bożej uczyni, który mocno stojąc na niezachwianym gruncie świętej teologji, jest zarazem uzbrojony w całkowity rynsztunek filozoficzny.

Ks. I. B.

AMBONA I ŻYCIE.

Żywy kaznodzieja.

(Bernard Vaughan, 1847-1922).

Autor wspomnień, ogłoszonych w par. „Etudes“ (20/XI 1922), Joseph Boubée, pod świeżem wrażeniem kazania Vaughan'a, spisał 14 lipca 1907 roku swe spostrzeżenia, które tutaj przytaczamy, jako wierną charakterystykę tak znakomitego i tak popularnego kaznodziei.

„Niedziela. Wczas przed jedenastą ławki przepełnione. Zaczyna się msza; skupiony cały ten wytworny świat. Lecz oto kaznodzieja na ambonie. I zdaje się prawdziwie, że zebranych ogarnia jeszcze większe skupienie. W ciągu 40 minut kazania nie usłyszy się ani jednego szmeru w kościele.

„O. Vaughan nie ma nic z Bossuet'a; nie należy go sądzić według pojęć francuskich. Jest na ambonie, jakby się było przed grupą przyjaciół. Mówi, rozmawia, zapytuje i sam siebie pyta. Nigdy długich rozwinięć; jeszcze mniej długich zdań. Ani amplifikacji oratorskiej, ani cienia monotonji. Wysłowienie właśnie nadaje wartość temu, co mówi; a potem oryginalność myśli poszczególnych, szczerość pewnych refleksyj osobistych. Tłem — dużo zdrowego sensu i duch wiary — dwie właściwości, które, jak się uważa, można spotkać — jednę na ulicach, drugą w kościołach, lecz które nie zawsze tam się znajdzie.

„Okazały i piękny mężczyzna, O. Vaughan ma oblicze szlachetne, nieco dumne; oczy raczej małe, ale tak żywe i wydatne, że mają wygląd niezwykłych. Rysy nieco ostre, bardzo regularne i mocne; wyraz twarzy energiczny, czasem z ironją w uśmiechu. Głos jasny, lecz nigdy ostry, ma dźwięczność głęboką i bogatą. Mówca prawi z podziwu godnem opanowaniem samego siebie, artykułując wyraźnie każdą sylabę, że ażby się chciało, by go słyszeli wszyscy kaznodzieje angielscy. Znać, że korzysta z czasu, że nie przygotował zdania, ale, że wie dokładnie, co chce powiedzieć, dokąd zdąża, — i że jest pewny swego audytorjum. Zmienia ton z zadziwiającą łatwością, zawdzięczając ją może temu, że się nigdy nie gubi w wielkim ruchu, i że ani myśl, ani uczucie, jak się zdaje, nie mogą się zbytnio przedłużać w tym samym kierunku.

„Na ambonie trzyma się prosto w koronkowej komży z krótkiemi rękawami, w stule haftowanej złotem, w birecie prawie na karku, z odkrytą łysiną jaśniejącą od wydatnego

czoła. Oczy jego wydają się bardziej błyszczące niż zwykle, głos staje się sympatycznym i przenikającym. Czasem całkiem się skłania naprzód, przechylony, jakby chciał powiedzieć sekret, który rzuca prawie po cichu, ale tak wyraźnie, że się nie traci ani jednej sylaby. Albo też zwraca się dla jakiegoś uroczystszego potwierdzenia; a wtedy u obu jego rąk szeroko rozwartych, wynurzają się z bieli otoczonej rękawkami duże dłonie ciemniejsze, delikatne i lekkie.

„Wziął za tekst urywek ewangelji dopiero co odczytany na ósmą niedzielę po Zielonych Świątkach: historja o złym włodarzu, od którego gospodarz żąda rachunków. Nic prostszego nad plan jego wyjaśnienia: wprowadzenie przypowieści na scenę, potem zastosowanie praktyczne w dwóch punktach. Ale co bardziej u kaznodziei osobiste, to refleksje całkiem przygodne i zastosowania szczegółowe.

„Wprowadzenie na scenę: to słowo dobrze wyraża, jak O. Vaughan rozumie wykład przypowieści. On jej nie opowiada: on ją gra. Słusznie powiedziano, że onby mógł być znakomitym aktorem, — i może dlatego tak ich lubi, tak się interesuje ich duszami. Pozytywnie, mimiką i deklamacją przedstawił nam opowieść ewangeliczną. Oto, gdy gospodarz przyszedł żądać od włodarza rachunku ze złego zarządu, rzeczywiście na ambonie był „gentleman farmer“ (szlachetny gospodarz), o pięknej prezencie i o szlachetnej postawie, który, powoli i metodycznie prowadził badanie swego dzierżawcy: — „How is it?... Jakto? Ta łąka jeszcze nie skoszona? To zboże czeka jeszcze na zżęcie? Nawetżeś nie kazał krów wydoić?“

„A kiedy włodarz, skonfundowany lecz wykrętny, zaradza sobie, że się ubezpiecza przeciwko grożącej niedoli, naprawdę możnaby wierzyć, że się słyszy jakiegoś „City merchant“ (kupiec giełdowy), przypartego do bankructwa, i zdecydowanego na wyjście z afery wszelkiemi środkami. Dialog końcowy obu osobistości był krótki, lecz wyrazisty. Włodarz chwyta dłużników cynicznie, wiedząc, że nie ma już nic do stracenia. Gospodarz ma tylko jedno słowo odpowiedzi: — „Rzeczywiście jesteś zdolny... łajdak!“

„W zastosowaniach przypowieści, a przedewszystkiem w pierwszem zastosowaniu, okazał się Vaughan kapłanem, apostołem: „Zdaj sprawę z włodarstwa twego! Drodzy bracia, jesteśmy włodarzami Bożymi, i niczem, jak tylko włodarzami. Robimy wszystko, żeby o tem zapomnieć. Ale Bóg nam to raz po raz przypomina. List, depesza, zwiastują nam, że taki a taki z naszych przyjaciół, z naszych najbliższych krewnych został powołany przed Gospodarza, aby zdać sprawę. Przyszło wezwanie mniejsza skąd, mniejsza gdzie. Widziałem kaznodziejów, umierających na ambonie, i wiernych, umierających na kazaniu. Jest się między słynnym lekarzem i sławnym chirurgiem; i w ich rękach nagle się upada, i idzie się przed Boga zdać sprawę“.

Drugie zastosowanie, może mniej bezpośrednie, odnosiło się do niektórych przedmiotów, na które mielibyśmy odpowie-

dzieć: „Błogosławieni ubodzy!... Nasi bracia z dzielnic East End będą sądzeni z mniejszą surowością niż wy, którym niczego nie brak, którzyście otrzymali więcej talentów i jesteście za nie odpowiedzialni“.

„Zeszedłszy z ambony, O. Vaughan wyjaśnił mi, że cały urywek o nagłej śmierci zawierał aluzję do świeżego wypadku, który bardzo poruszył arystokrację angielską. Przed paru dniami, na przyjęciu w Buckingham Palace, znana osobistość, oczekując swej kolejki „między słynnym lekarzem i sławnym chirurgiem“, „zmarła w ich rękach“, nie mogąc już przyjąć pomocy.

Z serca do serca.

Los zrządził, że znalazłem się pewnego razu w parafji C. na sumie tuż przed kazaniem. Była niedziela IX po Świątkach. Na ambonę wchodzi sługa Boży, sądząc z powierzchowności, pełen sił i zdrowia. Chwila ciszy. Słuchamy wstępu do ewangelji i perykopy o płaczu Chrystusa Pana nad Jerozolimą. Ton i niezbyt wyraźne czytanie ustępu ewangelicznego zdradzały mocno antysemickie usposobienie kaznodziei; widocznie los żydowskiej Jerozolimy niewiele go obchodził. Za motto przemówienia wybrał sobie kaznodzieja słowa: „Nie płaczcie nade mną, ale sami nad sobą i nad synami waszymi“. Dlaczego ten a nie inny tekst służył za motto, to do końca kazania pozostało tajemnicą, odkrytą dopiero przy dodatkowem parafjalno-plebańskiem napomnieniu. Kaznodzieja w rozwinięciu bardzo dokładnie podał różne koleje, jakie przechodził naród żydowski; jego stosunek do Greków, Rzymian i narodów ościennych; wskazał również przyczynę zniszczenia Jerozolimy z punktu widzenia historycznego. Ostatnia część kazania wolną była od tego tonu kaznodziejskiego, który naszym kaznodziejom tkwi jak gwóźdź w głowie, tylko brakło tam tego elementu, który nazywamy życiem. Zakończył słowami: „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny, o której Pan przyjdzie“.

Właściwe kazanie rozpoczęło się po „Amen“, gdy począł wyrzucać swoim parafjanom, jakie mu wyrządzają szkody w polu i na łące. „Płaczcie nad sobą i dziećmi waszemi“. Owych „złoczyńców“ porównywał do owych zatwardziałych Żydów, którzy wycisnęli łzę z oczu Zbawiciela, do drzewa figowego etc. A czynił to z taką energją, z takiem przejęciem i powagą, jakby to był główny cel kazania. Słuchając tego dodatku po kazaniu, więcej można było litować się nad biednymi parafjanami, niż nad zburzoną Jerozolimą. Mimowoli nasuwa się na myśl o tem kazaniu powiedzenie Chrystusa: „Błogosławieni cisi... w cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze“ — wy zacni i cierpliwi słuchacze.

Narzekamy na bezowocność naszych napomnień i kazań, skarżymy się na odporność parafjan, ale naprawdę tak z ręką na sercu przyznajmy, czy nasze słowa głoszone ludziom są

zawsze oparte na własnem głębokiem przekonaniu? Czy jesteśmy zawsze przejęci tem, co głosimy innym? „Nemo dat, quod non habet". Płyną nieraz może i bardzo ładne słówka, ale niestety nie przepojone głęboką wiarą mówcy. Mogą tu homileci spierać się o to, co ważniejszą rolę odgrywa w kazaniu: kwiecisty styl, czy logiczne ugrupowanie rozumowych dowodów, czy dobry układ poszczególnych części — niewątpliwie jednak to tylko trafi do serc — co bierze początek w sercu kapłana, ożywionem głęboką wiarą i gorącą miłością głoszonej prawdy; sami to przecież doskonale odczuwamy, jak się mówi, gdy jesteśmy przejęci, a jak wtedy, gdy tego przeświadczenia wewnętrznego nam brak. Co gorsza, mówca wówczas zostaje aktorem i może nawet znakomicie odegrać rolę, lecz dusz ku Bogu nie pociągnie.

Skądże tedy nabrać tego przejęcia się głoszoną prawdą? Źródła te wszyscy znamy: wiara głęboka w kapłanie, miłość Chrystusowej ewangelji i życie własne oparte na przykazaniach bożych. Zapalmy ogień ewangelji we własnych sercach, a wkrótce oglądać będziemy wiele ognisk dobrych czynów wśród bliźnich. — „Z obfitości serca mówią usta!". *Ks. J. D.*

O skuteczność kazań.

(Wywiad kaznodziejski).

Bolączka nieskuteczności wielu kazań, głoszonych z tysięcy ambon w całym Kościele katolickim, poruszona m. i. w encyklice Benedykta XV *„Humani Generis"*, nie przestaje niepokoić umysłów kapłańskich, wywołując rozmaite odruchy myśli i woli, dążące do naprawy zła i uzdrowienia niemocy. Na dowód przytaczamy głos jednego z diecezjalnych misjonarzy francuskich, rozesłany w formie listu kilkudziesięciu księżom we Francji z prośbą o rozwagę i podanie autorowi spostrzeżeń i wniosków. Ten list przytaczamy w całości, dodając pewne uwagi i zastrzeżenia, niezbędne dla zapobieżenia nieporozumieniom wśród naszych czytelników.

Wielebny Ks. Proboszczu i Drogi Współbracie,

Czy nie odnosi Ks. Prob. wrażenia, które mi się narzuca, że nasze kaznodziejstwo utraciło kontakt z duszami. Zwłaszcza nasze kazania na sumie stały się bezskuteczne i możnaby je zatrzymać dla całości nabożeństwa na niektóre większe uroczystości, a znieść je w znacznej części w wielkim poście i w maju.

Należałoby coraz bardziej zmierzać do mówienia kazań stanowych i zawodowych (dziatwa, młodzież, niewiasty, mężczyźni).

Jakie środki uważa Ks. Prob. za najodpowiedniejsze do nawiązania kontaktu ze słuchaczami oraz z tymi, którzy już przestali chodzić do kościoła?

Czyby nie dobrze było stawać na kościele naprzeciwko naszych słuchaczy? Nasze ambony zanadto nas od nich odda-

lają. Kaznodzieja buja w oddali ponad słuchaczami w obłokach abstrakcji.

Innym środkiem byłoby przemawianie do słuchaczy w formie rozmowy, a nie dotychczasowej przemowy, na tematy treści wyłącznie religijnej, które ich zajmują, albo powinny zająć. Czyby się do tego nie nadawała najlepiej metoda następująca: brać ewangelję dosłownie, ożywić ją, dostosowując ją do warunków i specjalnych wymagań współczesnego życia? Wszystko to znajdziemy w Ewangelji, gdyż nie jest ona teorją, lecz życiem. Stąd to płynie jej wartość wieczna. Oczywiście potrzeba znać sztukę mówienia z nauki i z obserwacji; z chwilą jednak, gdy kaznodzieja prawdziwie Boży znajdzie i wskaże w Ewangelji wielkie wytyczne na całe życie współczesnej duszy, we wszystkich możliwych warunkach, taki kaznodzieja będzie chętnie słuchany i sprawi wiele dobrego.

Tematy dogmatyczne i apologetyczne wypadałoby omawiać w kościołach w formie katechizmowej, jak się to dzieje w szkole, w obecności nietylko młodzieży, ale i osób starszych, pozostawiając dla pytań i odpowiedzi należytą swobodę. Pamiętać trzeba o konkretności i praktyczności.

Skrzynka na pytania dla słuchaczy, którą paulini amerykańscy wprowadzili do wszystkich kazań, powinna być i u nas wprowadzona i traktowana poważnie.

Tematy, które się ma zamiar omawiać, oraz rodzaj przemówienia ogłaszałoby się w pismach, albo ulotnemi kartkami. Możeby się dało posiłkować i świeckiemi salami. Wszak w Anglji przemawia się nawet w ogrodach publicznych.

Wypadałoby nadto dowiadywać się, jakie mają nasi słuchacze zdanie o kaznodziejstwie i czego oczekują od kaznodziejów.

Oto powody, które mię skłoniły do napisania tego listu. Byłem również przekonany, że W. Ks. Prob. dostatecznie rozwinie i uchwyci wątek moich myśli. Tylko czy ich urzeczywistnienie jest możliwe i czy pożądane?

Nie myślę występować w roli reformatora, stwierdzam jeno, że gdyby ktoś z moich współbraci-duszpasterzy zechciał zrobić próbę na podstawie Ewangelji, najchętniej idę na współpracownika pod jego kierownictwem w czasie, który mój konfrater uzna za najodpowiedniejszy.

Prowincja bardziej się nadaje do takich prób, aniżeli Paryż, gdzie siła tradycji wzmocniona zarządzeniami administracyjnemi jeszcze tak przemożnie panuje. Ale z biegiem czasu przyszlibyśmy i do stolicy.

Niema potrzeby dodawać, że nie chodzi tu o zdobycie mamony. *Habentes autem alimenta, et quibus tegamur, his contenti simus.*

Zechce W. Ks. Prob. przyjąć wyrazy poważania in Ch-o J.

List powyższy potrąca wiele zagadnień homiletycznych, które wymagają szerokiego omówienia i głębokiego rozpatrzenia.

Odpowiedź na niektóre z tych kwestyj dało już życie i ustaliła poniekąd teorja. Istota naprawy zależy od podawania słuchaczom treści żywej (prawda Boża i życie), od sposobu mówienia i od indywidualności kaznodziei (przekonanie, miłość, życie). Wiele z tych warunków omówiono już szerzej w „Zagadnieniach języka i stylu w kaznodziejstwie“. Do dalszych badań i wyświetleń droga dla wszystkich zainteresowanych otwarta. Reforma zaś w najlepszem znaczeniu pojęta zależy od wspólnego wysiłku pracowników kaznodziejskich, wymaga jednak dłuższego czasu do skierowania i praktyki kaznodziejskiej i prac homiletycznych na właściwe tory.

Zastrzec się jednak musimy co do niektórych pomysłów przytoczonej ankiety, jak np. co do częściowego znoszenia kazań. Właściwa droga do celu wiedzie nie przez kasatę, lecz przez usuwanie zaniedbań, przez ożywienie treści i formy. Nie można wiernych skazywać na lekturę religijną, bo ta droga nie dla wszystkich otwarta. Ogół potrzebuje dla pokrzepienia sił zużytych w walce życiowej ognia żywego słowa. Jeżeli się z niem spotka, spieszy tam tłumnie i chłonie je całą istotą zgłodniałej i spragnionej duszy. Nie jest to stan idealny, nawet w ojczyźnie autora, że w szeregu świątyń i kaplic (nb. nieparafjalnych), nawiedzanych tłumnie przez wiernych, odprawia się wiele mszy św. bez jakiejkolwiek nauki. Wierni, przychodzący na te msze św., mogą przez wiele miesięcy nie słyszeć słowa Bożego.

Inny pomysł, mogący wywołać nieporozumienia — to zejście z ambon na kościół i mówienie wprost do słuchaczy. Środek to mniejszej wagi. Oczywiście gdzie słuchaczy niewiele, tam najłatwiej mówić od ołtarza, stojąc jaknajbliżej audytorjum. Gdy jednak świątynia pełna, to wejście na ambonę staje się nieodzownem, aby wszystkich słuchaczy widzieć i na wszystkich oddziaływać.

Co do innych wniosków (np. sposobu mówienia kazań dogmatycznych i apologetycznych), istotne uwagi znajdzie czytelnik w dziełach homiletycznych. Zresztą te myśli wymagałyby obszernego omówienia. Obecna ankieta jest jednym więcej wyrazem potrzeb czasu — i mogłaby wśród polskich kaznodziejów wywołać odgłos — choćby na łamach naszego pisma. Redakcja się od tego nie uchyla.

MATERJAŁY I SZKICE.

Pilne tematy.

Lwowska „Bibljoteka Religijna“ szczęśliwie postąpiła, że w „Konkordacie Polski ze Stolicą Apostolską“ obok ogólnych uwag ogłosiła w całości na podstawie urzędowych sprawozdań stenograficznych tekst obrad konkordatowych w Sejmie i w Senacie. Nad taką publikacją myśl kościelna nietylko nie może przejść do porządku dziennego, lecz przeciwnie powinna ją poddać szczegółowym badaniom, aby z niej wydobyć refleksje

dla życia i dla swych prac. Wszak w debatach nad konkordatem odkryło się oblicze wszystkich politycznych czynników kraju w stosunku do Kościoła oraz do istotnych problemów związanych z jego walkami i pracami. Baczna myśl dostrzeże w debatach wyraz nastrojów, przekonań i prądów, nurtujących w społeczeństwie. Bez trudu można uprzytomnić sobie, ku jakiej pochyłości chciałyby stoczyć Polskę żywioły, nie rozumiejące myśli chrześcijańskiej, ani roli Kościoła w świecie. Nadto ze szczególną radością dostrzeżemy, w jaką stronę naród polski mimo mąceń obcej myśli, mimo ponęt uwodnych haseł — zdrowym odruchem wiedziony — kieruje swe dziejowe oblicze. Z tej myślowej diagnozy wyłonią się snadnie praktyczne wskazania dla społecznej działalności Kościoła, tudzież dla życia i dla prac stanu duchownego.

Charakterystyczną cechą wszelkich obiegowych, zwłaszcza społecznych i politycznych haseł jest niesłychane pomieszanie pojęć. Prawda i fałsz, piękno i brzydota, dobro i zło—oto części składowe najbardziej cenionych dzisiaj dewiz. Postęp, kultura, humanitaryzm, demokracja, wolność, równość, braterstwo i t. p. miana mogą zawierać w sobie najpiękniejsze idee lub najprzewrotniejsze dążenia, zależnie od tego, jakie za niemi stoją dusze, jakie je głoszą umysły i serca. Zło zresztą ma to do siebie, że usiłuje małpować niebieskie wzory. Tak postąpił pierwszy kusiciel, aby uwieść człowieka na rewolucyjne drogi. Wszak i masonerja do wyrugowania ze świata chrześcijaństwa używa najbardziej humanitarnych haseł. Rewolucje wypisują na swych sztandarach olśniewające prawdy, a gdy przyjdzie de realizacji, to ze skorup rewolucyjnych lęgną się najpodlejsze gady.

W tem leży nieszczęście szerokich warstw społecznych, że się dają łowić na połowiczne prawdy, albo tylko na jej kolory. Całej prawdy albo nie umieją, albo nie chcą oglądać. Wszak prawda głosi drogę twardą, ciasną, daleką. Namiętności zaś wolą ścieżki ukośne, łatwiejsze, aby po nich swe dobro osiągnąć i... zginąć. Inny jeszcze niemniejszy spotyka się w życiu tragizm, że żywioły wrogie Kościołowi wykradają mu co najcenniejsze skarby, dają im własne zabarwienie i niemi posługują się do walki z „Matką narodów".

Istotnie byłby to uczynek społecznego miłosierdzia niezmiernej ceny dla warstw uwodzonych, gdyby się im dopomogło klarować spotykane na drodze życiowej światła, ucząc odróżniać właściwe promienie od błędnych ogników. Tylko, niestety, w obiegowych hasłach, mącących pojęcia ogółu, nieraz z trudem przychodzi oddzielić ziarno od łupiny. Wszak i na błędnych drogach spotka się najtęższe umysły, które mącą atmosferę myśli i giną same w tych odmętach i uwodzą za sobą zastępy sfanatyzowanych wyznawców.

Trud to nielada dla nauczycieli prawdy — dokonać selekcji pojęć i wykazać słuchaczom, dokąd sięga prawda i słuszność, a gdzie się poczyna fałsz i uwiedzenie. Do tego celu dojdzie się przecie, opierając się na objawionej prawdzie, na

nauce wiary, dojdzie się trudem — trudem myśli i ducha. Jakież to przebogate pokłady społecznej nauki Kościoła mieszczą się w głosach Stolicy Apostolskiej, publikowanych już od lat kilkudziesięciu. Niech tylko zagłębi się w nich myśl dzisiejszych szermierzy Ewangelji, a zdziwieni słuchacze zachwycać się będą blaskami Chrystusowej Prawdy.

Słuchając głosów przedstawicieli lewicy, gdy mowa była w Sejmie i w Senacie o ratyfikacji konkordatu, odnosi się wrażenie, że to ludzie z innego świata, ze świata, który chrześcijaństwa nigdy dobrze nie widział, albo już dawno o niem zapomniał. Dla nich Chrystus w życiu nie istnieje, z Jego wolą i dziełem liczyć się nie chcą, nie chcą też iść drogą Ewangelji. Szukają więc dla siebie innych dróg, innych prawd, tworzą sobie świat nowy, świat chrześcijaństwu obcy, a w istocie i w następstwach wrogi. Z tych to ośrodków rozchodzi się po kraju zaraza dechrystjanizacji, z tych źródeł wywodzi się spoganienie społeczeństwa.

Otóż, przechodząc do wniosków, z takich prądów Kościół nauczający musi sobie jasno zdawać sprawę, wcześnie brać się do wyświecenia błędów, aby obudziwszy się poniewczasie, nie znaleźć domu doszczętnie zrabowanego, pustego. Dlatego nauczanie w Kościele ma zwłaszcza w dobie obecnej nabrać barw jasnych, wyrazistych — i zdobyć się na dźwięki mocne. Deklamacje, ogólniki, oklepane zwroty nic tu nie zaradzą. Gdy się staje wobec wroga, trzeba toczyć walkę. Wszak hasła, siane w społeczeństwie przez prasę, przez wiecową agitację — to najzjadliwsze przeciwieństwa słowa Bożego. Zatem i mowa kościelna powinna być stanowcza, argumentacja bezlitośna, a cała kompozycja zdecydowana. Mamy walczyć o religję całą, realną, o jej wcielenie we wszystkich przejawach życia ludzkiego, a nie o szczątki tylko lokalno-kościelne czy domowe. Chrześcijaństwo w naszem nauczaniu ma wystąpić w roli dobra nadprzyrodzonego realnego, które żąda posłuchu, a nie pertraktacyj, czy też łaskawej tolerancji. Dlatego życie woła dzisiaj dla kaznodziei o szkołę Segnerego, Bourdaloue czy Skargi. Dzisiaj trzeba młotów, któreby biły w herezje nie dogmatów (bo te mniej są dzisiaj zaczepiane), a w grube herezje życia.

Dla ilustracji, jakie prawdy chrześcijańskie są dzisiaj podważane, przytoczymy urywek listu pasterskiego biskupów belgijskich, który ogłoszono dnia 6 września b. r. „Duch zła obrał sobie dziś nowy teren do napaści na Kościół. Ongiś szermierze liberalizmu lękali się przedewszystkiem dogmatów, które według ich mniemań miały stać na zawadzie umysłowym wzlotom i postępowi ludzkości. Socjalizm zaś atakuje nie tyle dogmat, co moralność Ewangelji. W czemże bowiem nasza wiara w Trójcę Świętą, we Wcielenie Słowa, w Niepokalane Poczęcie miałaby się przeciwstawiać aspiracjom socjalizmu do hegemonji nad pracą ludzką? Zdawało się więc socjalistom, że są szczerzy, gdy nam mówią, że dla nich wiara w oderwane tajemnice jest „rzeczą prywatną“. — Chrześcijaństwo

zna przecież jeszcze inne prawdy, nietylko te, które się odnoszą do tajemnic nadprzyrodzonych. Istnieje bowiem moralność chrześcijańska, która nakazuje wolnej woli i cnocie panować nad namiętnościami, która przepisuje jedność i nierozerwalność małżeństwa, poszanowanie praw odnoszących się do rozmnażania rodzaju ludzkiego, uległość prawowitym władzom w dziedzinie świeckiej i kościelnej, braterstwo wszystkich obywateli kraju bez względu na klasy społeczne; cześć i opiekę nad tak bezwątpienia potężnym czynnikiem ekonomicznym, jakim jest praca, lecz również poszanowanie i obronę praw dawnej pracy, skupionej w oszczędności, używalnej w formie kapitału i przekazywanej prawem spadku; poszanowanie pracy ręcznej, tak — owszem, lecz również ocenę umysłowej pracy — wynalazków, kierownictwa, handlu, bez czego żadne przedsiębiorstwo nie byłoby rentowne; poszanowanie przedewszystkiem wartości społecznych wyższej miary: t. j. nadprzyrodzonej godności jednostki ludzkiej wolnej i nieśmiertej, stworzonej do życia wiecznego w jedności z Bogiem...

Gdyby się miało wątpliwości, czy obóz nieprzyjazny Kościołowi posiada istotnie jaki program działania w stosunku do chrześcijaństwa, to wątpliwości rychło się rozproszą, gdy się uprzytomni, z jaką zajadłością rzucają się na szkołę chrześcijańską, jak przeciwko niej kierują wszystkie ostrza. I oni się nie łudzą i druga strona winnaby jasno spojrzeć prawdzie w oczy, że tu się toczy walka dwu światów: świata chrześcijańskiego i tego świata, w którym, od początku buntowniczym, „wolna myśl“, „wolne słowo“ burzy się przeciwko ostatniej, Najwyższej Prawdzie. Wolność prawdy, wolność dobra, wolność dzieci Bożych — to horyzonty dla tych dusz ani zrozumiałe, ani dostępne. Wychowanie religijne — to, według nich, fanatyzm wyznaniowy i dogmatyczny, to wstecznictwo, to niewola ducha. Otóż ten świat przez szkołę świecką, zwłaszcza przez państwo świeckie (oddzielone od Kościoła — i ateistyczne) chce wprowadzić w społeczeństwo ideologję laicyzmu, humanitaryzmu — owe dwa współczesne bóstwa. Echa tych marzeń odezwały się w debatach nad konkordatem. W Senacie przedstawiciel lewicy zdradza ten pęd ku laicyzacji życia społeczeństwa, mówiąc (dz. wsp., str. 409), że „czas niewątpliwie zrobi swoje. Już teraz Panowie przyszli do przekonania, że niektóre dziedziny, jak np. prawo o małżeństwie, lepiej jeżeli będzie regulowane przez samych obywateli państwa; jesteśmy pewni, że krok za krokiem te wszystkie dziedziny z pod tych umów będą się wymykały i przyjdzie czas, kiedy Panowie zrozumieją, że jedynie słuszną rzeczą dla Państwa i dla religji będzie oddzielenie Kościoła od Państwa“.

Ze światem takich pojęć walka w nauczaniu kościelnem nie może być bezbarwna, niedomawiana, ogólnikowa. Tu wchodzą w grę zasadnicze prawdy: świat oparty jest na myśli Bożej i na woli Bożej. Człowiek ma tej myśli i woli służyć, rodzaj ludzki ma je w dziejach swych urzeczywistniać, a jeżeli

się wiecznie przeciw swym przeznaczeniom będzie buntował, to w owych rewolucjach — moralnych, społecznych, politycznych — zniszczy wszystkie zdobycze cywilizacyjne, a siebie ze swą przeszłością i przyszłością na wieki w gruzach zagrzebie.

Społeczeństwo polskie, naogół niedostatecznie w rzeczach wiary uświadomione, znalazło się po wojnie wobec nowych zagadnień moralnych z dziedziny życia społecznego i państwowego, co do których nie umiało zająć właściwego stanowiska. Oto powód, dlaczego w dziedzinie pojęć o państwie, o jego zadaniach, o obowiązkach obywateli, o stosunku Kościoła i państwa — daje się złym umysłom wodzić na manowce. I dlatego dobrej woli, ale słabej myśli katolik, powtarzający za politycznymi prowodyrami hasło rozdziału Kościoła od państwa, nie dostrzega, że w ostatecznej analizie myślowej głosi zasadę ateistycznego państwa, nie uznającego żadnej religji — i wogóle nie chcącego pozytywnie wiedzieć o istnieniu religji czy o jakichkolwiek obowiązkach, wychodzących poza granice ziemi i człowieka.

I w tej dziedzinie przeciwnicy odkryli karty w debatach nad konkordatem. Jeden z posłów lewicowych prawi (str. 217): „Ta zasada rozdziału Kościoła od Państwa jest dla nas celem, do którego będziemy dążyli i będziemy ją szerzyć tak długo, aż nadejdzie moment, spodziewamy się niedaleki, kiedy większość obywateli Państwa uzna ją za swoją“. — Inny z posłów głosi to samo (str. 240): „Program rozdziału Kościoła od Państwa jest naszym programem na jutro“. — To znowu w Senacie jeden ze zwolenników tej tezy stwierdza agitację za rozdziałem (str. 434): „Idea rozdziału Kościoła i Państwa szerzy się znacznie prędzej, niż Panowie myślą, wśród szerokich mas ludowych i jeżeli dziś ta sprawa byłaby może sprawą akademicką, to kto wie, czy za kilka lat nie stanie się sprawą zupełnie aktualną“.

Stojąc wobec świadomej i planowej akcji, zmierzającej ku stopniowemu poganieniu społeczeństwa, Kościołowi wypada użyć wszystkich sił, aby grożące zło odwrócić. Ileż to jednak wymaga się pracy myśli, ileż to potrzeba życiowego materjału, aby błąd zdemaskować, aby zdziwionym oczom pokazać jego pokoszlawione, zwyrodniałe kształty! Tu nie wystarczy jedna czy druga serja pomocy homiletycznych, lecz nieodzowną jest obfita literatura chrześcijańsko-społeczna, mająca na celu uświadomienie społeczeństwa i będąca podporą dla szermierzy ewangelicznych, walczących o największe dla świata dobra.

Boli i smuci to publiczne z trybuny sejmowej pomiatanie Kościołem, to natrząsanie się ze Stolicy Apostolskiej, maskowane hasłem walki z supremacją Rzymu, — to szarpanie Polski w istocie zato, że jest rzymsko-katolicką. Co się głosi w Sejmie, to się powtarza w ostrzejszej jeszcze formie na licznych wiecach, to się szerzy w prasie i w propagandzie książkowej. Można z ufnością powtórzyć zdanie sprawozdawcy sejmowego

(str. 306), który wyraził „głęboką wiarę, że Kościół katolicki w Polsce z walki tej wyjdzie zwycięsko, a wyjdzie zwycięsko nietylko dla dobra Polski, lecz i całego cywilizowanego świata". Tylko wobec tej nienawistnej, oszczerczej, zjadliwej kampanji trzeba zająć stanowisko wyraźne i mocne. Niechże ogół wiernych poznaje z nauczania kościelnego Kościół cały, żywy, w pełni życia duchowego, nadprzyrodzonego, jego świętość, żywotność, rozpęd, jego cierpienia, prześladowania, walki i triumfy. Niechże kaznodzieje mają oczy szeroko otwarte na ten świat Boży, aby rozpoznawali znaki czasu, aby umieli mówić o tej Matce świata, co niestrudzona, niezmożona, pełna życia i mocy, przygarnia coraz liczniejsze rzesze dzieci zbłąkanych, marnotrawnych i troskliwie je sposobi do wiecznego życia.

Na jeden jeszcze rys charakterystyczny antykościelnej walki warto zwrócić uwagę: oto szkalowanie duchowieństwa, podkopywanie u wiernych zaufania, a wreszcie ujawniająca się coraz bardziej tendencja przeciwstawiania wiernych i duchowieństwa, jako dwu obcych obozów. Aby tem silniej uderzyć w stan duchowny, ludzie, którzy z trudem maskują nienawiść ku Kościołowi, w mowach swych odgrywają rolę jego członków. Smuci i boli to niesłychane uprzedzenie, jakie się przejawia w enuncjacjach walczących jednostek lewicy. Biada, gdyby zaraza tych uczuć rozeszła się wśród rolnego i fabrycznego ludu. Takich posiewów przez pokolenia się nie wykorzeni. Podkopanie zaufania do duchowieństwa, odstręczenie od księdza ludu — praktycznie pociąga za sobą oddalenie od kościoła i od chrześcijaństwa, a to krok niezawodny do spoganienia społeczeństwa. — Przeciwdziałanie tak złowrogim chmurom rozgrywa się, nie mówiąc już o ambonie, na całej szerokiej skali prac duszpasterskich i społecznych — temat rozległy do innych artykułów, narad i... działań!

Na dodatek ostrzeżenie, które zawsze trzeba mieć w pamięci. Nauczając, unikajmy w mowie słabości ludzkich, aby, broniąc prawdy, nie urazić miłości, aby — głosząc sprawiedliwość, nie krzywdzić opinji i dobrej woli ludzkiej, aby — bijąc w błędy, nie potępiać tej prawdy, której się błędy czepiły. Nie poto przepowiadamy, aby zmiażdżyć przeciwników, bo tych mamy przekonać, jeżeli są dobrej woli, i nawrócić, lecz poto, aby szerzyć prawdę, a pokonać błąd. Im bardziej się z nauczania wyruguje czynniki ludzkie, tem pewniej dokona się dzieła apostolskiego. Biskupi belgijscy we wspomnianym pasterskim liście, skierowanym przeciwko liberalizmowi i socjalizmowi, przypominają maksymę św. Augustyna, wygłoszoną w stosunku do herezyj i herezjarchów: *percutite errores, diligite errantes.* Maksyma ta obowiązuje wszystkich głosicieli Ewangelji, zawsze i wszędzie.

Ks. Z. Pilch.

Co mówić o 7-em przykazaniu?

Pośród szeregu występków ludzkich, z któremi borykać się musi duszpasterz, jedno z pierwszych miejsc zajmuje grzech przeciw 7 przykazaniu. Poczynając od prastarych, odwiecznie znanych rodzajów tego przestępstwa, a kończąc na najnowszych wyspecjalizowanych „metodach" gwałcenia 7-go przykazania, wstrętny ten nałóg rozlał się szeroko po świecie i jest plagą bodaj każdego społeczeństwa.

Weźmy naszą Rzeczpospolitę i zrachujmy wszystkie kradzieże (choćby tylko w ciągu jednego miesiąca popełniane) — kradzieże koni, bydła, zboża i sprzętów gospodarczych po wsiach; wszystkie szkody, wyrządzane w polach i lasach; policzmy kradzieże w fabrykach, zakładach i magazynach przemysłowych; ogarnijmy wszystkie defraudacje (po polsku złodziejstwa) na pocztach, kolejach, w prywatnych i rządowych instytucjach, dokonywane przez filary i filarki tych instytucyj; dodajmy do tego wszystkie oszustwa, lichwę, wyzyskiwanie pracy, zatrzymywanie zapłaty, wszystkie napady bandyckie i t. d., — a otrzymamy obraz, który nas jeśli nie do rozpaczy, to do najwyższego smutku doprowadzi. Jest źle tembardziej, że choroba trawi nietylko ciemne, niekulturalne warstwy, ale i sfery wyższe, stojące na przodujących stanowiskach.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa poszanowania dobra publicznego. Jeżeli rzeczy prywatnej ten i ów nie odważy się jeszcze tknąć, to śmiało można twierdzić, że poszanowania dobra publicznego jest bardzo mało w naszem społeczeństwie. Wycina się bez skrupułu tak zwane „rządowe lasy", pełną garścią grabi się skarbowe pieniądze, wprost bezmyślnie niszczy się publiczne parki, gmachy, wewnętrzne urządzenia i t. p. Klasyczną ilustracją tego smutnego objawu może być jedno ze sprawozdań sejmowych premjera Grabskiego, w którem prezes ministrów oznajmiał, że z przedsiębiorstw rządowych spodziewał się otrzymać dziewięćdziesiąt kilka miljonów złotych czystego zysku, a otrzymał tylko — dziewięć miljonów!..

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie skarży się w swojem doniesieniu na barbarzyństwo turystów, którzy niszczą znaki orjentacyjne w Tatrach, rżną ściany i okna schronisk, wybijają szyby, łamią i palą szałasy, z takim mozołem ustawiane przez T-wo na wysokich turniach. A przecież tam nie chodzą szare, nędzą żyjące masy, lecz przeważnie kwiat, wybór społeczeństwa!

To niszczenie i wzajemne okradanie się wydało już skutki w postaci ciężkich wstrząsów ekonomicznych i finansowych, jakich państwo doznaje. To też nie wdając się w pytania, czy w innych krajach jest lepiej czy gorzej, musimy dążyć do tego, by z pośród siebie omawiany występek wykorzenić, a wszczepić poszanowanie własności. Sprawa ta jest niezmiernie piekącą, rozgrywa się bowiem na naszej ziemi prawdziwa tragedja. Oto budujemy, wznosimy z upadku kraj — i co jedni zbudują, co

jedni wspaniałomyślnie dla kraju oddadzą, to drudzy bezczelnie rozkradną.

Są dwa sposoby leczenia tej choroby. Pierwszy sposób — to przeciwdziałanie doraźne, bądź przez zamykanie, stróżowanie i wogóle czuwanie nad swoją własnością, bądź przez wymierzanie dotkliwej kary za tego rodzaju przestępstwa — a drugi sposób, to urabianie charakterów. Rzecz prosta, że drugi sposób jest daleko skuteczniejszy, niszczy zło w zarodku, ale też wymaga czasu i ogromnego nakładu pracy. Praca ta jest obowiązkiem nietylko ambony i konfesjonału, lecz i rodziny, i szkoły, i stowarzyszeń oświatowych, i fabryk, i przedsiębiorstw handlowych, i biur, i prasy — wogóle całego społeczeństwa.

Społeczeństwo nic w tym względzie nie robi, a skoro usłyszy o kradzieżach czy napadach, spogląda z wyrzutem na policję i duchowieństwo. Jest to niezrozumienie rzeczy. Policja nie będzie się zajmowała urabianiem charakterów, bo nie ma po temu środków, jej zadanie jest zresztą inne, a duchowieństwo pozostawione samo sobie również zła nie zatamuje, ponieważ trudno wdzierającej się wodzie zagrodzić bieg, gdy jedni tamę sypią i inni ją rozrywają.

To należałoby wyświetlić na ambonie, przedstawiając zarazem groźne skutki opieszałości społeczeństwa w pracy nad wyrobieniem poszanowania prywatnej i publicznej własności. Skutki te dadzą się streścić w następujących punktach.

1) Wydatki na kłódki, zamki, żelazne kraty, ogniotrwałe kasy i t. p. rzeczy, czego mogłoby nie być w normalnych stosunkach.

2) Stróżowanie we dnie i w nocy, co powoduje przeziębienia, choroby i śmierć.

3) Marny wygląd wsi i miast, bo traci się ochotę zaprowadzić ładny sad, postawić dobre oparkanienie, urządzić kwietniki i t. p., skoro to wszystko za jedną noc może być i bywa zniszczone.

4) Przepadanie listów i posyłek na pocztach i kolejach.

5) Brak bezpieczeństwa publicznego wskutek wzrastającego bandytyzmu.

6) Ciężar utrzymywania z podatków coraz większej liczby policjantów (29.590 policjantów, a personelu pomocniczego 1.972 osoby. W roku 1921 utrzymanie psów policyjnych kosztowało 2.000.000 zł.).

7) Dyskredytowanie się w opinji świata, gdy odwiedzający nas cudzoziemcy zostają okradani, lub gdy szajki z Polaków złożone stają się plagą obcych krajów.

Oto w jak dotkliwy sposób opieszałość, czy niedbalstwo społeczeństwa mści się na niem samem. Należy przeto brać się do roboty serjo i nie odkładać obowiązku z dnia na dzień. Oczywiście, że przedewszystkiem ma tu do odegrania wielką rolę ambona, jużto przez wskazywanie niebezpieczeństwa, jużto przez podawanie metody i sposobów zwalczania zła, jużto przez umacnianie chwiejnych i nawracanie upadłych.

Dla skuteczniejszego działania pracę nad wyrobieniem poszanowania własności należy rozbić na działy, a więc: 1) praca na wsi wśród rolników i ziemian, 2) praca w centrach fabrycznych wśród robotników i fabrykantów, 3) praca w miastach i miasteczkach wśród a) rzemieślników, b) kupców, c) urzędników, d) wojskowych i t. d. Wiadomo, że każda warstwa społeczeństwa posiada inne pojęcia, inne warunki bytu, a nawet w jednej i tej samej sferze zachodzą duże różnice, zależnie od właściwości lokalnych. To musi być brane pod uwagę, jeżeli kaznodzieja nie chce mówić napróżno.

I.

Na wsi wśród ludu poszanowanie własności prywatnej jest słabe, poszanowania własności publicznej wcale niema. Sąsiad sąsiadowi będzie zaorywał, zasiekał, wypasał, podbierał ziemniaki, strząsał owoce, zabierał żerdki z ogrodzenia, przesuwał kopce graniczne, przywłaszczał sobie łańcuchy, siekiery i t. d. i t. d. Jeżeli się znajdzie obok dwór, to stamtąd się czerpie, jak z rogu obfitości. Osobną kategorję stanowią kradzieże bydła, koni i wogóle inwentarza żywego. W roku 1922 skradziono na terenie Polski 10.000 koni. I koniokradztwo stale wzrasta! Lecz co się dzieje ze skradzionemi końmi? Oto zostało stwierdzone policyjnie, że kupują je za bezcen żydzi i szwarcują do Rosji. Dodajmy do tego oszustwa popełniane coraz częściej przez wieś przy sprzedaży masła, mleka i t. p. Masło w stanie normalnym winno zawierać 16 % wody, tymczasem bardzo często, zwłaszcza zimą, gdy wszystko krzepnie, wiejskie gospodynie sprzedają masło zarobione wodą w ilości do 60 %. Podobnie dzieje się z mlekiem, serami i t. d.

W jaki sposób wykorzenić te wstrętne objawy? Należałoby obok pobudek religijnych wykazywać szkody materjalne, jakie złodziej wyrządza nietylko temu, komu kradnie, lecz całej wsi. Bo przez jednego złodzieja wszyscy muszą kupować coraz większą ilość kłódek, zamykać na dwa spusty, nie mogą mieszkania zostawić samego, choćby je dobrze zamknęli. Na noc trzeba ściągać wszystko do domu, czy stodoły — i to w czasie kiedy po całodziennej pracy radby człowiek odpocząć; tego zaś co zostaje w polu, trzeba nieraz dygocąc z zimna całą noc pilnować. Wielu uprawiałoby ogrodowizny, z czego jest duży zysk, lecz nie czyni tego, obawiając się złodzieja, i sieje tylko to, co łatwiej da się upilnować. Z tego też powodu niema we wsi ani jednego porządnego sadu z owocowemi drzewami, a wsie tak zwane złodziejskie zupełnie pozbawione są ogródków. Lecz przecież gdyby wieś zmówiła się i postanowiła szanować swoją własność, gdyby sąsiad pilnował nietylko swojego ale i sąsiedzkiego dobytku, to wszystkim poczęłoby się wkrótce lepiej dziać i wieś przyjęłaby inny wygląd. Dlatego złodzieja nie należy ukrywać, nie należy od niego kupować, ani przechowywać kradzionych rzeczy, bo to rozzuchwala go jeno i demoralizuje innych, lecz stanowczo należy go wydawać w ręce policji.

Stosunek ludu do policji jest oparty na dawnych z czasów niewoli zaczerpniętych wzorach. Ludzie inteligentni rozumieją, jak potrzebną jest policja, i ile ona dobrego robi, lecz wśród ludu panuje wprost przeciwna opinja. Dlatego gdy po fakcie kradzieży policja zjeżdża do wsi, gospodarze bynajmniej nie przychodzą jej z pomocą, lecz albo milczą, albo dają fałszywe informacje. Dzieje się to czasem z obawy przed zemstą złodzieja, ale przeważnie gra tu rolę nieufność do policji.

Uważam, że dla względów wyższych dobrzeby było tłumaczyć ludowi o potrzebie i użyteczności policji, która bądź co bądź istnieć musi tak długo, dopóki będą zachodzić kradzieże i zbrodnie. Niestety, bywają wypadki, że policjant działa do spółki ze złodziejem, ale to są rzeczy, które się w każdej sprawie trafić mogą, — i wśród apostołów był Judasz, — dlatego nie można o jednego wyrzutka potępiać w czambuł całej instytucji.

Często urzędy gminne przez nieprawidłowe wydawanie świadectw na konie ułatwiają złodziejstwo koniokradom. Podobnie opieszałość sołtysów, którzy powinni uważać, kto kupuje i kto sprzedaje konie, jest pomocą w szerzeniu się koniokradztwa. W każdej wsi co noc jeden z gospodarzy obowiązany jest pilnować dobytku innych, tymczasem wartownicy wolą karę płacić, niż poświęcić się przez kilka godzin dla dobra sąsiadów. Te uchybienia po sprawdzeniu ich autentyczności trzeba stanowczo wytknąć i zwrócić na nie uwagę ogółu.

W miejscowościach, gdzie są dwory, bardzo często do okradania dworu przyczynia się sam dziedzic przez to, że wyzyskuje pracę swojej służby i ludzi najętych do robót polnych. To jest właśnie ta krótkowzroczność. Gdyby pracownik zapłacone miał, ile zarobił, nie uciekałby się do occulta compensatio. Gdyby służba otrzymywała przyzwoite mieszkanie, ludzkie traktowanie, opiekę w chorobie i t. d., nie byłoby niezadowolenia, zaburzeń i strejków, ale byłaby ochota do pracy i wspólny dobrobyt.

Sprawiedliwości względem służby trzeba się domagać od wszystkich, którzy służbę u siebie trzymają, czyto będą wielcy bogacze, czy ludzie przeciętni. O ileby nie skutkowały spokojne pouczające przemówienia, należy zgromić i wytknąć, lecz nie chlebodawców imiennie, ale to wyzyskiwanie służby bez względu na to, gdzie ono się dzieje, w pałacu, we dworze, czy w zwykłej zagrodzie, bo jest to nic innego, jak tylko okradanie ludzi pracujących. Kwestja ta nie jest jeszcze uregulowaną, stoi właśnie na porządku dziennym, i ludzie sprytni, nie krępujący się żadnemi zasadami, wygrywają na niej swoje partyjne i polityczne cele. Stało się tak dlatego, że mało kto ze społeczeństwa myślał o rozwiązaniu tej sprawy na gruncie chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości.

Nie należy jednak wysnuwać z tego wniosku, aby duchowieństwo zaraz brało się do zorganizowania służby i regulowania płacy, bo jeśli ksiądz ma wszystko robić, to na cóż lu-

dzie świeccy żyją, ale chodzi o to, by sprawę tę poruszać na ambonie i poza amboną, by przedstawiać doniosłość jej uregulowania, by pobudzać ludzi prawych i światłych do zajęcia się nią, a właściwie do przejęcia jej z rąk, które nie przebierając w środkach, częstokroć wyrządzają szkodę ogólnym interesom społeczeństwa.

Rzecz naturalna, że i od służby należy domagać się spełnienia obowiązków, a tępić lenistwo, marnowanie dóbr chlebodawcy i t. p., co jednak będzie miało skutek dopiero wtedy, gdy służba otrzyma odpowiednie warunki do przyzwoitego życia.

To co się dotąd mówiło dotyczy własności prywatnej. O własności publicznej trzeba dopiero lud pouczyć, bo wcale takiej własności nie rozumie, a nie rozumiejąc, nie uznaje jej i nie szanuje. Lud, wychowany pod batem niemieckim i rosyjskim, słyszał ustawicznie, że lasy, czy majątki, czy koleje są cesarskie, rządowe i za takie je uważał. Czując wrodzoną niechęć do zaborców, gdy wycinał drzewo w lesie, czy jechał bez biletu koleją, nie uważał tego za złe, owszem cieszył się, że zaszkodził ciemiężycielowi. Z temi pojęciami, a rzecz można, z taką psychiką pozostaje do dziś dnia. Lecz przecież obecnie tak myśleć, to straszne nieporozumienie! Dziś lasy, koleje i t. p. objekty nie są cesarskie, nie są rządowe, ale są polskie, należą do nas, Polaków, są wspólną naszą własnością. I kto niszczy dobro publiczne, ten okrada nas, Polaków, okrada całe nasze społeczeństwo.

Wyrażenie las „rządowy“, tartak „rządowy“ nie jest dobre i należałoby je jaknajprędzej wykorzenić.[1]) Las nie jest własnością rządu, jest własnością państwa, własnością narodu, i naród, wybierając rząd, oddaje mu las w administrację.

Zaszczepić wśród ludu poszanowanie dobra publicznego, przerobić jego duszę tak, by patrząc na olbrzymie lasy, czy jakieś przedsiębiorstwa narodowe, nie czuł zazdrości, lecz przeciwnie — radość, że jego kraj taki bogaty, — to rzecz niełatwa i wymagająca pracy nietylko duchowieństwa, ale, jak była mowa na wstępie, pracy stowarzyszeń i instytucyj oświatowych, wogóle całego szeregu ludzi, którzy o kraju myślą i do jego rozwoju dążą.

W szczególności należy ludowi tłumaczyć, że koleje, czy drogi, czy mosty, czy jakieś budynki, czy zarząd lasami — wszystko to robi się za pieniądze pochodzące z podatków. Więc należy szanować, nie niszczyć tych rzeczy, bo każdą szkodę musi rząd naprawić i za naprawę zapłacić nie czem innem jak tylko pieniędzmi uzyskanemi z podatków. Z drugiej strony im lasy, czy koleje dają więcej zysku, tem mniej potrzeba podatków, bo idą do skarbu pieniądze za sprzedaż drzewa,

---

1) Dla usprawiedliwienia kradzieży leśnych chłopi używają następującego argumentu; „Las jest nie mój, jeno rządowy, ale i ja nie swój, jeno rządowy“. To pojęcie pewnego rodzaju niewolnictwa należałoby czemprędzej zastąpić świadomością obywatelstwa.

za przejazd kolejami i t. d. Jeżeli zaś w lasach drzewo kradnie się bez zapłaty, jeżeli kolejami jeździ się bez biletu, to rząd nie tylko nic nie ma z tych przedsiębiorstw, ale jeszcze musi dokładać, aby je utrzymać, a dokłada znów nie z czego innego jak tylko z podatków. Tak przecież gospodarowaliśmy do niedawna, a i dziś jeszcze w wielu dziedzinach życia państwowego podobnie się dzieje. Tu mógłby się uderzyć w piersi nietylko rolnik, ale i bogaty dziedzic, który wysyła swą służbę w nocy po drzewo do państwowych lasów, ale i ci wszyscy niby kulturalni, inteligentni obywatele, stojący nieraz na wysokich stanowiskach, którzy jednak myślą kategorjami ciemnego chłopa i są złodziejami dobra publicznego, choć noszą fraki, wojskowe czy urzędnicze mundury.

Dok. nast. *Ks. E. Brodowski.*

KRONIKA.

Francja. Metodyczne wskazówki Episkopatu dla wieców katol. Deklaracja zjazdu arcybiskupów i kardynałów franc. z dnia 10 marca b. r., poświęcona walce z prawami świeckiemi (les lois de laïcité), mówiąc o środkach oddziaływania w tym kierunku na opinję publiczną, mówi m. i. o potrzebie przygotowania dziennikarzy i mówców, wtrącając przytem metodyczną wskazówkę przydatną i dla kaznodziejów. — Nader pożądaną jest rzeczą, powiada deklaracja, aby mówcy byli starannie wyszkoleni i przygotowani; żeby się nie zadawalali zwrotami ogólnikowemi, generalia non movent, frazeologją ogólnikową i pustą, lecz żeby ujmowali dowody ściśle, rzeczowo, mocno i jasno; żeby zwłaszcza studjowali traktaty o wierze, o Kościele i o stosunku Kościoła do państwa.

Paryż. Wykład Pisma św. Liga Ewangelji zorganizowała w roku bieżącym serję konferencyj biblijnych z Dziejów Apostolskich, głoszonych przez O. Goupil'a, przez 5 czwartków w porze wieczorowej (początek o godz. 8, m. 45) od 7-go maja aż do 11-go czerwca, w sali związku geograficznego (boul. St.-Germain). Program następujący: 1-szy wykład: Wylanie Ducha Św. w pierwszem prześladowaniu; pierwszy cud; Piotr i Jan przed Sanhedrynem; Piotr wyznaje Jezusa Zbawiciela; papieskie *non possumus;* Kościół się modli. — 2-gi wykład: Duch Św. w życiu wewnętrznem Kościoła; jedno serce i jedna dusza (czy komunizm?); modlitwa, sakramenty, przepowiadanie; ukaranie przeniewierców. — 3-ci wykład: ustanowienie diakonów; Szczepan daje Jezusowi świadectwo słowem i krwią. — 4-ty wykład: cena krwi — nawrócenie Pawła z Tarsu; wyjaśnienia racjonalistów — niedostateczne i śmieszne. — 5-ty wykład: Piotr fundamentem Kościoła; widzenie w Joppie, setnik Korneljusz; przyjęcie pogan do Kościoła.

Rouen. Rekolekcje postne. O planowej i skoncentrowanej pracy rekolekcyjnej w diecezji Rouen świadczy fakt, że

w czasie wielkiego postu ks. bp. de la Villerabel udzielił w katedrze uroczyście wszelkich władz 35 ojcom jezuitom do urządzenia jednocześnie we wszystkich kościołach miasta dwutygodniowych misyj. — Niestety, robotnicy fabryczni sprawili przykry zawód swym duszpasterzom i misjonarzom, biorąc bardzo nikły udział w tych ćwiczeniach duchownych.

Megafony na usługach kaznodziejstwa. Kościoły amerykańskie, chcąc licznemu audytorjum ułatwić słuchanie słowa Bożego, już od lat kilku używały megafonów. W roku bieżącym zastosowano to urządzenie w bazylice św. Piotra w czasie kanonizacyj majowych i, okazuje się, bardzo szczęśliwie, bo według relacyj uczestników przemówienie papieskie słychać było w całej bazylice, mieszczącej koło 50 tysięcy osób. Również w paryskiej katedrze Notre-Dame, poczynając od trzeciej niedzieli postu, założono megafony (Les haut-parleurs „Public Adress“), ażeby imponującej liczbie 15 tysięcy słuchaczy umożliwić korzystanie z postnych konferencyj O. Sanson'a, oratorjanina, prawiącego w tym roku na temat „niepokoju dusz ludzkich“. Nad daszkiem ambony zawieszono mikrofon, który przejmował głos kaznodziei, przesyłając dźwięki rurkami elektrycznemi do amplifikatora, umieszczonego poza chórem, aby stamtąd głos powiększony przekazać rozgłośnikom, umieszczonym w pięciu odległych punktach katedry. I rzeczywiście słuchacze rozproszeni po galerjach, nawet z najdalszych zakątków prezbiterjum, dokąd głos kaznodziei żadną miarą dotrzećby nie mógł, z łatwością podążali za wywodami mówcy, n. b. ustawiwszy się w sferze objętej najbliższą tubą megafonu. Słuchaczom pewną dystrakcję sprawia, mimo wyrazistości mowy, oddźwięk głosu gramofonowy — oraz ten, nieunikniony zresztą, rozdźwięk (rozdwojenie kaznodziei), że widząc woddali kaznodzieję gestykulującego i mówiącego, tubalny głos jego słyszą rozlegający się tuż nad głową, dochodzący niejednokrotnie z przeciwległej strony. Dodajemy nawiasem, że megafonem posługują się katolicy francuscy w czasie licznych i ludnych zebrań fr. federacji katolickiej, dochodzących niekiedy, np. w Rennes, do 50 tysięcy słuchaczy.

Listy pasterskie episkopatu niemieckiego. Przegląd Powszechny, dając sprawozdanie z ruchu katolickiego w Niemczech (r. 1925, t. 166, str. 288 n.), powiada, że oficjalne enuncjacje episkopatu najlepiej odzwierciedlają tendencje, troski, nadzieje Kościoła w Niemczech. Bo też — nawiasem mówiąc — nic bodaj lepiej nie ilustruje wogóle stanu katolicyzmu w danym kraju, jak właśnie listy pasterskie: są one jakby miernikiem temperatury religijnej z jednej, a wykładnikiem poziomu społeczności kościelnej z drugiej strony — tu syntezą panujących nastrojów, a tam nieomylnem odbiciem wewnętrznego oblicza wiernych i kleru. Otóż w oficjalnych enuncjacjach episkopatu niemieckiego stale poruszane są najdonioślejsze zagadnienia, stojące przed katolikami niemieckimi. I nietylko poruszane, lecz dyskutowane, precyzowane i rozstrzygane z zasadniczego, merytorycznego punktu widzenia, czyto nauki Ko-

ścioła, czyto moralności chrześcijańskiej. Bez przesady nazwać je można publicznemi wykładami dogmatycznemi i teologicznemi na tematy dnia — tematy nieraz o charakterze świeckim, ale mające w danym momencie znaczenie podstawowe i co do których ściśle określić stanowisko Kościoła wydawało się nieodzownie potrzebnem.

Bibljoteka pism Ojców Kościoła. Znane w Niemczech wydawnictwo Joseph Kösel und Friedrich Pustet w Kempten rozpoczęło wydawać w roku 1911 pisma Ojców Kościoła pod tytułem „Bibliothek der Kirchenväter“ pod kierownictwem Bardenhewera, Zellingera, Weymanna. Dotąd wydano 37 tomów w porządku nie systematycznym, lecz uwzględniającym dzieła, które wcześniej były gotowe. Publikowano w tej serji również utwory takich pisarzy, którzy nie nąleżą do właściwych Ojców Kościoła, wielkie jednak dla piśmiennictwa kościelnego mają znaczenie, jak np. Tertuljan. — Prace podczas wojny przerwane, wznowiono w roku zeszłym, wydając w szybkiem tempie ośm nowych tomów, opracowanych z taką samą jak dotąd starannością. Wydawcy spodziewają się, że cała bibljoteka, obliczona na mniej więcej 60 tomów, za 3—4 lata będzie gotowa. Cena wydawnictwa przystępna, gdyż tom oprawny kosztuje 4.80 mar. niem.

Koło homiletyczne we Wrocławiu założono 5 grudnia 1922 roku. Za podnietę do założenia posłużył szereg retorycznych kursów, które urządził w kilku zakładach teologicznych we Wrocławiu znany profesor wymowy, Karol Schmalz z Rostocku, autor dzieła „Praktische Sprach—und Vortragskunst“. Zwłaszcza kurs praktyczny dla duchowieństwa parafjalnego tak był mile przyjęty, że musiano go powtórzyć. Najwięcej zainteresowania wzbudziły ćwiczenia praktyczne, to jest próby kazań głoszonych w kościele przez uczestników kursu, nb. przy zamkniętych drzwiach, poczem następowała krytyka. Okazało się, że kaznodzieje nabyli w życiu wiele narowów w stylu, gestykulacji, wygłoszeniu, a to bywa powodem odstręczania wiernych od ambony.

Widząc pożytek takiej wymiany zdań na temat głoszonych kazań, postanowiono utrzymać ten zwyczaj, dodając jeszcze na zebraniach referaty z dziedziny praktycznych zagadnień ambony. W tem wspólnem kształceniu się kaznodziejskiem brał udział zarówno kler zakonny i świecki. Organizację stworzono luźną, bez składek. — Do zarządu weszli: wikarjusz katedralny, dr. Dubowy, jako przewodniczący, jeden proboszcz jako zastępca, a nadto obok innego proboszcza członka — jeden zakonnik, franciszkanin, jako sekretarz. Zebrania początkowo odbywały się co miesiąc, następnie zaś, gdy wypadło pomyśleć o założeniu podobnego kółka katechetycznego, co dwa miesiące. Posiedzenia odbywają się na plebanji w parafji św. Wincentego, położonej w centrum miasta, kazania zaś próbne wygłasza się w kościele tejże parafji. W początkach urządzano na plebanji i posiedzenia z referatami i kazania próbne. Gdy jednak krytyka kazań zbytnio się przeciągała i brakło nieraz miejsca na referat, uchwalono kazanie mawiać w kościele na pół godziny przed

zebraniem; po kazaniu następuje krytyka formy i treści. Referaty wywołują ożywioną i długą dyskusję, w której biorą udział i starsi księża, odczuwając potrzebę dalszego kształcenia się w kaznodziejstwie.

Referenci rekrutują się z grona profesorów uniwersytetu, z członków kapituły i z duchowieństwa parafjalnego i zakonnego. Dotąd omówiono szereg tematów, jak rodzaje kazań, apostolstwo kaznodziei, temat i plan kazania, tematy kazań na czasie, Pismo św. źródłem kazań, życie świętych w kazaniach, kolektanea kaznodziejskie, ascetyka i mistyka, jako materjał kaznodziejski (dwa referaty), ważniejsze tematy z teologji moralnej na ambonie, teksty apokaliptyczne w kazaniach, liturgja w kaznodziejstwie, kwestje prawa małżeńskiego na ambonie, studjum dogmatyki dla użytku ambony, kazania misyjne, kazania o dobroczynności, uwagi życiowe o kaznodziejstwie, problem łaski na ambonie, kazania do matek chrześcijańskich. W ostatnich czasach omawia się na zebraniach cykl tematów o kazaniach do mężczyzn i dziewcząt, młodzieży i dzieci.

Za przykładem wrocławskiego koła homiletycznego założono w marcu 1924 roku podobną organizację w Lignicy dla duchowieństwa miejskiego i okolicznego. Przewodniczący wrocławskiego koła, dr. Dubowy, nawołuje w drugim zeszycie niemieckiego kwartalnika homiletycznego „Kirche und Kanzel“ do zakładania dalszych kół w innych okolicach, wykazując wymownie wielkie pożytki tej współpracy duchowieństwa parafjalnego. Wyraża też nadzieję, że jak ongiś z jednego koła katechetycznego w Monachjum wyrósł olbrzymi związek katechetów liczący dzisiaj 4000 członków, tak również i partykularne koła homiletyczne mogą wywołać z czasem wielki ruch, mający na celu podniesienie kaznodziejstwa.

Warszawa. Egzamin konkursowy z homiletyki ogłoszony dla księży wikarjuszów na rok 1925 przewiduje opracowanie dwóch kazań: 1) Jakie czyny ludzkie są zasługujące na żywot wieczny? 2) Prymat papieski. — Na egzamin proboszczowski obok innych przedmiotów teologicznych wyznacza się godzinne opracowanie z homiletyki i katechetyki.

Lublin. Kazania o Kościele. J. E. ks. bp. Marjan Fulman, przestrzegając duchowieństwo przed agitacją lewicy, mającą na celu tworzenie samorządów parafjalnych, nawołuje do pracy na ambonie: „Wobec niebezpieczeństwa zniepravienia świadomości religijnej u ludu należy ze strony duchowieństwa podjąć energiczne nauczanie wiernych o zasadach, na jakich spoczywa konstytucja Kościoła katolickiego, o porządku prawnym w Kościele, o hierarchji kościelnej, a więc o ustanowieniu Kościoła przez Chrystusa, o papieżu i jego prymacie, o władzy biskupiej w Kościele, o stanowisku kapłana, o stosunku wiernych do zwierzchności kościelnej i t. d., a zarazem o fałszywej nauce owych wrogów Kościoła. Słowem, niezbędne jest obecnie nauczanie wiernych o Kościele Bożym. W wydawnictwach OO. Jezuitów (Głosach Katolickich) ten temat jest szeroko omawiany i stamtąd można zaczerpnąć materjał aktu-

alny do kazań, przemówień i pogadanek z ambony lub na zebraniach organizacyj katolickich. Trzeba dokładnie, żywo, praktycznie i przystępnie pouczyć wiernych, że gminowładztwo w Kościele Bożym jest niedopuszczalne". (Wiad. Diec. Lub., Nr 3, str. 67 n., 1925).

Kazania świętokrzyskie, ten najstarszy znany zabytek języka polskiego, zostały wydobyte od rządu rosyjskiego przez Pol. Delegację Reewakuacyjną i złożone w bibljotece uniwersyteckiej w Warszawie. Zabytek zachował się w stanie fragmentarycznym w kształcie kilkunastu pasków użytych do wzmocnienia oprawy późniejszego rękopisu. Paski te zauważył prof. Aleksander Brückner w czasie studjów, prowadzonych przed trzydziestu kilku laty w petersburskiej bibljotece publicznej. Z jego inicjatywy wydobyto je z wnętrza oprawy i, składając, zrekonstruowano kilka urywków skryptu. Tekst odczytał i ogłosił (w r. 1891) również prof. Brückner. Rękopis, w którym te resztki prastarych „Kazań" się przechowały, należał do bibljoteki klasztoru Świętokrzyskiego na Łysej Górze. Po skasowaniu klasztoru dostał się do Warszawy, skąd w r. 1833 wywieziony został do Petersburga. Dziś wraca na prawowite miejsce zarówno rękopis, jak i cenne strzępki, które były w nim ukryte przez stulecia, a które dziś konserwowane są pod szkłem.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska. Od czerwca bieżącego roku wychodzi w Poznaniu nakładem księgarni św. Wojciecha wznowiona po kilku latach przerwy — Nowa Bibljoteka Kaznodziejska, rozpoczynając z kolei tom 29 wydawnictwa. Redakcję objął ks. Józef Prądzyński. Według zapowiedzi N. B. K. ma dawać: 1) gotowe kazania co miesiąc, zawsze na następny miesiąc; 2) dyspozycje kazań, zawierające podział tematu, materjał z Pisma św., pisarzy i orzeczeń Kościoła; 3) nadto w całości i w wyjątkach pod nagłówkiem: „Z obcej niwy" kazania i nauki najwybitniejszych kaznodziejów innych narodów, zwłaszcza francuskich, angielskich, włoskich, hiszpańskich, niemieckich; 4) pod nagłówkiem „Pokłosie klasyczne" wybór najlepszych myśli i ustępów z klasycznych kazań polskich i obcych; 5) wreszcie serje kazań adwentowych, wielkopostnych, majowych, październikowych, szkolnych, rekolekcyjnych, misyjnych i t. p., — przemówienia okolicznościowe. np. na poświęcenie kościoła, pierwszą Komunję św., ślubne i t. d. — Każdy numer N. B. K. wychodzi na dwa tygodnie przed 1-ym każdego miesiąca. Opłata roczna 15 zł. w kraju, 18 — zagranicą.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska, chcąc uzupełnić Przegląd Homiletyczny, mający specjalny charakter i określone zadania, ma podawać „wyłącznie materjał praktyczny". Pismo to było potrzebne — i dobrze się stało, że się ukazało. Ułatwi ono duchowieństwu pracę duszpasterską, a Prz. Homil. — wypełnienie roli kierownika i informatora. Potrzeba tylko, aby ogół duchowieństwa nie odmówił tym placówkom poparcia — współpracy i prenumeraty. Od tego tylko zależy poziom i rozwój pism i spełnienie zadań, jakim one chcą i powinny służyć.

GŁOSY FRANCUSKIEJ PRASY.

„Współczesne kaznodziejstwo“.

La Revue Belge, poważny dwutygodnik literacki, wydawany od czterech lat w Brukseli, umieścił w zeszycie 4-tym 15 listopada 1924 r. (t. IV, str. 334—43) artykuł poświęcony współczesnemu kaznodziejstwu. Artykuł ten, zatytułowany „La médiocrité du sermon contemporain“ budzi tem większe zaciekawienie, że pochodzi z ręki człowieka świeckiego, p. Antoniego Albalat, cenionego krytyka literackiego, profesora literatury w szkołach państwowych w Paryżu. Redakcja „Revue Belge“, mając na względzie śmiałe sądy, wypowiedziane w artykule, umieściła go w piśmie na odpowiedzialność autora. Podając w streszczeniu, dla informacji Czytelników, tylko istotę ciekawych wywodów, zaznaczamy, że p. Albalet traktuje to zagadnienie od strony zewnętrznej, literackiej, nie wchodząc w istotę rzeczy, w dziedzinę homiletycznej treści. Oczywiście te roztrząsania należą już do krytyków, mających wyszkolenie teologiczne i ściśle homiletyczne, którzyby dopełniali, pogłębiali i prostowali poglądy krytyki świeckiej.

Nasz krytyk stwierdza, że gdy wielkie działy twórczości literackiej, jak powieść, poezja, dramat, stale się we Francji i Belgji rozwijają i udoskonalają, to kaznodziejstwo już od XVII stulecia zatrzymało się w rozwoju. Wśród tysięcy kaznodziei możeby się nie znalazło i dziesięciu, którzyby się czemśkolwiek wyróżniali. Autora zastanawia nietylko we Francji, lecz prawie we wszystkich krajach Europy, niezmienna pospolitość wymowy kościelnej. W XVIII i XIX stuleciu brak nazwisk, któreby można postawić obok Bossueta, Bourdaloue'a i Massillona. Ten upadek ambony stwierdza krytyk nietylko we własnej ojczyźnie, lecz i w Anglji, we Włoszech, a przedewszystkiem w Hiszpanji.

Autor uważa obecny sposób mówienia za błędny. Trzebaby mieć odwagę, żeby się zdobyć na zmianę, zastępując go zwykłą, potoczną przemową na temat wiary lub doświadczeń życiowych. Przykład — na ulicy wszystko naturalne — i dźwięki i gesty, — wejść do kościoła — sztuczność, groźne deklamacje, ton chromatyczny (kaznodziejski), emfaza, rozgłos dźwięków — oto obraz wszystkich kościołów i ambon Francji.

Napisać kazanie nie jest znów tak trudno! Mając nieco wyobraźni i trochę wprawy w pisaniu, można przygotować znośne przemówienie. Tej właśnie łatwości trzeba przypisać, że tyle w obiegu marnych kazań, to jednak wcale nie wyjaśnia, czemu mamy tak mało dobrych i czemu jednostki bardziej uzdolnione nie wznoszą się wyżej? Wchodzą tu w grę inne względy — mianowicie przygotowywanie i opracowanie kazań.

Przedewszystkiem jakże się przygotowuje kazanie? Nic łatwiejszego! Bierze się tekst, z niego wysnuwa się myśli i amplifikacje; szkic, podział, podpodziały, punkt pierwszy, drugi, trzeci; parafrazy, wyjaśnienia, alegorje i komunały. To się nazywa kazanie.

Mamy dwa rodzaje kazań: improwizowane i pisane. Zwolennicy improwizacji twierdzą, że to sprawdzian wymowy: nie jest

mówcą, kto nie potrafi prawić bez przygotowania. Prawdziwą wymowę stanowi dar słowa, nie zaś uczone i staranne wypracowanie zdań. Adwokat zwalczający mowę przeciwnika — oto wzór prawdziwej wymowy!... Niektórzy teoretycy wymowy zalecają improwizację połowiczną, t. j. metodę, polegającą na przygotowaniu planu, ponotowaniu punktów wyjścia wraz z ważniejszemi myślami, zostawiając drzwi otwarte dla werwy i natchnienia.

Kwestje te długi czas jeszcze będą sporne... Co dzisiaj pewne, że najwięksi mówcy, mistrze wymowy, Demostenes, Cycero, Bossuet, Bourdaloue uprzednio starannie przygotowywali mowy i uczyli się ich napamięć, oraz pewne i to, że większa część tych mów i dzisiaj jeszcze budzi podziw czytelnika, podczas gdy najgłośniejsze improwizacje Vergniaud, Mirabeau albo Gambetty nie nadają się do czytania. Bossuet zawsze pisemnie przygotowywał kazania. Czytając jego druki, wydawaćby się mogło, że to improwizacja, tymczasem rękopisy świadczą o mozolnej pracy. Kiedy go pewnego razu zapytano, które ze swych kazań uważa za najlepsze, odpowiedział, że to, które umie najlepiej. Nie wiem, dodaje nasz krytyk, czy B. powiedział prawdę; to jednak pewne, że jeżeli nie jest najlepszą ta mowa, którą się najlepiej umie, to z pewnością ta, którą się najstaranniej przygotowało. Ideałem więc byłaby mowa starannie wykończona i dobrze nauczona napamięć, dlatego nie radzi ufać natchnieniu, lecz idąc śladami Demostenesa i Bossueta, pisać przemówienia. Pamięć rozwinięta toruje mówcy uznanie. Kaznodzieje postni umią napamięć szereg kazań, które przystosowują do otoczenia — to są właśnie specjaliści kościelnej wymowy.

Wypowiedzenie kazania jest rzeczą bardzo ważną, tak ważną, jak treść i forma. Najlepsza w świecie mowa źle wygłoszona nie wywoła żadnego wrażenia. Młody ksiądz, bratanek sławnego kaznodziei, odwiedza arcybiskupa w... Arcybiskup zapytuje, co słychać u stryja. — Drukuje kazania. — Proszę mu powiedzieć ode mnie, mówi arcybiskup, żeby wydał jednocześnie i kaznodzieję, bo najlepsze kazania bez kaznodziei nie będą się mogły nikomu podobać.

Naogół Wielebni Księża niebardzo pracują nad kazaniami. Pozbywają się ich jak pańszczyzny i niezbyt się trudzą nad jej odrobieniem. Mamy podręczniki, które uczą jak robić kazanie, podają przepisy do budowania planu, do tworzenia podziałów i podpodziałów, dodając wzorki przemówień na ważniejsze tematy z dziedziny wiary i moralności. Te modele nie uległy zmianie od XVII stulecia. Kazania przygotowuje się na jedną modłę w całej Francji. Tembardziej zaś nie zmienił się marny styl tych kazań, styl taniej amplifikacji, polegającej na powtarzaniu tych samych myśli. Krytyk potwierdza owo zdanie charakterystycznemi i kompromitującemi przykładami. Ten sam rodzaj mowy służy do wyrażenia podziałów i fantastycznych podpodziałów, nadających się do ośmieszenia najlepszego kazania. Tymczasem parodja kazania jest tak łatwą, jak i samo kazanie.

Te modele, to sztuczne tworzenie kazań z dowolnemi podziałami i podpodziałami utrzymują kaznodziejstwo w stanie niesłychanego upadku. Trzebaby się zdobyć na odwagę i zerwać wreszcie

z temi odlewami wymowy. Wszyscy się z tem zgadzają, a jednak twierdzą, że taka reforma jest niemożliwą. Zwyczaj się tak zakorzenił, że kazanie nie tworzone według tradycyjnych przepisów, nie uchodziłoby za kazanie.

Jeżeli się nie da zupełnie przerwać tych zatorów, to trzeba przynajmniej odnowić kazanie w formie i stylu, a to już będzie wiele. Tego właśnie dokonał Bossuet, jeden z największych twórców stylu, jacy dotąd istnieli. On to ma być wzorem mówców chrześcijańskich, którzy za jego wzorem świetnością mowy odświeżą kaznodziejstwo. Trzeba jednak koniecznie wyrzec się poetyckiego stylu, stylu oklepanego, będącego poniekąd urzędową mową kaznodziejstwa.

Stanąć na równej stopie z tematem, zadowolić się planem zwykłym i dać upust myślom, które z pewnością cisnąć się będą pod pióro, jeżeli uczucie i wyobraźnię zorze się i przeradli lekturą, którą się karmił genjusz Bossueta. Trzeba iść we wszystkiem za jego metodą. Niema lepszego wzoru kaznodziejskiego nad Bossueta. Poza nim wszelkie naśladowanie będzie bezużyteczne i wszelkie nauczanie daremne. Bossuet jest przedstawicielem języka mówniczego, — to suweren formy, to cała szkoła, to najpiękniejszy okaz twórczości mówniczej w dziejach francuskiej literatury.

Jeżeli mowa o studjum Bossueta, to nie znaczy, żeby żywcem przepisywać z niego urywki kazań, lecz raczej za jego wzorem przyswoić sobie trud pisania, twórczość myśli, poczucie indywidualności i urok formy. Kazania Bossueta powinny być brewjarzem wszystkich kaznodziejów, jego mowy nie przedawniły się i nie mogły się przedawnić, bo to odwieczne tematy chrześcijańskiej wymowy. Kościół nie zmienił swej nauki, a jego natchnione źródła tryskają niewyczerpane z nieśmiertelnych dzieł Bossueta. Tam więc trzeba się udać na kształcenie, na pokrzepienie, na odnowienie i odmłodzenie.

GŁOSY AMERYKAŃSKIEJ PRASY.

W angielskim miesięczniku katolickim poświęconym homiletyce i duszpasterstwu w Stanach Zjednoczonych (The Homiletic and Pastoral Review) w 1921-1923 roku zostały omówione następujące ważniejsze tematy:

1. W kazaniach potrzebne dobre wygłaszanie: naturalne, a nie udawane, popularne ale nie trywjalne; głos powinien być równy, wyraźny, a nie urywany.

2. Protestanci nadużywają ambony do spraw czysto świeckich i mówią stylem zbyt sensacyjnym; katolicki kaznodzieja mówiąc jak najczęściej, winien opierać się na Piśmie św., podaniu i życiu, prawić popularnie, lecz nie pospolicie ani trywjalnie.

3. Trzeba głosić te same odwieczne prawdy, przeciwstawiać się zawsze błędom, dobierając jednak formę dostosowaną do czasu i okoliczności. Podstawą szczęścia społeczeństw jest przestrzeganie 6 i 7 przykazania. Dzisiaj w tej dziedzinie popełnia się wiele błędów; należy je taktownie zbijać. Dzisiejszy przewrót pojęć należy badać i prostować. Kaznodzieja winien być dobrym obserwatorem życia.

4. Katolicy są często obojętni, bo nieuświadomieni; trzeba im często przypominać obowiązek słuchania kazań, mówić kazania na każdej mszy św., jak zachęca sobór trydencki i prawo kanoniczne. Na rannej mszy św. pięciominutowe kazanie wystarczy.

5. Często kaznodzieje źle cytują tekst biblijny, opierając się na poprzednich autorach kaznodziejskich. Często sens przenośny biorą za dosłowny, sens własny za sens biblijny, źle egzegetują, za wiele mają wyobraźni; można jednak cytować tylko treść tekstu, byle wiernie. Należy zatem jaknajwięcej studjować Pismo św., aby go nie nadużywać.

6. Przepowiadanie winno być pouczające (dogmatyczne, moralne) zamiast stałego wyjaśniania ewangelji, bo tamto jest planowe i uświadamiające, a to bezplanowe i tylko zachęcające.

7. Kazania winny być jednocześnie dogmatyczne i moralne. Złem jest samo moralizowanie szczególnie u młodych księży nieznających życia i nie posiadających powagi lat. Chrystus i Apostołowie zwykle zaczynali od dogmatu, a kończyli nauką moralną. To dla nas powinno być przykładem, np. dogmat Wcielenia jest źródłem cnoty czystości i poświęcenia.

8. Kaznodzieja powinien łączyć nauczanie dogmatyczne, moralne i liturgiczne. Mówić kazania dogmatyczne, ale nie sposobem teologicznym. Kaznodzieja ma przedewszystkiem uczyć, szczególnie w dzisiejszych czasach niewiadomości religijnej i krzewienia się religijnych błędów.

9. Dyskusje religijne między katolikami nie są pożyteczne ani budujące, lecz z akatolikami są nieuniknione, a nawet pożyteczne, trzeba jednak wiedzieć, kiedy, o czem i jak mówić, lepiej wykazywać katolicką prawdę, niż akatolicki błąd, aby nie obrażać. Najpierw uzgodnić pojęcia i różnice między nami i akatolikami, następnie dyskutować.

10. Duchowieństwo winno pamiętać o pogłębianiu nauki, bo w przeciwnym razie wyjałowieje i nie spełni swego zadania nauczania i umoralniania.

11. Kapłan ma kontynuować studja seminaryjskie, gdyż w naukach zaznacza się ciągły postęp. Kapłan powinien dbać o doskonalenie umysłu i serca; książki powinny być jego przyjacielem, wybierać dobre dzieła, szczególnie mieć dobór książek katolickich.

12. Nauczanie powinno być pełne treści, nie nudne ani suche, lecz pociągające i odpowiednie duchowi czasu; do tego potrzebna literatura katolicka; o jej tworzenie szczególnie winno zabiegać młode duchowieństwo; niestety seminarja nie wyzyskują darów wrodzonych do piśmiennictwa, nie zachęcają do pisania; młodzież ujawnia dużo zapału, tylko ją niepotrzebnie zniechęcają, zarzucając jej chęć wybicia się i wytykając jej niedojrzałość; mówi się, że katolickiej literatury mamy za dużo. Dopuścić do pisania we wszelkich dziedzinach, choćby nawet prace nie były klasyczne, bo te należą do wyjątków; należy dawać finansowe poparcie.

13. Ani dobry profesor, ani dobry misjonarz nie jest tem samem dobrym rekolekcjonistą. Należy unikać jednostajności w rekolekcjach, dbać o odpowiednią do słuchaczy treść i argumentację.

14. Duchowieństwo winno stworzyć dla prasy kodeks etyczny ze względu na jej pierwszorzędne stanowisko w społeczeństwie. Prasa dzisiejsza jest często nieuczciwa, sprzedajna, erotyczna. W prasie powinna być prawda, szczerość, uczciwość, sprawiedliwość, bezstronność, wspaniałomyślność, miłość, unikanie zgorszenia. Należy poinformować o tem ludzi, mówić im o złej prasie i zakładać prasę katolicką, któraby była wyrazicielem chrześcijańskiej cnoty.

15. Kaznodzieja ma znać dobrze Pismo św., a zatem wypada posiadać całe Pismo św. z krótkim wszechstronnym, treściwym komentarzem; potrzebna nadto konkordancja i skarbiec Pisma św.

16. Bibljoteka kaznodziejska powinna składać się przedewszystkiem:

a) z książek metodycznych: t. j. jak kazać, a takiemi są: św. Karola Boromeusza: Pastorum instructiones, św. Jana Chryzostoma — de sacerdotio, św. Augustyna — de doctrina christiana i de cathechizandis rudibus i t. p.

b) Z wzorów kaznodziejskich: dzieła św. Chryzostoma, Augustyna, Leona Wielkiego, Bernarda...

c) Z książek z przykładami, podobieństwami, przypowieściami (opatrzonych dobremi komentarzami), anegdotami, historjami, materjałami do różnych kazań, szkicami.

d) Z ogłoszonych kazań i ich kolekcyj.

17. Kościół jest i ma być jeden, dlatego kościoły narodowe i prywatny sąd religijny protestantów jest błędny: to rozdzieliło chrześcijaństwo; obecnie ujawnia się znowu dążność do jedności, ponieważ jednak protestanci chcą tylko rozumem odróżniać, co jest istotne, a co przypadkowe w religjach, a prawdy katolickie choć zgodne z rozumem, jednak opierają się nie na rozumie, ale na powadze Bożej, a tej protestanci nie uznają, więc porozumienie jest niemożliwe. Synkretyzm religijny niedopuszczalny.

RECENZJE.

Stanisław Sapiński. **Badania źródłowe nad kazaniami niedzielnemi i świątecznemi Skargi.** Str. X + 335. Kraków 1924.

Amicus Socrates, amicus Plato, sed magis amica veritas, przysłowie to prastare jeśli kiedy, to przypomnieć się musi przy czytaniu tego bądźcobądź bolesnego dzieła. Autor wykazuje tu bowiem z nakładem pracy pedantycznie i gruntownie przeprowadzonej, że legenda o erudycji Skargi, jak się wyraża nieco jaskrawo, runęła bezpowrotnie. Otóż udało mu się wykazać wpływy Angielczyka Stapletona i Włocha Bellarmina, ujawniające się w kazaniach niedzielnych i świątecznych, a uczynił to pierwszy w osobnej, naukowej rozprawie, co już mniej lub więcej przelotnie wskazywali, zresztą inowierca Krzysztof Kraiński, autor Łaszczowskiej „Postylli“ (1611 r.) na wpływ Stapleton'a, a w nowszych czasach głównie Tadeusz Grabowski, Chrzanowski i francuski uczony ks. A. Berga, autor znakomitej rozprawy o kaznodziei królewskim.

Wykazuje się więc, by podać już ostateczny wynik tych rzemieślniczych „kalkulacyj“ naukowych, że „Skarga jest naprawdę i istotnie przerabiaczem i popularyzatorem Stapletona i Bellarmina“ w mn. w. 30 kazaniach. Autor niemal z matematyczną dokładnością dowodzi, że te zależności ujawniają się tu tylko w pierwszej części kazania, dogmatycznej. Reszty jednak — jakich 70 — w żaden sposób nie godzi się nazywać popularyzacjami autora „Promptuarium Catholicum“ (1588) i „Prompt. Morale“ (1590), czy autora słynnych trzytomowych „Disputationes de controversiis“ (1586-93).

Broniąc naszego klasycznego mówcę przed zbytnio agresywnym Bergą, maluje autor z zapałem oryginalną, twórczą wyobraźnię naszego proroka umiejącego tak tworzyć i przetwarzać w ogniu swojego serca, iż „obcy tekst najczęściej zmieniał się do niepoznania“ (234).

Jaka jest wartość tej pracy? Autor zbyt ją może przecenia, jak to kilka razy podkreśla, lecz w każdym razie określa ona już jako tako definitywnie granicę wpływów w tym jednym zbiorze kazań. Pomijając tę stronę naukową, okazującą przy tem nieco grube jeszcze szwy, dodać można, że dla szerszych kół inteligencji znikomie małe znaczenie książki. Utrudnia czytanie brak zwartości stylowej i formalnej, kołowanie zbyt częste, brak „obroku duchownego“, jaki zalecałby się na końcu każdego rozdziału w kształcie wysnutych wyników. Razi niekiedy i styl, czasem mało szlachetny, czasem zatrącający nawet ruszczyzną (231) i czeszczyzną (28 i 230). Zresztą język niezły jako u autora, który dawniej próbował szczęścia i w poezji.

Bądź jak bądź historji literatury polskiej i kaznodziejstwu przybyło rzetelne dzieło.

Ks. N. C.

Cookson Richard, Rev. — **Te life of Our Lord in sermons.** With a preface by Right Rev. John Vaughan, D. D. — New York: Joseph F. Wagner, Inc.; London: B. Herder. 8-vo, VII-295. 1925.

Powyższa praca ks. Cooksona, znanego zaszczytnie ze swych kazań, drukowanych w The Homiletic and Pastoral Review, stanowi dla chrystologicznego działu kaznodziejstwa bardzo cenny nabytek. Celem tej pracy, jak autor we słowie wstępnem do niej mówi, jest dostarczenie braciom kapłanom książki, zawierającej wiadomości i szczegóły, w świetle których wydarzenia z życia Chrystusa i Jego nauka, opowiadane z ambony, staną się zrozumialsze dla słuchaczów, i Chrystus lepiej znany i bardziej kochany i naśladowany. Do szczegółów tych autor zalicza wiadomości o kraju, w którym Chrystus żył i nauczał, o obyczajach wschodnich, tradycjach i prawodawstwie żydowskiem, otoczeniu Chrystusa i t. p.

Kazania ks. Cooksona — jest ich trzydzieści — opracowane są tak, że po wyjaśnieniu danego epizodu z życia Chrystusa następuje odpowiednia nauka moralna, zastosowana do treści pierwszej części kazania. Książka zawiera wiele materjałów i suggestyj do całego szeregu nowych, samodzielnie opracowanych kazań o życiu Chrystusa.

Ks. Mieczysław Połoska.

J o s e p h W e i g e r t. **„Bauernpredigten in Entwürfen“**, 1924, Herder, Freib., str. 149.

Jest to zbiorek szkiców do kazań (*stanowych*) dla ludu osiadłego na roli. W przedmowie autor określa istotę kazań dla wieśniaków, podaje zasadnicze ich cechy, znaczenie oraz obstaje za ich celowością i prawem do bytu. Zadaje też sobie pytanie: „Poco wydał te kazania?“ i odpowiada w tym sensie, że głównie miał na myśli takich kaznodziejów, którzy każą zbyt ogólnikowo i nie dość się zżyli ze wsią, niedość obserwują życie wieśniacze, a przeto nieraz mówią — w próżnię. Ma zatem ten zbiorek kazań dopomóc do mówienia na wsi praktycznie i popularnie. Jakoż rzeczywiście: szkice niniejsze są praktyczne, naturalny i prosty, jak samo życie wieśniacze, mają układ i muszą być dla wieśniaka bardzo zajmujące, bo uwzględniają w formie jego pojęciu dostępnej wszystkie przejawy i położenia jego nieskomplikowanego żywota i psychiki. Autor rozbiera wszechstronnie a krótko: 1) stanowisko wieśniaka względem P. Boga (szkiców 22); 2) jego zawód i prace (25); 3) jego pożycie rodzinne (39); 4) jego stosunek do Kościoła i obyczajności (23) i wreszcie 5) — w pokłosiu — daje 19 szkiców do kazań na szczególniejsze wydarzenia, uroczystości i tematy luźne (żniwa, choroba, cierpienia, zabobony i t. p.). Lubo szkice te uwzględniają przedewszystkiem stosunki niemieckie, to jednak i kaznodzieja polski — za mało znający wieś — skorzysta z nich dużo, bo nauczy się mówić praktycznie, życiowo, a tem samem łatwiej trafi do duszy wieśniaka.

Ks. I. Bobicz.

R. P. Marie-Amand de Saint-Joseph, O. C. D. — **Panégyrique** de la Bienheureuse Thérèse de l’Enfant Jésus. Paris, Téqui, 1925, p. 37, 1 fr. 50.

Niezwykła popularność kanonizowanej w maju b. r. siostry Teresy od Dzieciątka Jezus, karmelitanki, uwydatnia się m. i. w obfitej literaturze hagjograficzno-ascetycznej. Urok świętej jest tak silny, że wszelkie publikacje, które o niej mówią, znajdują wdzięczny odzew wśród najszerszego ogółu całego świata. Od chwili beatyfikacji postać siostry Teresy dostała się obok ołtarzy i na ambony, dostarczając kaznodziejom nader cennych farb do malowania ewangelicznego życia.

Obecny panegiryk, pochodzący z pod pióra współbrata zakonnego świętej, karmelity bosego, wice-postulatora procesu beatyfikacyjnego, był bodaj jednym z pierwszych wygłoszonym ku czci błogosławionej, w kościele św. Jakóba w Lisieux, dnia 6 sierpnia 1923 r., w pierwszym dniu uroczystego triduum.

Mowa ta wypadła dosyć długa, co zresztą nie powinno dziwić, gdy się uwzględni, że słuchacze w tych nadzwyczajnych okolicznościach chętnie poświęcają swój czas, aby się pokrzepić i nacieszyć dobrą nowiną, a kaznodzieje, poczuwając się do odpowiedzialności, starannie się do podobnych występów przygotowują. Nasz kaznodzieja zdradza dużą wprawę w mówieniu i w pisaniu — i tej bodaj łatwości tworzenia przypisać trzeba, że nie zrobił wszystkiego, czego można się było od takiej uroczystości i od takiego tematu spodzie-

wać. Mówi o miłości błogosławionej, — o miłości poświęcenia, o miłości pokornej, dziewiczej i apostolskiej. Pomijając wstęp rozległy i szeroko założony, naogół widzimy, że kaznodzieja łatwo odchodzi od tematu do uwag ogólnych, do cytowania przykładów innych świętych (np. str. 30 i nn. — przykładów, mówiąc nawiasem, budujących); mając do rozporządzenia niewyczerpane zasoby w psychologji świętej, dające przeobfity materjał do amplifikacji kaznodziejskiej, autor ucieka się do tekstów dekoracyjnych pisarzy świętych i nie — świętych; przytacza, owszem, zdarzenia z życia świętej, jej powiedzenia, budzące głębokie refleksje duchowne, ale nie stara się dać nam obrazu świętej w zakresie, zaznaczonym w temacie. Przecież kaznodzieja, mówiąc o świętych, zwłaszcza o takich, jak św. Teresa, której sylwetka duchowa tak się wyraźnie zarysowuje, jest raczej malarzem i rzeźbiarzem, aniżeli historykiem. Mając do czynienia z tak wdzięcznym materjałem kaznodziejskim, raczej trzeba było od pierwszej do ostatniej strony rzeźbić postać duchową świętej, odtworzyć obraz tej cudownej w swem duchownem dziecięctwie duszy, aby w jej promieniach skąpać życie współczesnego słuchacza. Życie świętych, brane zwierzchu, według zdarzeń i powiedzeń, to dopiero materjał kaznodziejski, w którym jak we mgle przegląda psychika świętych, a kaznodzieja barwą słowa ma uwydatnić ich dusze w całym blasku, w pełni świętości. Ten punkt wyjścia w twórczości panegiryków daje utworom kaznodziejskim jednolitość kompozycji, powoduje koncentrację sił i umożliwia wyrazistość obrazu.

Ks. Z. Pilch.

Ks. dr. Żychliński Aleksander. **Teologja, jej istota, przymioty i rozwój**, według zasad św. Tomasza z Akwinu. Nakład księgarni św. Wojciecha.

Wspaniały rozwój teologji w w. XIII — zamarł na kilka stuleci, by, rzecz charakterystyczna, odrodzić się znowu w czasach pozytywizmu, zrywającego z wszelką nadprzyrodzonością. Do takiego stanu rzeczy przyczynił się niemało postęp filozofji scholastycznej, dostosowanej do wymagań nowoczesnych, oraz niewystarczalność poznania empirycznego.

Polska literatura teologiczna, w porównaniu ze znakomitemi na tem polu dziełami innych narodów, jest więcej aniżeli skromna. To też każda praca z tej dziedziny winna być przyjmowana z uznaniem, tembardziej, jeżeli porusza tematy zasadnicze, gruntownie omówione. Do takich dzieł, mamy wrażenie, należy „Teologja" ks. dr. A. Żychlińskiego. Autor w przystępny (dla teologów!), ale zarazem głęboki sposób daje wszechstronną analizę pojęcia „teologja", rozpatruje jej przymioty, a wkońcu uwzględnia b. ważną i ciekawą kwestję: rozwój dogmatów. Jednem słowem, daje syntetyczny pogląd na tę dziedzinę.

Bogata literatura, na której się opiera, a w szczególności doktryna św. Tomasza, będąca kośćcem całej pracy, daje nam gwarancję, że zagadnienie gruntownie zostało przemyślane. Książkę tę uważamy za b. pożyteczną dla duchowieństwa, daje mu bowiem jakby rekapitulację, uzasadnienie samych podstaw, różnych napozór rozbież-

nych dzieł teologicznych. Jest to coś w rodzaju próby „encyklopedji teologicznej“. Ze względu jednak na samą trudność zagadnienia, konieczność pewnego przygotowania teologicznego, dzieło to mniej nadaje się do lektury dla ludzi świeckich.

Aby i to zostało spełnione, należałoby obszerniej omówić „naukowość“ teologji, co właśnie jest najwięcej atakowane z punktu widzenia... nowoczesnej wiedzy.

Mgr. Joseph Blanc, évêque de Dibon. **Les Visions de Saint Jean.** Paris, 1924, Téqui, p. 471, 10 fr.

Kaznodziejstwo, widząc w Piśmie św. źródło własnego życia, z niego czerpie siły, odmłodzenie i odrodzenie. Kaznodzieja, który chce prawdziwie głosić „słowo życia“, musi być nieodzownie w ciągłym kontakcie z księgami świętemi, odczytując je, zgłębiając i medytując. W tych różnorodnych studjach dobre komentarze oddadzą mu znakomite usługi.

Z pośród ksiąg Pisma św. najmniej może znaną i rozumianą jest ostatnia, Apokalipsa. Najlepsze umysły w Kościele badały jej głębie, nie mogąc ogarnąć wszystkich jej tajemnic. W ostatnich latach w kołach biblijnych zwrócono większą uwagę na tę tajemniczą księgę, poświęcając jej jużto specjalne publikacje książkowe, jużto szereg artykułów w czasopismach fachowych.

Wskazana w tytule publikacja książkowa ks. bp. Blanc, wikarjusza apostolskiego w Oceanji Środkowej, szczególnie się nadaje do studjum kaznodziejskiego. Nie utrudzi ona nietylko księdza, ale bodaj i człowieka świeckiego, orjentującego się nieco w zagadnieniach teologicznych. Dzieło to nie jest bowiem jakimś suchym komentarzem, przeznaczonym dla ściślejszego grona fachowców, lecz pracą poniekąd popularyzującą wyniki dotychczasowych badań, stawiającą sobie za główne zadanie — dopomóc czytelnikowi do zrozumienia tekstu Apokalipsy, do wyświetlenia jej symboliki, nie wdając się w dochodzenia, do których zdarzeń dziejowych odnoszą się jej poszczególne wizje. I otóż to jest główną zaletą i zasługą obecnego wykładu, że wyjaśnia i wyświetla znaczenie obrazów apokaliptycznych, z których przeglądają dzieje Kościoła aż po ostateczny triumf w niebieskiem Jeruzalem.

Autor, powodowany głębokiem odczuciem i umiłowaniem proroczej księgi, chcąc uwydatnić czytelnikowi jej zalety poetyckie, postarał się oddać tekst wizyj mową wiązaną; przedsięwzięcie, niestety, zbyt trudne, wymagające orlich piór z Patmos.

Gdyby ktoś z Konfratrów zechciał wobec dobranego audytorjum wyjaśniać treść Apokalipsy w szeregu konferencyj biblijnych, znajdzie w książce ks. bp. Blanc pomoc pewną, wdzięczną, a nawet miejscami nastrojową.

Ks. Z. Pilch.

Ks. dr. Władysław Szczepański T. J. **Tak zwany Sobór Jerozolimski.** Studjum krytyczno-egzegetyczne do rozdz. 15 Dziejów Apostolskich. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna“. Lwów 1924. Str. 69.

Mała rozprawka o charakterze naukowym gruntownie przedstawia i wyjaśnia powody, przebieg, postanowienia i skutki tak zw. Soboru Jerozolimskiego. Czytelnik dowiaduje się, że dekret soborowy oprócz tekstu kanonicznego posiada jeszcze tekst pozakanoniczny, który decyduje o charakterze moralnym dekretu w przeciwieństwie do charakteru ceremonjalno-pokarmowego, o jakim mówi tekst kanoniczny.

Jest to naukowe rozwiązanie zawiłej i trudnej kwestji z Dziejów Apostolskich. Równocześnie jednak przez porównanie z Listem do Galatów przedstawia we właściwem świetle stosunek św. Piotra do św. Pawła. Dla użytku kaznodziejskiego należy zwrócić uwagę na śmiałość i konsekwencję św. Pawła w jego działalności przeciw judaizantom.

Ks. J. P.

Konstantin H o l l. **Die Jugend der grossen Männer.** Sonntaglesungen für Jünglinge. Herder, Freiburg in B. Mit 18 Bildern. 12 u. 13 Auflage. S. VIII+400.

Zarówno w pedagogice, jak i na ambonie, pożądane są przykłady z życia, które silniej przemawiają niż same słowa, posiadają moc zniewalającej zachęty i budzą w człowieku młodym pierwiastek heroiczny, mający wielkie znaczenie w walce życiowej. O ile zaś te portrety są prawdziwsze, żywsze, latami bliższe, z pokrewnego otoczenia, z tego świata, a więc niezbyt niedościgłe, o tyle lepszego doznają przyjęcia. Konst. Holl zebrał z różnych autorów 40 życiorysów i to nietylko takich ludzi, co zasłynęli wybitną świętością, ale także takich, co położyli wielkie zasługi na polu pracy naukowej, politycznej, wychowawczej, czy kościelnej. Stąd obok św. Tomasza z Akwinu, zamieścił Albana Stolza, Windhorsta, Klemensa Brentano, Adolfa Dossa, Angelo Secchi, Garcia Moreno, Ludwika Pasteur'a i innych. Miłe te sylwetki, choć zewnętrznie tak różne i nawzajem do siebie niepodobne, posiadają jednak pewne zalety i cechy wspólne. I tak zazwyczaj wzrastają oni w młodości pod skrzydłami dobrej, religijnej matki, mają wiele trudności do zwyciężenia, ale i siłę, którą wszystko zwyciężają. Przez swą trzeźwość, krótkość i treściwość, opowiadania te dadzą się wykorzystać tak przy egzortach do młodzieży, jak do starszych przez podkreślenie wychowania rodzicielskiego. — Ponieważ zbierał te życiorysy Niemiec i dla Niemców — dlatego uwzględnił przedewszystkiem wzory niemieckie. — Jednak ze względu na to, że dzieła ich przeważnie stały się własnością całej cywilizacji, mogą oni i naszej młodzieży posłużyć za wzór do naśladowania.

Ks. J. Pawłowski.

Der Rosenkranz ein Pilgergebet. Predigten, Lesungen und Betrachtungen von Dr. Jakob S c h ä f e r. 2. Die schmerzlichen Geheimnisse. Herder, Freiburg 1924, 8-o str. 76. 1 egz. 1.20 mk.

Der Rosenkranz ein Pilgergebet. 3. Die glorreichen Geheimnisse. Pilgerleben und Rosenkranz. Herder Freiburg 1924, 8 str. 95, 1 egz. 1.50 mk.

Znany autor homiletyczno-egzegetycznych dzieł „Przypowieści Chrystusa“ i „Cuda Chrystusa, objaśnione w homiljach“, daje w wyżej wyszczególnionych tomikach nowe oryginalne objaśnienie tajemnic różańca bolesnego i chwalebnego. Czytelnika czy słuchacza prowadzi z różańcem w ręku poprzez miejsca palestyńskie, uświęcone pasją i uwielbieniem Chrystusa i drogą krzyżową każdego chrześcijanina do „ziemi świętej“ wiecznej chwały. Tom traktujący o bolesnych tajemnicach zawiera 7 rozmyślań, ostatni o tajemnicach chwalebnych 12 rozprawek homiletycznych. Wszystkie te „Kazania różańcowe“ wygłosił autor — jak to wyraźnie podkreśla w przedmowie — albo w czasie wielkopostnym, albo podczas nabożeństwa majowego w Moguncji. Ujęcie tematów dobre, przeprowadzenie bez zarzutu, zastosowania praktyczne. Szczególnie można się uczyć od ks. Schäfera, jak stosować Pismo św. w kazaniach. Styl gładki, miejscami poetyczny, druk wyraźny, papier i zewnętrzne wyposażenie dobre. Homiletom polskim, głoszącym kazania pasyjne lub majowe, poleca się te dwa utwory ks. Schäfera, jako obfity zbiór podniosłych myśli.

Cieszyn. *Ks. R. Tomanek.*

R. P. Millon, S. J. — **Pour mieux communier,** méditations quotidiennes sur l'Eucharistie. Paris 1925. Éditions Spes. fol. 16-o str. 316. Cena 5 fr.

Książeczka do rozmyślania, przeznaczona dla pensjonarki, nie znudzi żadnego inteligenta. Katecheta może z niej korzystać do egzort. Rozmyślania mają te dwie wielkie zalety, że są krótkie i jędrne. Napisane dla tych, którzy codziennie komunikują; ujęte są jako przygotowanie i dziękczynienie po komunji św. Od 5-go rozmyślania począwszy, na początku tekst z ewangelji św. Przykłady wzięte nieraz z historji francuskiej. Wzmianka o „écoles laiques“ (str. 133) na nasze stosunki niebardzo zrozumiała. Czyta się łatwo. Polecenia godne.

Paryż. *Ks. Stanisław Bross.*

J. Tixeront. — **L'ordre et les ordinations.** Etude de théologie historique. Paris, Gabalda 1925, f. 12-o, str. 272, 8 fr.

Nazwisko znanego autora przemawia za książką. Napisał ją, jak sam zaznacza w przedmowie, dla kapłanów i kleryków. Zastrzega się, że nie pisze rozprawy o sakramencie kapłaństwa, ani komentarza pontyfikału, chce tylko przedstawić — zebrawszy stary i nowy materjał — jak się w ciągu wieków rozwinął sposób udzielania święceń. W sześciu rozdziałach mówi o ustanowieniu kapłaństwa, o poszczególnych stopniach, o rytach, skutkach, ministrze, przedmiocie święceń. Przyznaje przytem, że nie miał pod ręką najnowszej literatury. Tu i owdzie małe błędy. Np. trudno zaliczyć Guillauma Duranda do XII-go wieku, kiedy umarł w r. 1296 (str. 155). Dzieło, jako całość doskonałe w swoim rodzaju, — dla kaznodziei mniej przydatne. Znajdzie on te same prawdy — chcąc mówić o kapłaństwie — w każdym podręczniku dogmatyki o wiele krócej i jaśniej przedstawione.

Ks. Stanisław Bross.

R. P. Henri Dominique Noble. — **La conscience morale.** Wydanie 3-cie, str. 293. Paris, Lethielleux.

Dzieło to obejmuje trzy części. W pierwszej autor opisuje psychologję sumienia. Czytelnik znajdzie kolejno wyłożone, czem jest sumienie i jaką jest reguła moralności, jakie czynności ludzkie podpadają orzeczeniom sumienia, co jest istotnym czynnikiem wolnych czynności, podlegających sumieniu, i na czem polega jego właściwa funkcja. Wreszcie przechodzi do należytego omówienia sprawy odpowiedzialności, a więc do wyliczenia zasadniczych warunków dobrego sumienia; odpowiedzialność moralna może być większa lub mniejsza zależnie od tego, czy sumienie albo rozumowanie moralne podlega przeciwnym prawdzie wpływom (błąd, nieświadomość, nieuwaga), lub czy rozumowanie moralne bywa osłabione lub przyćmione namiętnością.

Druga część prawi o udoskonaleniu sumienia w sposób przyrodzony przez wyćwiczenie rozumu i należyte poznanie praw moralnych. Sumienie udoskonala się również drogą nadprzyrodzoną, podobnie jak poznanie naturalne udoskonala się przez wiedzę nadprzyrodzoną wypływającą z wiary. Wiara, a zwłaszcza miłość, wzmacnia światło moralne sumienia, które zostaje podniesione do jeszcze wyższego stopnia zapomocą darów Ducha Św. Czynniki nadprzyrodzone sumienia uświęcają i podnoszą sam ideał moralny.

Trzecia część rozpatruje sumienie grzeszne i cnotliwe. Grzech polega na nieposłuszeństwie prawu Bożemu, które to nieposłuszeństwo wynika z miłości nieuporządkowanej samego siebie i z uciech zmysłowych. Sumienie grzeszne znajduje się w błędzie. Natomiast sumienie cnotliwe przebywa w prawdzie. Im kto jest cnotliwszym, tem więcej będzie wolnym i indywidualnym. Sumienie wzbogaca się poznaniem przepisów moralnych i utwierdza się w prawości nabywaniem cnót. Oprócz cnót nabytych dających pewną łatwość do dobrych uczynków — należą do skarbca moralności cnoty wlane, które udzielają człowiekowi już nie łatwości, lecz zdolności do wykonania dobrych uczynków. Zadaniem sumienia jest ocena moralna czynów ludzkich, mających za cel udoskonalenie człowieka i chwałę Bożą.

Książka ta posiada niewątpliwą wartość popularyzatorską: rzeczy głębokie, zagadnienia doniosłe przedstawia w sposób dostępny, nie wymagający wielkiego natężenia umysłu. Może też oddać usługi bezsprzeczne tym, którzy są kierownikami sumień. Nadto i ci, którzy zapuszczają się w dalsze badania nad sumieniem i wartościami moralnemi, znajdą w dziele O. Henri-Dominique Noble wielką pomoc, zwłaszcza, że autor podaje b. liczne odnośniki do dzieł św. Tomasza.

Ks. P. Chojnacki.

Jacques Gerber S. J. — **La Sainte Eucharistie,** le Sacrament et le Sacrifice. Paris, Téqui 1925. VI-200. 5 fr.

Celem powyższej książki, jak powiada sam autor w przedmowie, jest ułatwienie kapłanom, pracującym w duszpasterstwie, powtórzenia teologji moralnej. Już sam jej tytuł wskazuje, że mamy dwie główne części, mianowicie: I Eucharystja jako sakrament;

II Eucharystja jako ofiara. W trzech rozdziałach pierwszej części autor jasno i zwięźle omawia kwestję materji i formy sakramentu Eucharystji, następnie mówi o osobie administrującej ten sakrament, wkońcu zaś o osobie go przyjmującej. Pięć rozdziałów drugiej części zawiera naukę o naturze Eucharystji jako ofiary, o owocach i wartości mszy św., o jej zastosowaniu, o obowiązku celebrowania mszy św.

Wzgląd praktyczny i styl łatwy czynią ten skrót traktatu teologji moralnej o Eucharystji zupełnie miarodajnym i wyczerpującym: autor jego bowiem opiera się na powszechnie znanych moralistach, jak Noldin, Génicot-Salsmans i inni; ponadto cytuje najważniejsze kanony z prawa kościelnego, co przy powtarzaniu zwalnia od stałego zaglądania do kodeksu.

Książka ta zasługuje na gorące polecenie choćby już ze względu na coraz bardziej rozszerzającą się na Zachodzie praktykę częstej Komunji św. I u nas w Polsce ta praktyka powinna znaleźć jak najszersze ale rozumne zastosowanie. Do tego zaś jest potrzebne jasne uświadomienie i u kapłanów i u wiernych, czem jest dla ludzi Najśw. Sakrament. Kaznodzieja ma tu wielkie pole do działania, powyższa zaś książka może mu w tem oddać niemałą usługę.

Ks. W. Urmanowicz.

Ciolli Alexandre. **Directoire pratique du jeune confesseur.** 2 tomy (452 i 422 str.). Tłumaczone z włoskiego na francuski przez l'Abbé Ph. Mazoyer. Wydanie 12-te. 1924 r. Paryż, nakładem księgarni Pierre Téqui, Rue Bonaparte, 82.

Jest to traktat o spowiadaniu, ujęty w formę syntetyczną, to znaczy podstawowe zasady teologji moralnej, odnoszące się do spowiadania, a wykryte w podręcznikach seminaryjskich przez analizę sakramentu spowiedzi, przykazań i uczynków ludzkich, — łączy razem i podaje w postaci praktycznych reguł postępowania spowiednika z różnemi kategorjami penitentów. Ten sposób wykładu jest dla wielu kapłanów bardzo pomocny; bo jednostek, którymby wystarczyło wyuczenie się analitycznych reguł, a zaś syntetyczne zastosowania w praktyce sami potrafią sobie sformułować, niestety jest niewiele; normalna większość musi przy cudzej pomocy jeszcze raz w syntetycznej formie przestudjować to, co pierwej było poznane w formie analitycznej. Tak jest naprz. w matematyce: są ludzie, którzy umieją dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić, a skombinowanego zadania, w którem trzeba użyć tychże czterech działań syntetycznie w pewnej nieznanej narazie kolejności, — nie potrafią rozwiązać; trzeba dopiero praktycznie pokazywać im różne typy zadań, podawać gotowe sposoby rozwiązania, wyćwiczyć na szeregu przykładów, i dopiero wtedy są jako tako przygotowani do praktyki arytmetycznej. Coś podobnego zachodzi i w stanie kapłańskim: młody lewita pozna zasady teologji moralnej i prawa kanon., odnoszące się do administrowania sakramentu spowiedzi, a jak nieudolnie i fałszywie je stosuje w praktyce, Bogu jednemu tylko wiadomo; ks. Ciolli w swej książce przychodzi z pomocą, podając materję całego traktatu o spowiedzi i o przykazaniach w formie synte-

tycznego przewodnika dla początkujących spowiedników; przewodnik ten przyda się również i dla starszych: dla skorygowania błędów młodości lub przynajmniej dla odświeżenia pamięci, bo nowa forma wykładu sprawia, że traktat ten nie nudzi przy czytaniu pomimo, że omawia rzeczy już znane.

Treść książki podzielona jest na siedem rozdziałów, przyczem pierwsze pięć są zwięzłem przypomnieniem zasad analitycznych: de actibus humanis, o naturze sakramentu pokuty, jego objekcie, podmiocie, o ministrze sakramentu, jego władzy, obowiązkach, o poprawianiu braków spowiedzi. Szósty bardzo obszerny rozdział jest właściwym zbiorem praktycznych reguł postępowania z różnemi penitentami w konfesjonale. A więc — o postępowaniu z grzesznikami, żyjącymi w okazji grzesznej; o nałogowcach i recydywistach; o spowiadaniu osób pobożnych, częściej przystępujących do sakramentów, obdarzonych od Boga specjalnemi łaskami; o spowiadaniu skrupulatów, osób umierających; spowiadanie dzieci, młodzieży dorastającej, kobiet; spowiadanie kleru, zakonników i zakonnic. Spowiadanie narzeczonych, małżonków, rodziców; spowiedź adwokatów, urzędników, lekarzy i t. d.; spowiedź więźniów, osób błądzących w wierze, zabobonnych, związanych ślubami; świętowanie niedziel i zachowywanie postu, traktowanie w konfesjonale; traktowanie nienawidzących, zazdrośników, gorszycieli, wspólników grzechu, upadających w nieczystość płciową, posiadających nieprawnie dobra kościelne, lichwiarzy, złodziejów, upadających w mowie, czytających złe książki; spowiadanie osób, obłożonych karami kościelnemi. Wreszcie rozdział siódmy podaje wskazówki o spowiedziach jubileuszowych; o interpretowaniu upoważnień, udzielanych przez Penitencjarję; o uprawnieniach Ordynarjuszy, spowiedników-zakonników; o liczeniu pokrewieństwa; o sposobach pisania do wyższej władzy duchownej w celu uzyskania upoważnień dla jakiego specjalnego kazusu lub ogólnych (gotowe formuły łacińskie). Spis alfabetyczny, ułatwiający znalezienie poszczególnych zagadnień w książce, zakończa to pożyteczne dzieło.

Książka napisana jest bardzo poważnie, oparta na całym szeregu znanych moralistów, zaopatrzona w liczne cytaty; sposób wykładu jest bardzo przystępny; język francuski łatwy i nie wymagający większej biegłości. Dzieło to może służyć kapłanowi tylko do konfesjonału. *Ks. E. G.*

Ph. E. Legrand. — **Saint Jean Chrysostome.** Paris, Lecoffre-Gabalda, 1924, in-16, p. 315, 10 fr.

Praca ks. Legrand'a, profesora fakultetu filologicznego w Ljonie, jest jednym z pierwszych tomów zbiorowego wydawnictwa, ukazującego się pod ogólnym tytułem „Les Moralistes Chrétiens — textes et commentaires", a pozostającego pod naczelnem kierownictwem ks. M. Baudin, profesora fakultetu teologicznego w Strasburgu. Zadaniem wydawnictwa jest dać poznać moralność chrześcijańską zawartą w dziełach pierwszorzędnych moralistów. Zestawienie ich nauki będzie najlepszym wykładem moralności oraz odpowiedzią na zarzuty przeciwników moralności chrześcijańskiej i twórców

nowożytnych teoryj o źródłach moralności. Współpracownicy tego wydawnictwa mają za zadanie zestawić z szeregu cytatów pewną całość, wyrażającą system moralny obranego autora (np. św. św.: Tomasza z Akwinu, Bazylego, Augustyna, Hieronima, Franciszka Salezego..., a nadto Pascala, Malebranche'a, Bossueta, Fénelona, Suareza i t. d.), zaopatrując tekst pracy dla orjentacji czytelnika odpowiedniemi wyjaśnieniami.

Chrześcijańska literatura moralna rozpada się na dwa działy: jeden teoretyczny, mający za zadanie wyłożyć i usystematyzować zasady i wnioski moralne, a drugi — praktyczny, wytworzony przez duszpasterzy, spowiedników, kaznodziei, który dąży do zastosowania tych zasad w życiu. System moralny św. Jana Chryzostoma, jako urodzonego kaznodziei, zalicza się oczywiście do drugiego działu literatury, a zatem i obecne studjum ks. Legrand'a obchodzić będzie zarówno i moralistów i kaznodziejów.

Autor ujmuje system moralny św. Jana Chryzostoma w trzech częściach: w pierwszej omawia podstawy moralności: wolną wolę, zasługi, rozróżnianie zła i dobra, sankcje i pojęcie szczęśliwości; drugą poświęca cnotom i wadom, rozpatrując kolejno zmysłowość, gniew, zazdrość, chciwość, jałmużnę (w stosunku do ciała i do duszy), miłość, pychę i pokorę, zniechęcenie, miłość Bożą; trzecia część wykłada obowiązki życiowe, omawiając w trzech rozdziałach z wielu szczegółowemi tytułami praktykę cnót, obowiązki religijne i społeczne, oraz obowiązki stanu. Każdy rozdział poprzedza autor osobnym wstępem syntetycznym, a nadto pierwsze 37 stron poświęcił wstępnym uwagom o życiu i pracach wielkiego kaznodziei-moralisty.

Publikacja jest zestawiona niemal w całości z dzieł kaznodziejskich św. Jana. Mając ten fakt na uwadze i uznając pierwszy cel i pierwszy pożytek studjum tej pracy — t. j. poznanie całokształtu moralnej nauki świętego, zwrócimy uwagę na inne jeszcze, praktyczne pożytki. Czytelnik pozna na przykładzie Złotoustego, w jaki sposób materjał zawarty w dzisiejszych podręcznikach teologicznych omawiać życiowo w nauczaniu kościelnem. Niejeden koznodzieja ze zdziwieniem spostrzeże, ile to zastosowań moralnych do dziś aktualnych, znikło z ambony jedynie dlatego, że ich obiegowe podręczniki nie posiadają, a kaznodzieja nie zdobył się na uzupełnienie tych braków spostrzegawczością własną. Nadto na przykładzie wielkiego Patrona ambony nauczy się, jakto kaznodzieja może wychowywać słuchaczy, zaprawiać do cnoty, do życia pobożnego. Z takich studjów rodzi się zmysł kaznodziejski, — bonum desiderabile dla każdego duszpasterza.

Ks. Z. Pilch.

R. P. André-Marie Meynard. **Traité de la vie intérieure** ou petite somme de Théologie Ascétique et Mystique. Nouvelle édition modifiée et completée. Paris, P. Lethielleux. 1924. I część str. 575, II cz. str. 567. Cena 36 fr.

Pierwsza część Théologie Ascétique zawiera trzy książki. W pierwszej autor omawia szereg podstawowych zagadnień w życiu duchowem. Ich znajomość jest niezbędną. Dlatego słusznie wydawca dzieła O. Gerest ujął je pod jednym nagłówkiem jako „Wstęp do

życia duchowego". W owym wstępie podaje naprzód główne zasady i pojęcia duchowne, a więc jest mowa o tem, czem jest życie duchowne czyli życie wewnętrzne, jak się przedstawiają dwie jego fazy: ascetyczna i mistyczna, i trzy klasyczne stopnie: oczyszczający, oświecający i jednoczący, jaki jest ich wzajemny stosunek, jak dusza zachowuje się (biernie lub czynnie) wobec czynników nadprzyrodzonych. Fundamentem życia duchownego jest nie kto inny, jeno sam Chrystus Pan, ale sprawcą jest Duch Święty, który porusza duszę. Rozwój życia wewnętrznego zależy od Boga i od duszy, pierwiastek Boski i ludzki przenikają się nawzajem. Środkami pomocniczemi są — kierownictwo i czytanie duchowne.

W drugim dziale znajduje się wykład początków życia duchownego. Życie duchowne napotyka pewne przeszkody, jak grzechy, wady i niedoskonałości, które trzeba usunąć. Osiąga się to przez oczyszczenie (ascezę) zmysłów i umysłu, t. zn. przez poddanie zmysłowego poznania i żądz pod kierownictwo rozumu i woli, a następnie przez poddanie tych duchowych władz samemu Bogu. Tutaj dusza znajduje się na drodze oczyszczającej, która prowadzi na wyższy stopień życia oświecającego.

Książka trzecia wykłada o postępie życia duchownego. Życie wewnętrzne powstaje i rozwija się w miarę usuwania przeszkód i w miarę coraz obfitszego korzystania ze źródeł nadprzyrodzonych. Źródła nadprzyrodzone są: łaska, cnoty, oświecenia i dary Ducha Św. By korzystać z tych źródeł, należy uciekać się do środków pomocniczych, jak modlitwa (ustna, rozmyślanie, modlitwa uczuciowa i modlitwa skupienia), uczęszczanie do sakramentu Pokuty i Komunji św. Nabożeństwo do Matki Boskiej należy również do środków pomocniczych w rozwoju życia duchownego.

Część druga Théologie mystique jest podzielona na cztery książki. Stan mistyczny duszy jest uwieńczeniem życia duchownego. Polega on na zjednoczeniu duszy z Bogiem. Pierwsza książka mówi o naturze zjednoczenia mistycznego. To zjednoczenie się duszy z Bogiem ma być nietylko przyrodzone dzięki wszechmocy, wszechobecności i istocie Bożej, lecz i nadprzyrodzone przez łaskę uświęcającą i miłość. Przez łaskę uświęcającą stajemy się w sposób wewnętrzny uczestnikami Boskiej natury. Dusza łączy się z Bogiem, stając się przez uczestnictwo tem, czem Bóg jest przez swą naturę. Łaska przeistacza niejako duszę, wlewając w nią pierwiastek życiowy, który z istoty należy tylko do Boga. Ponieważ Bóg jest miłością, więc posiadając miłość, łączymy się z Bogiem. Miłość pcha duszę do najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem. Miłość Boga całkowita nie spocznie, aż dusza połączy się z Bogiem.

Zjednoczenie duszy z Bogiem przynosi duszy wspaniałe owoce. Dusza bowiem czuje się podniesioną do stanu wyższego, szlachetniejszego, nadludzkiego, i zdobywa nową energję do dobrego i nowe siły, pozwalające jej zwyciężać wszystko, zdobywa prawa do zasług na życie wieczne. Dusza zjednoczona z Bogiem przez łaskę czerpie stąd światło nadprzyrodzone już w tem życiu i staje się uczestniczką prawdziwie błogiego pokoju, radości i świętej wolności, gdyż czyni dobrze nie z bojaźni, lecz z dobrej woli, owianej

miłością Bożą. Jako środki do umocnienia zjednoczenia duszy z P. Bogiem służą — wyrzeczenie się samego siebie, zdanie się na wolę Boską, gorąca pobożność, skupienie, podtrzymywane rozmyślaniem i aktami strzelistemi, i częsta a pobożna Komunja św.

Książka druga wykłada o oczyszczeniu biernem zmysłów i umysłu. Polega ono na różnych doświadczeniach, które sam Pan Bóg zsyła na duszę, aby ją uzdrowić z wad, zaprawić do dobrego i przysposobić do większych łask i przygotować grunt do życia, tak zwanego przemienienia mistycznego. Oczyszczenie bierne nie obywa się bez pokus przeciw wierze i przeciw dążeniu do doskonałości.

Trzecia książka poucza nas o kontemplacji wlanej wogóle, zastanawiając się nad jej naturą. Kontemplacja zalicza się do darów darmo danych. Dusza zachowuje się wobec kontemplacji wlanej raczej biernie niż czynnie, gdyż ten rodzaj kontemplacji przekracza siły naturalne naszego poznania i zbliża się do kontemplacji naturalnej aniołów. Konkretniej przedstawia autor właściwości kontemplacji wlanej na przykładach, wziętych z życia wielkich mistyków. Nadto znajdziemy przytoczoną ocenę św. Tomasza, bł. Anieli de Foligno, św. Jana od Krzyża. W każdym razie kontemplacja wlana nie sprzeciwia się naturalnemu światłu rozumu, jeżeli dusza przeżywa tak zwane „ciemności Boże“ z powodu niewystarczalności naturalnych obrazów i pojęć do dokładnego poznania Pana Boga. Kontemplacja wlana wymaga odpowiednich do celu swoistych władz i tu przychodzą nam z pomocą władze przyrodzone umysłu, przeniknięte łaską i wzbogacone darami Ducha Św.

Do skutków kontemplacji wlanej należy zaliczyć podniesienie duszy ku Bogu w takim stopniu, że dusza staje się zdolną do poznawania ponad zwykły sposób i wola jej zapala się pragnieniem rzeczy Boskich, pogardzając rzeczami ziemskiemi. Słowem kontemplacja wlana doprowadza duszę do najściślejszego zjednoczenia duszy z Bogiem. Dusza taka czuje przedsmak nieba i dochodzi do heroicznych aktów miłości Boga i bliźniego.

Warunkami niezbędnemi do kontemplacji wlanej są: ze strony Boga — powołanie do tego stanu, ze strony człowieka — czystość i prostota serca, jak również głęboka pokora. Niekiedy Pan Bóg nie wymaga tych wszystkich warunków i czyni wyjątki. Niektóre znaki powołania do kontemplacji: niezdolność do rozmyślań opartych na wyobraźni, jeśli chodzi o naturę Boską i Jej przymioty; niesmak do używania wyobraźni przy rozmyślaniu o szczegółowych rzeczach zewnętrznych lub wewnętrznych; radość wewnętrzna, jeśli dusza może samotnie skupiona zastanawiać się nad P. Bogiem, nie zwracając uwagi na inne przedmioty i nie wzbudzając aktów wyraźnych umysłu czy woli. Dusze powołane do kontemplacji nie powinny jednak zaniedbywać medytacji.

Czwarta książka wylicza różne stopnie kontemplacji wlanej. Modlitwa skupienia biernego, spokoju i milczenia, o której wspaniale pisze św. Teresa, iż władze naturalne upojone duchowo jakby zasypiają. Modlitwa zjednoczenia zwykłego polega na tem, że dusza czuje P. Boga nie obok siebie, ale wewnątrz siebie, wtedy wszystkie władze duchowe częściowo znajdują się w zawieszeniu.

Zjednoczenie całkowite ekstatyczne zawiesza zupełnie używanie zmysłów wewnętrznych i zewnętrznych. Zawieszenie bywa tem zupełniejsze, jeżeli P. Bóg wlewa duszy pojęcia. Przyczyny zjednoczenia ekstatycznego leżą w umyśle zniewolonym prawdą i we woli poruszanej miłością. Właściwie mówiąc, ekstaza należy do umysłu podniesionego do kontemplacji rzeczy Bożych przez działanie Ducha Świętego, czego następstwem jest pragnienie przedmiotu umiłowanego. Skutki ekstazy zjawiają się te same, co przy kontemplacji wlanej, tylko w wyższym stopniu. Najwłaściwszym skutkiem ekstazy jest cnota posunięta do heroizmu i pragnąca zostać ukrytą. Do innych objawów ekstatycznych należą „zranienie miłością Bożą" i „zaręczyny duchowne". Zjednoczenie doskonałe i spełnione nazywa się w odróżnieniu od niedoskonałego „zaślubinami duchownemi". Zaślubiny duchowne przechodzą zjednoczenie zrękowin swem napięciem, trwałością i owocami świętości. Trójca Święta nawiedza duszę-oblubienicę, a Słowo, według wyrażenia św. Teresy, staje się oblubieńcem. W tych chwilach P. Bóg zamieszkuje w najgłębszym ośrodku duszy, chociaż ekstazy bywają rzadkie.

Po książce czwartej następują bogate treścią dwa dodatki, w których autor omawia łaski mistyczne nadzwyczajne, jak: widzenia cielesne Boga, P. Jezusa w Eucharystji, N. Marji Panny, świętych, potępionych i t. p., widzenia wyobraźni w tajemniczych snach, widzenia umysłowe uniezależnione od obrazów zmysłowych i sprawione albo przez pojęcia nabyte i przetworzone łaską, albo też przez pojęcia zupełnie nowe, wlane; „słowa nadprzyrodzone", — słowa słyszane, słowa wyobrażane lub wreszcie słowa umysłowe; objawienia prywatne, nie należące do przedmiotu wiary ogólnej i uczucia duchowne zwane tknięciem Bożem, ponieważ Pan Bóg tak bezpośrednio działa na duszę, jakby jej dotykał.

Drugi dodatek podaje reguły do rozpoznania dusz cnotliwych i doskonałych, do rozpoznania popędów duchowych i zjawisk prawdziwie mistycznych.

Dwutomowe dzieło teologji ascetycznej i mistycznej O. Meynard'a należy niewątpliwie do lepszych książek napisanych w tej dziedzinie. Kaznodziei może ono oddać wiele usług ze względu na tak wielką ilość kwestyj, dotyczących doskonałości chrześcijańskiej we wszystkich ich stopniach. Styl bardzo przystępny i łatwo zrozumiały, dzięki temu, że kwestje stawiane są jasno w formie krótkich pytań i rozwiązywane zwięźle. Niekiedy tylko autor nie potrafi uniknąć powtarzania się. Do zalet książki zaliczyć trzeba obfitość urywków wyjętych z dzieł najpoważniejszych teologów i mistyków. Zestawienia cytatów naogół szczęśliwe. Prawie każda stronica opatrzona jest odnośnikami do różnych powag teologicznych, zwłaszcza św. Tomasza, św. Teresy, Jana od Krzyża i innych, co pozwala czytelnikowi pogłębić rzecz, zaglądając bezpośrednio do źródeł. Dzieło O. Meynard'a jest rzeczywiście podręcznikiem dla studjów ascetyczno - mistycznych. Kto się ekonomją łaski Boskiej interesuje, kto chce prawić kazania o łasce, znajdzie w niem pomoc i obfity materjał. Co zaś najważniejsze, iż takie studjum ascetyczno-mistyczne, dając czytelnikowi głębokie zbudowanie, uchroni go

jako kaznodzieję od niewłaściwego traktowania ascezy i mistyki katolickiej na ambonie.

Ks. P. Chojnacki.

Mgr. W. B. Ullathorne,, évêque de Birmingham. **Humilité et Patience.** (Collection „Pax"). In-16-o, 126 p., 3 fr. 50. Abbaye de Maredsous, 1923.

To małe dziełko jest streszczeniem ascetycznej nauki wielkiego biskupa i świątobliwego zakonnika. Dopiero pod koniec życia ks. bp. Ullathorne zdecydował się ogłosić rezultaty wieloletnich doświadczeń duchowych i pasterskich. Owe spostrzeżenia duchowe powstały w świetle wiary — i chociaż prawdy w nich zawarte są wyrazem tradycyjnej nauki, to jednak czuje się doskonale, że to owoc głębokiego osobistego pojęcia i przeżycia. — „Tragedją życia ludzkiego, powiada autor, nie jest owa walka wolnej woli człowieka z przeznaczeniem, jak sobie to wyobrażali poganie, nieświadomi prawdy, lecz raczej owa kolizja pychy ludzkiej z dopustem upokorzenia, kolizja wolnej woli, opierającej się woli Bożej. Tak wielki widzimy dystans między tem, czem jesteśmy z natury, a tem, czem nas chciał widzieć nasz Pan przez łaskę... przeszkody zaś, które nam tamują drogę albo prowadzą na manowce, są tego rodzaju..., że możemy śmiało wskazać drogę pokory, jako tę, która nas wiedzie prosto do Boga" (str. 49).

W innych rozdziałach ujawnia się znajomość nędz i cierpień duszy ludzkiej, jak również i środków zaradczych. „Bóg wie najlepiej, czego nam potrzeba. Doświadczenia na nas zsyłane — to skutek Jego ojcowskich zarządzeń, mających nasze dobro na celu, — i śmiesznemby było szukać myślą sprawców ludzkich, kiedy nas doświadczenia nawiedzają za sprawą Bożą. Cierpienia Bóg zsyła dla naszego doświadczenia, dla poprawy, albo za pokutę. One nas oczyszczają ze złych skłonności, wywołanych miłością własną, — i z przyziemnej opieszałości, krępującej obfity rozwój życia duchowego. One są w nas posiewem zasług, przygotowaniem nagrody udzielanej przez Pana czuwającym, a wreszcie uszlachetniają nas, dostrajając wolę naszą do woli Bożej" (str. 89). Niema środka, któryby bardziej krzepił dusze uciśnione, nad duchowe uczestnictwo w wewnętrznych cierpieniach naszego Zbawcy. Chrystus pragnie zbawienia wszystkich, których się stał bratem we Wcieleniu, — a że napotyka opór samolubny pysznej woli, więc przeżywa śmiertelną udrękę" (str. 99).

Ksiądz, który głęboko rozważy ten mały traktacik, nietylko sam się duchowo pokrzepi, lecz będzie mógł tem skuteczniej utwierdzać dusze, szukające wzmocnienia przy kratkach konfesjonału. Krótki życiorys ks. bpa Ullathorne, którego portret zdobi pierwszą kartkę książki, jest nowym dowodem tej znanej prawdy, że najowocniejszem będzie apostolstwo, które wypływa z intensywnego życia duchownego, czerpiącego siły z niewyczerpanego źródła miłości Bożej.

B. T.

R. P. Marie-Joseph Gerlaud O. P. — **L'intercession des Saints.** Paris, Téqui, 1925. X-106, 3 fr.

Ludzie zawsze zdolni są do wypaczenia myśli Bożej w stosunku do świata, zwłaszcza, gdy wchodzą w grę ich względy utylitarne. Takiemu wypaczeniu podlega często nabożeństwo do Świętych Pańskich.

Dlatego też autor powyższego dziełka postawił sobie za cel wskazać właściwe miejsce w ekonomji zbawienia i zakres działania Świętych. Naprzód więc mówi o błędach, które wynikły z powodu niewłaściwego oddawania czci Świętym; następnie podaje naukę Kościoła o obowiązku tej czci. Po tym krótkim wstępie przychodzą dwie części, z których pierwsza mówi o samym fakcie wstawiennictwa Św., — druga zaś o sposobie tego wstawiennictwa.

W pierwszej części autor z głęboką znajomością teologji rozwija naukę Kościoła o wstawiennictwie Św., a więc o Bogu jako sprawcy wszelkich łask, następnie o Pośredniku doskonałym, Chrystusie; potem zaś następuje część najważniejsza, mianowicie nauka o hierarchji wstawiennictwa Św., jako pośrednikach drugorzędnych. Druga część jest właściwie niedużym traktatem o Świętych obcowaniu.

Sam fakt, że autor opierał się na św. Tomaszu, który każdą rzecz ujmuje w tem, co stanowi jej istotę, jużby wystarczył, by zachęcić kaznodzieję do zaznajomienia się z tem dziełkiem; dodać jednak jeszcze należy, że autor potrafił wyrazić niemniej żywotną, jak delikatną kwestję w bardzo przystępnej i przekonywującej formie.

Ks. W. Urmanowicz.

Sainte Gertrude, sa vie intérieure. Préface de Dom G. Dolan. Traduit de l'anglais par les moniales de l'abbaye de St. Scholastique de Dourgnes. (Collection Pax). In 16-o, 284 p., 6 fr. 50. Abbaye de Moredsous, 1923.

Praca ta, pochodząca według świadectwa wydawców z pod pióra pewnej zakonnicy ze zgromadzenia Notre-Dame, ma na celu opisanie życia mistycznego wielkiej świętej z zakonu św. Benedykta. O jej życiu wiemy faktycznie bardzo mało, i tylko na podstawie ascetycznych utworów możemy odtworzyć jej sylwetkę duchową. Lecz główne jej dzieło, „Praeco divini amoris", poświęcone opisaniu łask Bożych, sprawia czytelnikowi pewne trudności obfitością cudownych wydarzeń i obrazów. Anonimowa autorka starała się wydobyć z tych kart obraz duchowy świętej, oraz dać mu tło, opisując opactwo w Elfta wraz ze szczegółami życia zakonnego, a wreszcie, grupując w różnych rozdziałach główniejsze objawienia i opowiadając drobne szczegóły z życia świętej, mimochodem wspomniane w głównem jej dziele. — Trudno wyrazić, jak bardzo ta praca przykuwa uwagę czytelnika. Głównym bodaj pożytkiem będzie poznanie, na podstawie objawień, wielkiej wagi, jaką Bóg przywiązuje do najprostszych czynności, spełnianych z miłości ku Niemu, i to w opisie nie teoretycznym, lecz w zdarzeniach konkretnie przeżytych. Kaznodzieje, obok przykładów i opowiadań, nadających się do nauczania i przepowiadania, znajdą tu materjał konferencyjny dla osób, poświęconych życiu duchownemu. Nie wypada pominąć ciekawej przedmowy O. Dolan, opisującej w streszczeniu rozwój nabożeństwa do Serca Jezusowego.

B. T.

O. Wiljam Doyle T. J. — **„Powołanie“** przekład z angielskiego. Kraków 1925. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Słyszy się obecnie z jednej strony coraz częstsze narzekania na brak powołań, czyto do stanu duchownego, czyto do życia zakonnego — z drugiej zaś strony widzi się ów lęk, owo wahanie się, owo powstrzymywanie, a nawet trudności stawiane, gdy ono poczyna się objawiać w młodej duszy, dziewczynki, czy chłopczyka. Mówi się wtedy, któż to wie, czy to naprawdę powołanie Boże? I ta obawa i niedecydowanie się ma miejsce, gdy chodzi i o kierownika duszy, mającego udzielić rady pytającym się o to, jak również, gdy chodzi i o duszę, którą Bóg pociąga do życia doskonalszego. Jedni i drudzy odczuwają potrzebę jasnych i przystępnie zebranych wskazówek i oznak mówiących o kiełkującem w młodem sercu powołaniu Bożem.

Otóż temu zbożnemu życzeniu zadośćczyni ks. Wiljam Doyle T. J. w swej malutkiej broszurce p. t. „Powołanie“. Napisana jest ona treściwie, przystępnie, stylem pięknym, co również i w tłumaczeniu polskiem zachowano. Tchnie ona cała dużą znajomością działania bożego ujawnianego w powoływanych duszach. Ukazuje znaki prawdziwego powołania; wspomina o pobudkach, jakie kierować winny wstępującym lub wstępującą w życie zakonne lub duchowne. Zbija wymownie nasuwające się trudności lub przez otoczenie stawiane zarzuty. Wskazuje na wysoką cenę i łaskę powołania Bożego, ukazuje wreszcie obfite i zbawcze korzyści, płynące ze stanu życia zakonnego. W miłych barwach stawia przed młodą duszą to słowo Chrystusa — „pójdź ze Mną, a weźmiesz nagrodę stokrotną“. Zasługuje więc owa książeczka ze względu na swą treść i sposób przeprowadzenia, by znalazła się i w ręku — spowiednika i w ręku młodzieży.

Ks. Tomasz Nawrocki T. J.

Dr. A. Marchand. Les faits de Lourdes. **Trente guérisons** enregistrées au Bureau médical 1919-1922. Préface de René Gaëll. Paris, Téqui, 1924, p. 296, 7 fr.

Dr. A. Marchand, przewodniczący lekarskiego biura weryfikacyjnego w Lourdes, wybrał z kilku ostatnich lat 30 uzdrowień, których charakter nadprzyrodzony nie może nasuwać żadnych wątpliwości i podał je obecnie do publicznej wiadomości. Rozmaite rodzaje gruźlicy, rany, wrzody, fistuły, organiczne uszkodzenia ośrodków nerwowych — oto choroby, których istnienie, uzdrowienie i niemożność wytłumaczenia nagłości uzdrowień w sposób naturalny stwierdzono protokółami komisyj lekarskich, na podstawie badań klinicznych, przeprowadzanych z największą dokładnością i sumiennością, przez szereg lekarzy nietylko wierzących, ale jużto obojętnych pod względem religijnym, albo zupełnych niedowiarków. Autor, przytaczając obficie dokumenty biura weryfikacyjnego, umiał ująć materjał w ten sposób, że nietylko dostosował jego treść i formę do wymagań fachowców, ale nadto dzięki żywości mowy oraz wstępnym wyjaśnieniom lekarskim, umieszczonym przed każdym rozdziałem, uczynił książkę przystępną i dla szerszego ogółu. Warto, żeby wślad za poprzednią pracą autora z r. 1921, przełożoną na

język angielski, i obecna publikacja rozeszła się szeroko po świecie, niosąc wszędzie światło nadprzyrodzonego świata. Cuda, stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, mają i dzisiaj ważną rolę do spełnienia, — i trzeba, żeby zwłaszcza świat duchowny dowiedział się o ich istnieniu i odpowiednio z nich w swych pracach korzystał.

Ks. Z. Pilch.

Ks. Aloyzy Warol T. J. — Redaktor „Posłańca Serca Jezusa“ w Ameryce i misjonarz. — **„Boskie Serce w Przypowieściach“.** Czytanka dnchowna na każdy czas, a zwłaszcza na czerwiec i na pierwsze piątki miesiąca. — Nakładem „Posłańca Serca Jezusa“ w Nowym Jorku 117 Broad St. Nev. Jork City.

Każda nowa cegiełka w piśmiennictwie naszem o „Sercu Jezusowem“ cenną i pożądaną jest dla każdego serca katolickiego, a szczególnie dla gorącego czciciela tegoż Serca. Oto obecny dorobek, wyżej wspomniany, w tej drogiej nam materji, cenniejszy nam jest i pożądańszy. Czemu? Bo szanowny autor ukazuje nam w swojem oryginalnem dziełku Serce Boże w nowej szacie, jakby pod nowym kątem widzenia, a mianowicie: maluje piórem barwnie, jak się odźwierciedla owo Serce Boże w przypowieściach ewangelicznych. Ujawnia się ono tam nader mile i pouczająco już to w owem ziarnku gorczycy, rozrastającem się w miljonową wielkość, — już to w postaci skarbu ukrytego bardzo uszczęśliwiającego tego, który go znalazł i posiadł, — już to w blasku kosztownej perły, którą Bóg miłosierny zachował sobie na ostatnie czasy, jako drogi podarek i zbawcze lekarstwo dla schorzałej ziemi, — już to w obrazie sieci, zagarniającej dobre i złe ryby, by jedne i drugie ubłogosławić i ratować, — już to w szacie dobrego pasterza, już to wreszcie kwasu, czyli niebieskiego zaczynu ku poprawie życia fermentującemu.

Ukazał autor w owej książeczce w formie ludowej piękność i miłość Serca Jezusa, — wskazał na obfite pożytki, płynące z tego nabożeństwa, tak dla pojedyńczych dusz, jako też dla rodzin i okolic całych. Widać, zrozumiał on jasno zamiary Boże w objawieniu nam owego nieocenionego skarbu, skoro je tak uchwytnie, ciepło, głęboko a zrozumiale podkreślił i uwydatnił.

Książeczka owa, w formie głosów, o str. 180, napisana stylem pięknym, jasnym, potoczystym, w ujęciu poszczególnych myśli krótkiem a treściwem, zasługuje na gorące polecenie, tak dla wiernych, jako też i dla kapłanów na nabożeństwa czerwcowe i pierwsze piątki miesiąca. Autorowi zaś poza morze wdzięczność przesyłamy i zachętę do dalszej w tej dziedzinie pracy!

Ks. Tomasz Nawrocki T. J.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

1. TEORJA WYMOWY.

Flynn Thomas, Rev.: Preaching made easy. — Benziger Brothers, New-York, Cincinnati, Chicago, 1924, 12-mo, X-211 pp. Treść: ogólne zasady

kaznodziejstwa, metody, sztuka wypowiedzenia. Cel: rozwianie uprzedzenia do kaznodziejstwa, jako pracy trudnej i niewdzięcznej.

Coppens Charles, Rev., S. J.: The art of oratorical composition, based upon the precepts and models of the old masters. — New-York: Schwartz Kirwin & Fauss, 12-mo, 307 pp.

Henry Hugh T., Rt. Rev. Msgr., Litt. D., LL. D., The Catholic University, Washington, D. C.: Hints to preachers. — Benziger Brothers, New-York, Cincinnati, Chicago, 1924, 12-mo, 299 pp.

Gibbons James, Cardinal, Archbishop of Baltimore: The Ambasador of Christ. — John Murphy Company, Baltimore, MD., Nev-York, 12-mo XI-404. Wielki kardynał amerykański — w książce tej kilka rozdziałów — między innemi — poświęcił sprawom kaznodziejstwa, jak przygotowaniu kazań i inn.

Potter Thomas J., Rev., Profesor of Sacred Eloquence in the Foreign Missionary College of All Hallows: Sacred Eloquence or the theory and practice of preaching, seventh edition. — Frederick Pustet & Co., New-York and Cincinnati, 12-mo, 350 pp.

Donnelly Francis P., S. J.: The art of interesting, its theory and practice for speakers and writers. — Kenedy & Sons, New-York, 12-mo, IX-321. Autor omawia ważną dla mówcy i pisarza sprawę zainteresowania słuchacza i czytelnika.

O'Dowd W. B., Rev.: Preaching. — The Westminster Library; Longmans, Green and Co., London, New-York, 12-mo, X-235.

Henry Hugh T., Litt. D.: Repeating the sermon. Preaching twice on Sundays. Dwa artykuły w The Ecclesiastical Review, rocznik LXXII, Nr 1 i 4, 1925.

Meyenberg A., Rt. Rev. Msgr.: Homiletic and Catechetic Studies according to the spirit of Holy Scripture and of the Ecclesiastical Year, translated by the Right Rev. Ferdinand Brossart, D. D., bishop of Covington, Kentucky. — Frederick Pustet Co., (Inc.). Third revised and enlarded edition. Lexicon 8-vo, 845 pp.

Schuech Ignaz, Rev. O. S. B.: A manual of Homiletics and Catechetics. (The priest in the pulpit), adaptet from the German by Rev. Boniface Luebermann, Profesor at Mount St. Mary s Seminary, Cincinnati. New, revised edition. — Benziger Brothers, New-York, Cincinnati, Chicago. 8-vo, 322.

Moeslein Mark, Rev.: The Mechanism of the Discourses. — Hansen & Sons, Chicago, Ill. 12-mo, 220. Książka traktuje o częściach składowych kazania.

2. LITURGJA.

Callewaert C. — Liturgicae Institutiones. Tractatus Primus De Sacra Liturgia universim. — Un vol. 25 × 16 de 162 pages, 12 francs. Firme Charles Beyaert, 6, rue Notre-Dame, Bruges (Belgique).

Janin R. AA. — Les Eglises orientales et les rites orientaux, in-12 de VIII-720 pages, avec 48 illustrations et 9 cartes. Paris, prix 12 francs. — Bonne Presse.

Thibaut J. B. — La liturgie romaine. Liturgie primitive et grand Hallel. — Liturgie romaine grecque. — Liturgie romano-africaine. — Liturgie romaine latine. Un vol. in 8-o de 128 pages. Prix, 5 francs. — Bonne Presse. Paris.

Thullie Kaz. ks. dr. — Życie Chrześcijanina w obrzędach Kościoła Modlitewnik liturgiczny dla dorosłych. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa, 1925 roku, str. 579.

Zawiera: wstęp o obowiązku czci Bożej; część I: cześć Boża prywatna, ważniejsze modlitwy prywatne; część II: cześć Boża publiczna — daje wyjaśnienia o kościele i jego częściach, sprzętach, szatach, naczyniach i języku liturgicznym, dalej nieszpory niedzielne po łacinie i po polsku (to wszystko do 55 stronicy). Wreszcie następuje część najważniejsza i najdłuższa, bo sięgająca aż do końca, mszał polski. Mszał polski najpierw zawiera: I) porządek Mszy św. — ordo missae — po łacinie i po polsku (teksty

rôwnoległe) z bardzo krótkiemi ale nadzwyczaj dokładnemi objaśnieniami czynności kapłana; II) potem następują msze św. niedzielne i świąteczne (proprium missarum de tempore) po polsku ze mszału na wszystkie niedziele i uroczystości świętowane z objaśnieniami liturgicznemi każdej niedzieli i uroczystości, z ceremonjami wielkotygodniowemi: III) wspólne msze Świętych Pańskich (commune sanctorum); IV) Msze św. o świętych (proprium sanctorum) z króciutkiemi życiorysami — zawierają przeważnie modlitwy do tych świętych z odsyłaczami do commune sanctorum; V) Msze św. za zmarłych; VI) Modlitwy różne (orationes diversae). Część VII) Objaśnienia i obrzędy sakramentów św. i sakramentaliów, wreszcie dodatek: rachunek sumienia i modlitwy do spowiedzi i komunji św.

Druk mszalika wyraźny, papier cienki tak, ze całość przedstawia formę małego kieszonkowego diurnalika.

Postarajmy się, aby książka ta była w ręku każdego świeckiego katolika prostego i inteligentnego, żeby poznali piękno naszej liturgji i aby sekciarze nie zarzucali nam, że ludzie nie rozumią łacińskiej liturgji.

3. MAŁŻEŃSTWO — RODZINA.

Clair Paul. O. P. La famille selon les Livres Saints. — In-32, 240 pages. Prix, 0 fr. 75. Paris, Bonne Presse.

Comment marier chrétiennement nos enfants. Rôle de la famille et des oeuvres. Compte rendu du troisieme Congrés de l'Association du mariage chrétien. Un vol. in-16. 129 pages. En vente au Secrétariat de l'A. M. C., 86, rue de Gergovie, Paris-XIVe. Franco, 5 fr. 30.

Coulet R. P. — L'Église et le Problème de la Famille. In-16 de IX-250 p. éd. Spes, Paris. 5 fr.

Nauki postne, mówione w katedrze w Bordeaux, owoc głębszych studjów społecznych i teologicznych, mają za temat współczesne zagadnienia rodziny chrześcijańskiej.

Ehrard R. P. — La Famille redevenue païenne ou la famille moderniste. Avignon, Aubanel. (15 × 9 cm.) 120 pp. 1,60 fr.

Gemelli Aug. O. F. M. — Non moechaberis. Disquisitiones medicae in usum confessariorum. Ed. 6-a. Milan, soc. Vita et e pensiero, 1923, xx-309 pp.

Gemelli R. P. — L'Origine de la Famille. (Collection des Etudes Philosophiques). Paris, M. Rivière, 5 fr.

Grimaud Charles abbé. — Futures épouses, un vol. in-12 de 326 p. 4 èd. Paris, Téqui, 5 fr.

Guibert, J. S, J. — Die Keuschheit. Nach der 16. Aufl. ins Deutsche übertragen von M. Sinz. kl. 8⁰. VIII u. 190 S. geb. M. 2. — Rottenburg.

Hähling von Heinrich. — Acht Predigten über die gemischten Ehen. Im Anschlusse an das jüngste Hirtenschreiben der deutschen Bischöfe. Verlag von Bonifacius Druckerei, Paderborn, 1923. 62 S.

Hockenmaier. P. Mariophilus. — Die christliche Ehe nach der Lehre und den Gesetzen der kath. Kirche. (Eine volkstümliche Aufklärung u. Unterweisung). Steyl, Post Waldneukirchen, Rheinland, Missionsdruckerei.

Kelly C. S. B. et Can. J. B. Geniesse. — Efficax antidotum ad matrimonia mixta praecavenda. Romae 1923, Frid. Pustet. 75 p., K. 1,65.

Kurz E. — Christlich denken! Ein Hilfsbüchlein zur geschlechtlichen Erziehung. 8⁰, 62 S. München 1925. Kösel u. Pustet. M. 1.

Könn Jos. — Auf dem Wege zur Ehe. Vorbereitende Vorträge für die reifere Mädchenwelt. (Hirt u. Heide. 7 u. 8 Heft). Gr. 8⁰, (VIII + 236 S.). Freiburg in Br. 1920. Herder.

Mönichs Th. P. S. J, — Zur Katechese über das sechste (neunte) Gebot. Ein Beitrag. (32). Kempten 1922. Kösel-Pustet.

Moulard Anatol. — Saint Jean Chrysostome: le défenseur du mariage et l'apotre de la virginité, Paris, Gabalda, 1923. In-8, 322 pages.

Muckermann Dr. H. — Eheliche Liebe. 2 Auflage, Berlin. 1924. F. Dümmler. M. — 25.

Muckermann Dr. H. — Werdende Reife. Berlin. 1924. F. Dümmler. M. — 25.

Nysten J. — Aujourd'hui... Demain! Lettres à la jeunesse qui songe au mariage, in — 12, de 377 p. Tongres, Georges Michiels; Arras, Brunet, 1923.

Collection „Peuple de France". La préparation au mariage pour le jeune homme chrétien, par le Dr. Pasteau, président général de la Société médicale Saint-Luc. — Le bonheur de nos enfants. Comment les préserver du vice? par la Dresse Forget-Urion. La brochure de 32 pages, 0 fr. 50.

Rosset Mgr. — Devoirs des parents envers leurs enfants, — In-32, 246 pages. Prix, 0 fr. 75; port, 0 fr. 30. Bonne Presse, Paris.

Rösch Adolf. — Die Ehe im kirchlichen und bürgerlichen Recht. Caritasverlag, Freiburg in Br.

Schilgen Hardy O. T. J. — Na usługach Stwórcy. Wiązanka myśli dla katolickich nowożeńców i małżonków. Przełożył z niem. ks. T. Czaputa. Kraków 1924. Wyd. ks. ks. Jezuitów. Str. 133.

Treść: godność małżeństwa, prawa, obowiązki i odpowiedzialność małżonków. — Dodano ustawy kościelne dotyczące zawierania małżeństw.

Święte prawa — święte obowiązki — czyli zasady małżeństwa chrześcijańskiego (Myśl katolicka), broszura. 5 c. Skład główny Redakcja Prz. Kościelnego. Manitowoc, Wis. R. 3, Box 65.

Urban J. ks. T. J. — Na ślubny kobierzec. Książka dla panien narzeczonych i młodych mężatek. Poznań, św. Wojciech, 1925, str. 162. — Omawia wybór stanu, małżeństwo jako sakrament, jego cechy, obowiązki małżonków, wybór męża, przeszkody kościelne, małżeństwa mieszane, zdrowie fizyczne, alkoholizm, narzeczeństwo, prawa i obowiązki narzeczonych, ślub, — etyka miłości małżeńskiej, spisek przeciwko życiu, na straży nowego życia i karmicielka.

Verdier J. — Le probleme de la natalité et la morale chrétienne 1 vol. in — 8 (65 p.). 1 fr. 25. Beauchesne. Paris.

4. MISJE I REKOLEKCJE.

Albers P., — Das Exerzitienhaus in seiner geschichtlichen Entwicklung. Innsbruck 1924. Marian. Verlag. G.-M. — 50.

Albin ks. — Struktura rekolekcyj. — Art. Gaz. Klna, 1925, nr. 9. str. 99 n.

— Technika rekolekcyj. G. K. 1925, nr. 10, str. 116.

— Rekolekcje dla mężczyzn i niewiast. G. K., nr. 11, str. 123.

— Rekolekcje dla ludu i młodzieży. G. K., rok 1925, nr. 12, str. 136 — 139.

Bossuet. — Lectures choisies pour le temps de la Retraite, extraites des Oeuvres de Bossuet. Paris, Lethielleux, 1924, in 16, VIII + 472 p. p.

Cieszyński N. ks. — Szkice z Holandji. W holenderskim domu rekolekcyjnym w lipcu 1924 r. — Art. w Przegl. Kościelnym r. 1924, (XI). str. 630-4.

Cordonnier. — Retraites progressives aux Jeunes Filles sur la vie chrétienne. 6-me série: Auprès du Puits de Jacob. L'Apostolat dans la vie chrétienne. Paris, Lethielleux. In. 12, 383 pp. 6 fr.

Davenne M. — La Retraite de Madame. Paris, Lethielleux, 1924, in 12, 236 pp., 4 fr.

Dubowy E. — Behandlung der Exerzitien im Religionsunterricht. 8-o, 30 S. München 1925. Leohaus.

Gnadenrufe. Vorträge vor und nach den Exerzitien. Innsbruck. 1924. Canisianum. G.-M. — 70.

Harrasser P. Georg, S. J. Exerzitienleitung, II Band. Die Referate der zweiten Exerzitientagung in Innsbruck (Sommer 1923). Innsbruck, Marianischer Verlag, Maximilian, str. 9. Geb. K. 29, 400. (Band 1 n. 2 zusammen K. 58. 800).

Hittmair R. Bischof. — Fastenpredigten und Exerzitien. Vorträge. 3-4 Aufl. 8-o, 110 S. — Linz 1925. Pressverein. M. 2.

Hurter H. S. J. — Exerzitien für Priester und Laien. (Vortragsskizzen, Heft IV-V) Innsbruck 1925, Rauch. M. 3,50.

Jonge L. — Das Exerzitienbüchlein des hl. Ignatius. Grundriss und Aufbau. Innsbruck 1924. G.-M. — 50.

Kmiecik Ireneusz O. — Rekolekcje ludowe. 15 kazań. Lwów 1924. Str. 232. Do nabycia u OO. Reformatów. Lwów, Janowska 66. Cena 1 zł. 25 gr.

Konermann August. — Exerzitien und Exercitienorganisation. Aufgaben moderner Seelsorge. 8-o, 296S. Einsiedeln 1925. Geb. M. 5.

Lavallée F. Recteur des Facultés catholique de Lyon. — Solitude et Union à Dieu. Lyon-Paris, Vitte, 1924. 250 pp., 6 fr.

Materjał rekolekcyjny na temat osamotnienia duszy żyjącej zdala od Boga i bogactw tych dusz, które żyją z Nim w łączności.

Loenartz Kl. S. J. — Geist und Segen der Exerzitien. (Exerzitienschriften für Priester und Laien — Heft 12). 16S. Innbruck 1924. Marianischer Verlag.

Rekolekcje dla młodzieży pozaszkolnej, art. w „Gazecie Kościelnej“. Nr 3 i 4, r. 1924.

Retraite de dix jours pour prêtres. Par un Pére de la Compagnie de Jésus. 4-e éd. retouchée, Toulouse, Costes, 5 fr.

Richstätter K. S. J. — Mystische Gebetsgnaden und Ignatianische Exerzitien. Innsbruck, Tyrolia.

Runkel P. Constantia. Wie erhalten und fördern wir die Früchte der Exerzitien? 2 Aufl. Innsbruck.

Sudbrack P. K. — Die geschlossenen Laienexerzitien in Holland. Innsbruck 1924. 1.20.

Vulliez-Sermet P. Sujets d'oraison pour une retraite de huit jours, in 16 de 170 p. Paris, Beauchesne, 1923, 4 fr.

Zey J. — Die monatliche Geisteserneuerung, ihre Geschichte, Bedeutung und Uebung nebst einer Betrachtung für jeden Monat. Innsbruck 1924. Marian. Verlag. R. 42.000.

5. ASCETYKA.

Arias F. S. J. — Die Vergegenwärtigung Gottes. Übersetzt und herausgeg. von Hubert Hartmann S. J. Vier-Quellen-Verlag, Leipzig.

W 12 rozdziałach książeczki znanego hiszpańskiego ascety (r. 1533-1605) znajdą kaznodzieje obfity materjał do przemówień na temat pamięci na obecność Bożą.

Bernard St. — Traité de l'amour de Dieu. Traduction nouvelle par H. M. Delsart. Collection „Pax“, in 16-o, 94 p., 2 fr. Abbaye de Maredsous.

Ten nowy przekład jednego z najpiękniejszych dzieł św. Bernarda zbliży czytelnika do postaci wielkiego ascety i myśliciela, ucząc go, dlaczego i jak należy Boga miłować.

Boumard P. — Formation chrétienne de l'âme. IIe série. In-12, 260 pp. 5 fr. Paris, Lethielleux.

Dzieło estetyczne. Druga serja zawiera 28 rozmyślań o modlitwie i po 20 rozmyślań o cnotach i wadach.

Ehrard R. P. — La Vie idéale. Avignon, Aubanel, 364 pp., 5 fr.

Janvier R. P. — La perfection dans la vie chrétienne. In-8-o, 390 p., Lethielleux, 10 fr.

Konferencje postne, głoszone w r. 1923 w paryskim kościele Notre-Dame, na temat doskonałości chrześcijańskiej.

Laborde J. E. S. J. Dévotion a la trés sainte Trinité. In-12, 200 p. Etablissments Casterman, Paris, 66 rue Bonaparte.

Mesnil, Claude du. — Le Livre de l'Amour. Paris, Téqui, 1924, in-12, XIX — 306 pp. 6 fr.

Temat — miłości Boga — opracowany według Naśladowania.

Mutz, Franz X., Domdechant u. Generalvikar zu Freiburg i. Br., Christliche Aszetik. 6 Aufl. 1924. XVI u. 491 S. br. M 7.50 geb. 9.30. Paderborn, Schöningh.

Wielkiej wartości dzieło ascetyczne, zawierające, gruntownie opracowany materjał do kazań o doskonałości chrześcijańskiej.

Schrywers ks. Józef Z. R. — Dobra Wola. Tłum. z franc. przez M. Sz. Kraków, 1923. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Niemniej serdecznie

i jasno, jak w dziełku „Oddanie się Bogu“, autor krótko, a z niezmierną wyrazistością, omawia wszechstronnie tak doniosły przedmiot w pracy wewnętrznej — dobrą wolę. „Dusza dla uświęcenia się potrzebuje jedynie dobrej woli“. — Tem zdaniem zaczyna autor swoje dziełko i tę myśl poprzez całe przeprowadza.

Sarrette Henri. — Le plus grand commendement de la loi. In-8-o, de 70 p., ed Spes. 2 fr. 50.

Za temat nauk do robotnic obrał sobie autor przykazanie miłości, wykazując na podstawie ewangelji, jak wszelkie akty religijne, np. adoracja, modlitwa, dziękczynienie i t. d. wyrażają to główne uczucie — miłości.

Stoeger J, ks. T. J. — Niebo nadzieja chrześcijanina. Przekład z 6 wyd. niem. Str. 352, 1924. Wyd. ks. Jezuitów. Kraków.

Książeczka zawiera 35 czytanek albo rozmyślań, których przedmiotem jest niebo, jako cel ostateczny całego życia i dążeń chrześcijanina. Dziełko to było wielokrotnie przedrukowywane i tłumaczone na obce języki.

Tanquerey Ad. Précis de theologie ascétique et mystique. Première partie. Paris, Desclée 1923. 8o str. 458.

Jest to pierwsza część podręcznika do teologji ascetycznej i mistycznej. Wstęp poświęcony określeniu, źródłom i metodzie teol. asc. i mist. Pierwsze dwa rozdziały mówią o źródłach życia nadprzyrodzonego i jego naturze; następne dwa o naturze doskonałości chrześcijańskiej i obowiązku dążenia do niej; piąty rozpatruje środki prowadzące do doskonałości. Druga część będzie poświęcona omówieniu trzech dróg życia duchownego, czyli różnych stopni w postępie duszy; trzecia zaś rozpatrzy tematy z zakresu ścisłej mistyki. Podręcznik napisany dla kleryków, kapłanów i zgromadzeń zakonnych, może się przydać i osobom świeckim. Krytyka odnosi się z uznaniem do tej pracy, chwaląc jej gruntowność, jasność i zwięzłość.

La Vie Spirituelle. Revue mensuelle. 12 fr. par an. — Ecole Theologique de Saint-Maximin (Var).

Miesięcznik, prowadzony przez OO. Dominikanów, poświęcony życiu duchownemu, ma na celu nieść pomoc kapłanom w uświęcaniu siebie i innych, a zwłaszcza w kierownictwie duchownem w konfesjonale.

Wickl Rupert S. J. Ecce Jesus. Betrachtungspunkte für alle Freunde des inneren Lebens. 1. Bd., 544S. Innsbruck 1924. Marian. Verlag.

6. MISTYKA.

Krebs Engelbert Dr. — Grundfragen der kirchlichen Mystik dogmatisch erörtert und für das Leben gewertet. Herder, Freiburg in Br.

Jasne, gruntowne i pięknie napisane dzieło.

Louismet, O. S. B. — Das Geheimnis Jesu. Aus dem engl. übersetzt von Dr. P. Chrysostomus Schmid, O. S. B. 16-o. 216 S. St. Ottilien, Missionsverlag 1923.

Praca mistyczna o Chrystusie Panu. Autor podaje sposób głębszego poznania tajemnicy Wcielenia, omawiając bosko-ludzkie życie Jezusa i wyciągając stąd odpowiednie wnioski.

Louismet O. S. B. — Die mystische Gotteserkenntnis. Eine Unterweisung in der Kunst, die göttliche Majestät zu erkennen und zu lieben. Übersetzung aus dem englischen von P. Chrysostomus Schmid O. S. B. 4 bis 6 Tausend. Missionsverlag St. Ottilien. Oberbayern 1921.

— Das mystische Leben... jak wyżej 1920.

— Wahre und falsche Mystik... 1920.

— Beschauung, eine Übung für jederman oder eine Unterweisung in der schlichten Kunst, mit Gott zu verkehren 1921.

Louismet. — La Contemplation chrétienne, in 16 de 416 p. 7 f. 50. Téqui.

Marchal Robert S. J. — L'étude mystique du Saint Coeur de Marie. Un vol. 19 × 12 de 104 pages, 4 fr. 40 franco.

Maréchal Joseph. — Etudes sur la Psychologie des Mystiques. 268 pp. Bruges, Beyeart, 12 fr. 50.

Meschler M. S. J. — Aszese und Mystik. Herder, Freiburg.

Poulain August S. J. — Handbuch der Mystik. Freie Wiedergabe. 2 u. 3 Aufl. (Aszetische Bibliothek). 12-o (XXIV, 564 str.). Fr. in Br. Herder, 1925. 6 mr. 50.

Tauler Johannes. Predigten. 2 Bände. Uebertragen und eingeleitet v. Walter Lehmann. Verlag E. Diederichs, Jena 1923. 213 — 248 S. M. 10. Kazania o zabarwieniu mistycznem. Przykład dla dzisiejszych kazań.

7. KAZANIA DO OSÓB ZAKONNYCH.

Bertier P. — L'état religieux, son excellence, ses avantage, ses obligations, ses privileges. In-16, 469 pages. Prix, 3 fr. 50. Bonne Presse, Paris.

Cotel S. J. — Katechismus der Gelübde für die Gott geweihten Personen des Ordensstandes. Uebersetzt von A. Maier. 24-27. Tausend. Neue Aufl. Herder, Wien I, Wollzeile 33.

Creusen J., S. J. — Religieux et religieuses d'après le droit ecclésiastique. 3-e éd. In-8-o, XII-288 pp., 7 fr. 50. Bruxelles: Dewit.

Gautrelet P. S. J. Nature et obligations de l'état religieux. Discipline actuelle. Traité de l'état religieux, entierment refondu et accomodé au nouveau droit par Lucien Choupin S. J. 1 vol. in-8 (X — 581 pp.) 14 fr. Beauchesne, Paris.

Gruza ks. S. A., C. S. C. — Przyjdź, a pójdź za mną! Czyli Powołanie do zakonu. Drukarnia Sierocińca św. Jadwigi, Niles, Ill. 1924. Str. 54.

Hock Konrad, Leitfaden für den aszetischen Unterricht in Schwesterngenossenschaften. Heft 1: Die Lehre von der Vollkommenheit und dem Gebete. Heft 2: Die Lehre von der Abtötung. Heft 4: Die drei göttichen Tugenden. St. Rita-Verlag, Würzburg. 1925.

Imle F. — Christusideal und katholisches Ordensleben. Ein Blick in die Seele unserer religiösn Orden. 1045. Verlag von Jos. Kösel u. Fr. Pustet, Kempten 1922.

Udatna próba odtworzenia psychologji zakonów, dążących do naśladowania życia Chrystusowego.

Lelong Mgr. — Catéchisme de la Vie religieuse. In-18, 220 p. 2 fr. Paris, Téqui.

Lernout Gabriel. — Aux Jeunes Filles. Vers la vie religieuse. Roubaix, Delannoy, 1923, 270 pp. — Dzieło nawskroś praktyczne, omawiające oznaki powołania zakonnego, istotne obowiązki życia zakonnego, a wreszcie dające charakterystykę ważniejszych zgromadzeń. Pomoc dla aspirantek i dla kierowników.

Marmion O. K. — Oblubienica Chrystusa. Przeł. z franc. ks. St. Maciątek. Kraków, 1924. Wyd. ks. Jezuitów, str. 114.

Książka powstała z szeregu konferencyj, wygłoszonych przez autora do PP. Benedyktynek na temat zupełnego oddania się Synowi Bożemu węzłem wieczystych ślubów zakonnych. Przyczynić się może do głębszego zrozumienia życia zakonnego i ducha ślubów zakonnych.

Marmion. Le Christ idéal du moine, Paris, Lethielleux. 9 fr.

Raus J. B. C. SS. R. De sacrae obedientiae virtute et voto, in-8 de 308 p. Paris et Lyon, Vitte 1923, 16 fr. — Autor omawia bardzo uczenie liczne zagadnienia prawne, moralne i ascetyczne, związane z cnotą i ślubem posłuszeństwa.

Valuy B. La religieuse en retraite, in-12 de 422 p. Paris, A. Tralin, 1923, 7 fr. 50.